

KORPUS OCHRONY POGRANICZA



Jan Zachwatowicz

K.

7

KORPUS OCHRONY POGRANICZA



Fot. H. Poddębski

W PIĄTĄ ROCZNICĘ OBJĘCIA SŁUŻBY
NA GRANICACH RZECZYPOSPOLITEJ
1924 — 1929.

22/4/22



y-233

ZBIORY ZDIGITALIZOWANE

CBW

www.cbw.pl

1/2-1969.



Fot. W. Pikiel. Repr. wzbroniona

PROF. DR. IGNACY MOŚCICKI
PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

ŻOŁNIERZE!

Pięć lat mija od chwili, gdy pierwsi z Was na najbardziej niespokojnych odcinkach wschodniej granicy Rzeczypospolitej objęli straż.

Wam — tym pierwszym — liczne i bardzo trudne padły zadania.

Dzięki Wam pojęcie „granica” miało nabrać powagi u swoich i obcych.

Wam poruczone zostało ustanowienie na tej granicy ładu, porządku, poszanowania dla prawa i władzy.

Wy mieliście ludności kresowej zapewnić możliwość spokojnej pracy i bezpieczeństwo spoczynku.

Wam przypadło w udziale zakładać podwaliny pod dobrą Opinię i piękną Tradycję dla granatowych otoków i zielonych wypustek.

Te zadania spełniliście chlubnie, boście trudu i sił nie szczędzili, boście potrafili wszędzie tam, gdzie zachodziła tego potrzeba, zdobyć się na najwyższą ofiarę, ofiarę krwi.

Nagrodą dla Was, zobowiązaniem na przyszłość dla Was i Waszych młodszych kolegów niech będzie stwierdzenie tych zasług.

Nastąpiły dalsze okresy rozwoju Korpusu.

Stały do pracy nowe liczne zastępy rąk młodych i dzielnych serc.

Na całej północno-wschodniej i wschodniej granicy zjawily się czapki „kopowe”.

Szybko opanowana, sprężyste i energicznie pełniona służba graniczna wkrótce też lepszą się stała.

Rzadziej już zachodziła potrzeba pieczętowania krwią jej powagi.

Obok niej jednak świeże wyłoniły się dla Was zadania.

Jako świadomi swej roli Obywatele, jako wybrani z pośród żołnierzy — żołnierze, nie mogliście obowiązku zbrojnego strzeżenia przez siebie granicy uznać dla siebie nadal za wystarczający.

Musielście zrozumieć szybko, że ochrona i obrona granicy całkowicie zapewniona będzie dopiero wtedy, gdy ludność przygraniczna w tej obronie własny interes dojrzy i do tej obrony przygotowaną zostanie. — To też praca nad kulturalnem podniesieniem tej ludności, nad obywatelskiem jej uświadomieniem, a następnie przysposobieniem wojskowem była niejednokrotnie podejmowana przez Was samodzielnie, a zawsze i wszędzie z Waszą bardzo wydatną pomocą się spotykała.

Z osiągniętych do dziś wyników możecie być zupełnie zadowoleni.

Wreszcie jako Żołnierze Rzeczypospolitej, mieliście nadto obowiązek wyszkolić się w wykonywaniu zadań wojennych.

Pracując przeważnie w warunkach znacznie trudniejszych od swych kolegów z Armji, potrafiliście jednak i temu obowiązkowi zadośćuczynić.

Ostatnia koncentracja letnia Korpusu i manewry Armji, w których braliście udział wykazały, iż pod względem wyszkolenia żołnierzowi Armji nie ustępujecie.

Rzut oka na ubiegły okres 5-cio letniej pracy wskazuje więc, żeście go zakończyli zwycięsko.

Za to w imieniu Służby wyrażam Wam słowa uznania.

Ale „zwyciężyć i spocząć na laurach to klęska” mówi Józef Piłsudski, Budowniczy Odrodzonej Ojczyzny, Zwycięski Wódz ostatnich zmagañ zbrojnych Narodu i pierwszy wskrzesiciel Polski — Marszałek.

To też wyniki dotąd osiągnięte niech będą dla Was na przyszłość podniecią do tem bardziej wytężonej, ofiarnej i ochoczej pracy.

Pamiętajcie, że za zabezpieczenie granicy jesteście odpowiedzialni.

Pamiętajcie, że przyszłość Polski budujecie swą pracą na Jej wschodnich rubieżach!

Pamiętajcie, że w razie wojennej potrzeby Wy pierwsi trudny egzamin żołnierski zdawać będziecie, że od Was w pierwszym rzędzie dobre imię Żołnierza Polskiego i dalsze losy wojny zależeć będą.

Zamykając pięcioletni okres pracy granicznej, najpierw pochylmy ze czcią głowy przed świetlaną pamięcią Tych, którzy w szeregach Korpusu młode życie w ofierze Ojczyźnie złożyli, a potem wznieśmy z pełnych piersi okrzyk:

Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska, niech żyje!

Niech żyje Najdostojniejszy Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. IGNACY MOSCICKI!

Niech żyje Wódz Duchowy Narodu, Pierwszy Żołnierz Odrodzonej Ojczyzny, Marszałek JÓZEF PIŁSUDSKI!

DOWÓDCA KORPUSU



(—) TESSARO
gen. bryg.



Fot. W. Półka

Pan Prezydent Rzeczypospolitej Prof. Ignacy Mościcki zwiedza granicę na odcinku brygady nowogrodzkiej

PIĘĆ LAT PRACY

Pięć lat zaledwie upływa od chwili, kiedy Korpus Ochrony Pogranicza został powołany do życia. Odtąd całe społeczeństwo z żywym zainteresowaniem śledzi pracę i rozrost tego oddziału, który na wschodniej naszego państwa rubieży miał spełnić zadanie trudne i poważne. Miał nie tylko strzec granic, ale koić i leczyć te rozliczne żywe rany wojny, które wryły się głębokimi bródami w nasze wschodnie kresy.

Na terenie działań Korpusu panował wówczas stan gorączkowy, chorobliwy, tem groźniejszy, że rozjątrzany przez wrogów z zewnątrz, którzy nie szczędzili trudu i środków, by na kresach naszych zaszcześcić jad anarchji, nienawisci i zbrodni. Pięć lat dzieli nas od wydarzeń, które wymagały pewnych i skutecznych środków zaradczych: troskliwości — a zarazem

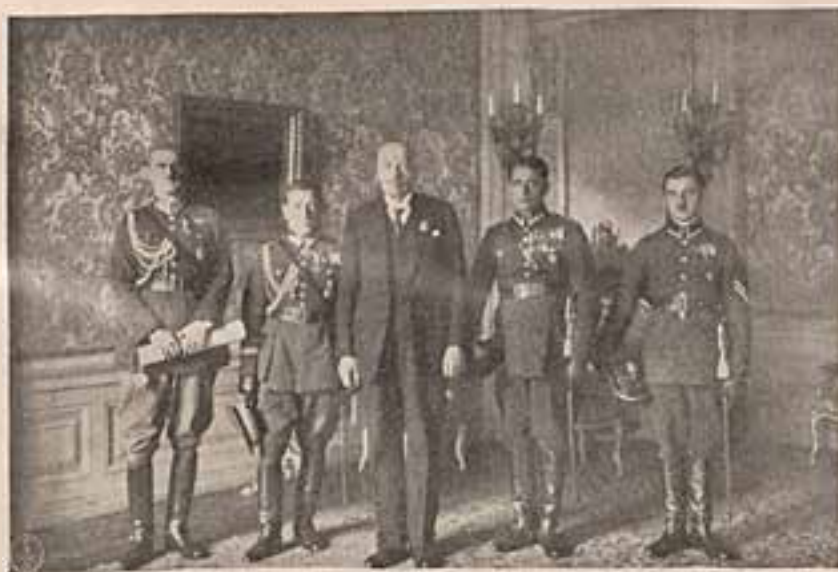
stanowczości, serca — a jednocześnie siły, względności — a w równej mierze i surowości.

Od chwili objęcia służby zaczął się dla oddziałów granicznych okres próby. Musiały wynikami swej pracy dać odpowiedź na pytanie

czy zadaniu, w tak trudnych warunkach postawionemu, potrafią sprostać, czy wywiązać się z roli, jaką im powierzono, czy dadzą Państwu to, do czego je rząd powołał.

Pierwsze miesiące i lata Korpusu były w takich warunkach ciągłą walką. Musieliśmy walczyć nie tylko z wrogiem zewnętrznym, który podstępnie i skrycie, nasyłając zbiorów i agitatorów,

przedostawał się na nasz teren; musieliśmy zwalczać niechęć i uprzedzenia, niewiarę i złośliwość, wykłtte na chorobliwym podłożu powojennej nędzy i zaniedbania.



Fot. W. Półka

Wręczenie odznaki pamiątkowej Korpusu P. Prezydentowi Rzeczypospolitej



Strażnica murowana

Ponadto szeregi Korpusu nietylko tej walce poświęcić musiały swoje młode siły. Towarzyszyła jej walka z przyrodą w dziewiczych, bagnistych ostępach Polesia i lasach Wołynia i Wileńszczyzny, walka o dach nad głową, o komunikację ze światem, troska o zaopatrzenie rozsianych wzdłuż granicy posterunków i strażnic, a to wszystko wśród ciągłych patroli, zasadzek, czat, obław i pościgów.

A równocześnie wśród przełożonych a przede wszystkim u dowódcy Korpusu, rosła troska o najodpowiedniejsze formy organizacyjne, o kadry dla formowanych i rozrastających się w tej pracy szeregów, o ich pomieszczenie, danie im wszystkiego, co do tak wyczerpującej służby było konieczne, a czego w lwiej części w pierwszych miesiącach nie zawsze dać było można.

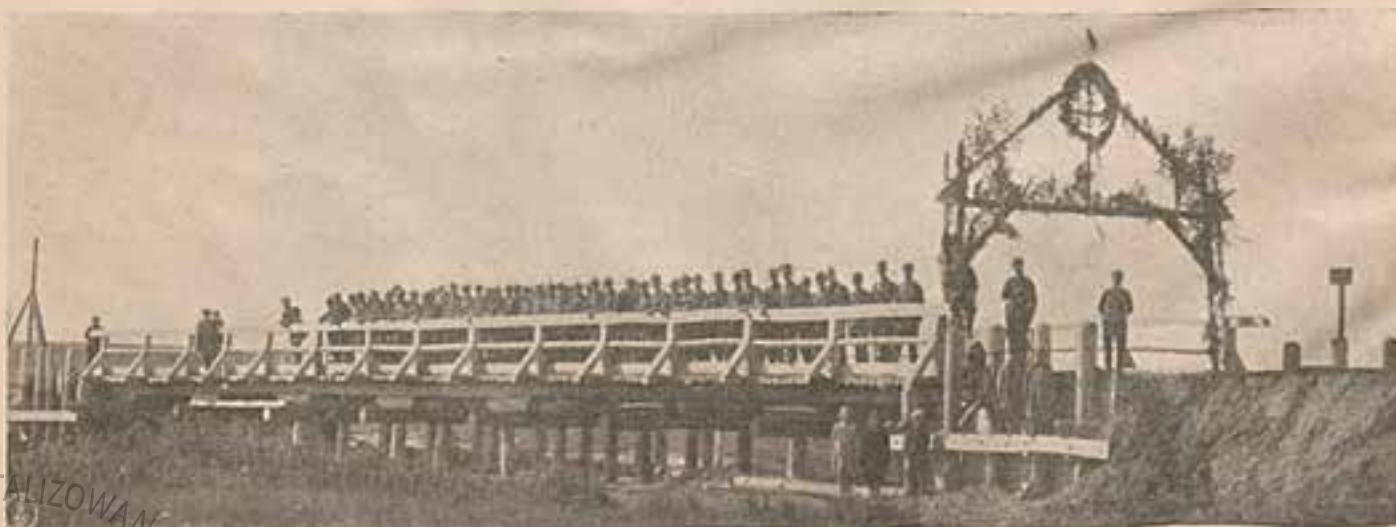
Dzisiaj, po pięciu latach istnienia, można już spokojnem okiem spojrzeć na okres pracy, który Korpus pozostawił za sobą, można pokusić się o przejrzenie plonu, jaki wydał trud jego żołnierzy.

Z pierwszymi poczynaniami Korpusu łączy się nierozdzielnie nazwisko generała dywizji Henryka Minkiewicza, który Korpus Ochrony Pogranicza organizował i cztery i pół roku w bardzo trudnych warunkach nim dowodził. Generałowi Minkiewiczowi przedewszystkiem zawdzięcza Korpus tego ducha, który sprawił, że Korpus stał się od pierwszej chwili swojego istnienia jednostką silną, sprężystą, przejawiającą wielką inicjatywę, że wyszedłszy z armji, ani o krok nie pozostał za nią w tyle, silnie związany z nią nietylko pochodzeniem, duchem i ambicjami, ale i bezgranicznym żołnierskim oddaniem dla swojego Wodza, wskrzesiciela i budowniczego niepodległego Państwa naszego.

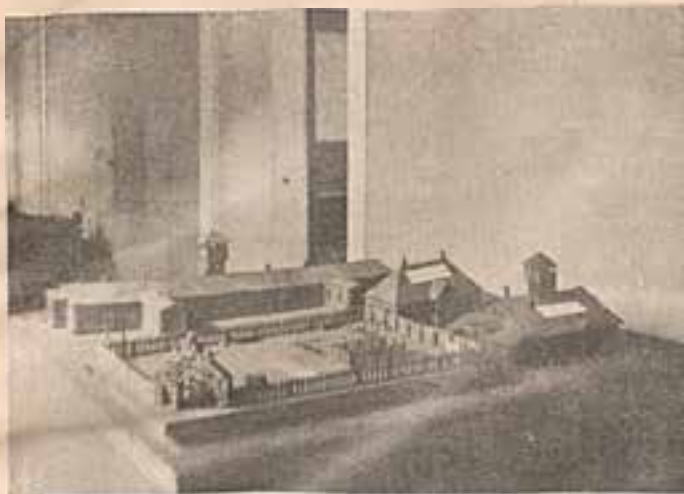
Ten duch oddziału sprawił, że Korpus stał się poważnym czynnikiem pracy obywatelskiej, społecznej i oświatowej na wschodnich naszych kresach. Dzięki temu duchowi, ożywiającemu cały oddział, wytworzył się w szeregach Korpusu ów typ żołnierza-obywatela, stróża bezpieczeństwa i ładu, obrońcy ludności przed napadami czy rabunkami z zewnątrz, opiekuna w wypadkach klęsk żywiołowych. Żołnierze Korpusu niosą oświatę w szerokie rzesze ludności; budują na kresowych bezdrożach drogi i mosty, będące pierwszymi nerwami cywilizacji; znajdują siły i środki, by wznosić domy ludowe i szkoły. Organizując i prowadząc spółdzielnie, krzewią świadomość potrzeby kooperacji, a ze swej skromnej strawy umieją dożywiać rzesze szkolne miejskiej i wiejskiej dziatwy.

Nawet rozrywki i zabawy żołnierskie spełniają misję kulturalną. Chóry i zespoły teatralne, biblioteki, kina i radja, rozsiane po odwodach baonów i kompanij, krzewią pieśń polską i polskie słowo na pograniczu.

Tysiące młodzieży harcerskiej rok rocznie znajduje gościnę, opiekę, kierownictwo i pomoc



Most na Niemnie w Mikołajewszczyźnie, wybudowany przez 8 baon Korpusu



Fot. st. sierż. Setkowicz

Model koszar szkoły psów meldunkowo-śledczych w Klecku na P. W. K.

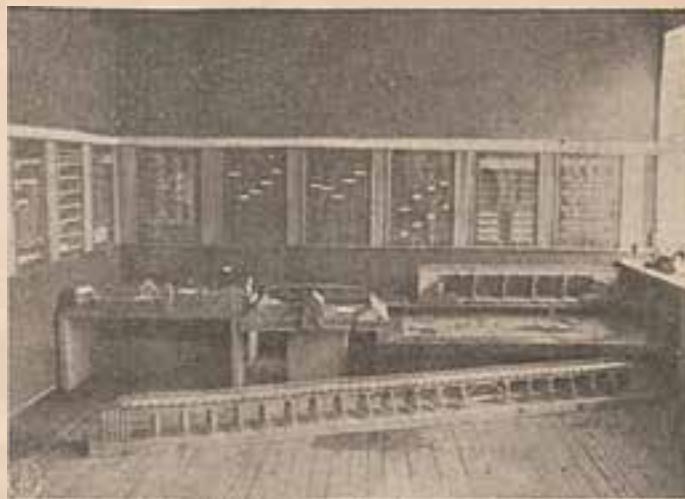
w obozach letnich, urządzanych przez oddziały Korpusu. Dzięki temu młodzież ta ma możliwość zapoznania się z kresowymi naszymi ziemiami, ich potrzebami i ludnością, a w ciągu miesięcy wakacyjnych wzdłuż całej granicy zagęszcza się ilość środowisk, z których promieniuje kultura polska.

Na szeregach Korpusu wspiera się także praca wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego wśród młodzieży kresowej i rzesz osadników. Oddziały Korpusu, dostarczając instruktorów i pomoc, organizując imprezy sportowe i ćwiczenia, pobudzają młodzież do szlachetnych wysiłków, hartują jej ciało i ducha.

W wielu miejscowościach kresowych wznoszą się, dzięki inicjatywie i staraniom żołnierzy Korpusu, pomniki wielkich mężów narodu — Kościuszki, Mickiewicza, a przede wszystkim Tego, który dla wolnego państwa wywalczył granice, budowniczego mocarstwowej Polski — Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Dziś, po pięciu latach istnienia, życie i praca Korpusu odbywa się już w nieco odmiennych warunkach. Dziś nie ma już wielu tych trosk, tych wysiłków i walk, które wypełniały pierwszy okres istnienia Korpusu. Trud i krew pierwszych jego żołnierzy, celowa i systematyczna ich i ich następców praca na wszystkich polach działalności państwowej i obywatelskiej sprawiły, że dziś obywatel osiedli pogranicznych spokojnie oddawać się może swojej codziennej pracy, a linja graniczna jest dziś na wschodzie nietykalną granicą suwerenności Państwa.

Plon, jaki dała praca żołnierza, nie da się już dzisiaj mierzyć cyframi — czy to ujętych przestępców czy przemytu, odpartych napadów czy też obław i pościgów, nie da się już mierzyć ilością wypadków udzielenia pomocy ludności w kłeskach żywiołowych, ani ilością czy długością dróg, mostów, kładek, zbudowanych



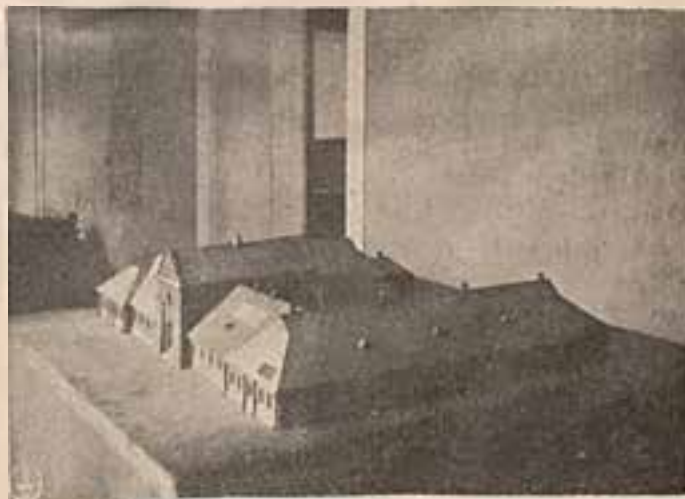
Fot. st. sierż. Setkowicz

Fragment stoiska Korpusu na P. W. K. Na pierwszym planie model mostu wybudowanego przez Korpus

przez oddziały Korpusu. O wynikach pracy żołnierza świadczy dzisiejsza atmosfera wschodniego pogranicza, spokój i ład, posłuch dla władz, wzrastający rozwój polskiej kultury i cywilizacji w tych stronach, które przed przybyciem oddziałów Korpusu przyrównywano do Dzikich Pól, jak również i warunki bezpieczeństwa na kresach wschodnich, które tak radykalnie się zmieniły, że statystyka wykazuje tam mniej zbrodni, niż w innych częściach kraju.

Byłoby przesadą i zarozumiałością przypisywać ten ogromny postęp wyłącznie żołnierzowi i pracy Korpusu Ochrony Pogranicza. W ciągu bowiem ostatnich lat wiele zmieniło się w całej Polsce. Od chwili, gdy ster nawy państwowej ujął znowu w swoje dłonie wielki budowniczy odrodzonej Ojczyzny, Marszałek Józef Piłsudski, wzrosło na siłach i okrzepło nasze Państwo.

W miarę dokonywanej pracy i zmieniających się warunków ogólnych, Korpus ulegał rozwojowi organizacyjnemu, zespalał się coraz bardziej z wszystkimi czynnikami organizmu i apa-



Fot. st. sierż. Setkowicz

Model koszar bataljonu na P. W. K.

ratu państwowego. Pięć lat życia Korpusu jest także okresem jego stałego rozwoju, jak i wzrostu terenu jego pracy i odcinków granic, powierzonych jego straży.

W listopadzie 1924 roku pierwsze trzy brygady, jako pierwszy zawiązek Korpusu, objęły straż nad granicą sowiecką na odcinkach województw wołyńskiego, nowogródzkiego i wileńskiego. W niespełna pół roku potem, w kwietniu 1925 roku formuje Korpus dalsze dwie brygady do ochrony granic na Polesiu i w województwie tarnopolskim. W dwóch tych fazach zamyka się objęcie ochrony całej naszej granicy wschodniej — długości 1.412 km przez pięć brygad w ogólnej sile 20 bataljonów piechoty i 20 szwadronów kawalerji.

Dalszy rozrost sił i rozszerzenie zadań Korpusu następuje z chwilą sformowania 6 brygady, która w marcu 1926 r. przejmuje ochronę granicy od strony Litwy Kowieńskiej, długości 485 km, oraz granicy od strony naszego wschodnio-północnego sąsiada i towarzysza wspólnych przeżyć wojennych, Łotwy, długości około 103 km. Z tą chwilą długość odcinka granic strzeżonych przez Korpus wzrasta do 2.000 km, zaś siła jego powiększa się o dalsze pięć bataljonów piechoty.

Gdy porównamy długość tego odcinka z ogólną długością naszych granic, która wynosi 5290 km, okaże się, że w przeciągu półtora roku Korpus podwoił swoje siły, obejmując w tym czasie pod swoją straż 2/5 granic Państwa. Wreszcie w roku 1928 względy organizacyjne były przyczyną rozciągnięcia służby Korpusu na skrawek granicy polsko-pruskiej, przylegającej bezpośrednio do północnego odcinka Korpusu, oraz wzdłuż Dniestru, na część granicy z naszym południowym sprzymierzeńcem — Rumunją. Z tą chwilą odcinek Korpusu wzrasta o 118 km, co daje w sumie 2180 km strzeżonej obecnie przez Korpus granicy.

Równocześnie z tym rozwojem ilościowym i wzrostem zadań, ustala się organizacja i wyszkolenie oddziałów, a żołnierz Korpusu żyje coraz silniej z terenem i ludnością.

Wzdłuż pogranicza wyrasta łańcuch strażnic, koszar kompanijnych, bataljonowych i szwadronowych w pięknym swojskim stylu. Sieć telefoniczna wiąże ściśle wszystkie jego oddziały.

Nawiązana od pierwszych chwil istnienia ścisła współpraca z władzami administracyjnymi oraz ich organami (policja państwowa) została w ostatnich latach jeszcze bardziej zacieśniona dzięki ulepszeniom organizacyjnym. Udział wolnych od służby oddziałów we wspólnych ćwiczeniach i manewrach z wojskiem pozwolił wykazać oddziałom Korpusu, że nie stoją one pod względem przygotowania bojowego niżej od Armji.

Zasłży także w Korpusie, w omawianym okresie pięciolecia, liczne zmiany dowódców i oficerów, którzy z biegiem lat przeszli na inne stanowiska, wracając do Armji.

Pożegnały jego szeregi pierwszego dowódcę i organizatora, zasłużonego bojownika walk legionowych, generała Henryka Minkiewicza, którego nazwisko zrosło się na zawsze z historją Korpusu. Przekazał on Korpus w ręce obecnego dowódcy generała Stanisława Tessaro, wypróbowanego oficera legionowego, a ostatnio długoletniego dowódcy jednej z naszych kresowych dywizyj. Opuścił szeregi pierwszy szef sztabu z najcięższej chwili powstania Korpusu i po-



Pierwszy Dowódca Korpusu gen. dyw. Henryk Minkiewicz

czątku jego pracy, płk. dypl. Juljusz Ulrych. Nie ma w Korpusie już tych pierwszych dowódców brygad, jak znany i kochany oficer legionowy generał Józef Olszyna-Wilczyński, generał Stefan Paślawski, generał Roman Maksymowicz, inspektorowie kawalerji generał Józef Tokarzewski i pułkownik Feliks Dziewicki, oraz szereg dowódców brygad; z pośród zaś pierwszych dowódców baonów ubył s. p. major Gwido Bursa, odszedł na inne stanowisko w armji podpułkownik Bogusław Kunc, Benedykt Majkowski, Bolesław Pytel, Kazimierz Walczak, Juljan Królikowski, Kazimierz Galiński, dowódcy szwadronów: ppłk. Michalski Leonard, Mirgałowski, Abłanowicz Konstanty, Duchnowski Kazimierz i wielu innych.

Z POBYTU PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ NA GRANICY

(zdjęcia W. Pikiela)



Przywitanie przez ludność we wsi Szreniewicze



Wjazd do Stołpców



Przed frontem kompanji w Stołpcach



W kompanji Rubieżewicze



Na strażnicy Borkowszczyzna



Wyjazd ze strażnicy Borkowszczyzna



W szkole psów meldunkowo-śledczych w Klecku



Pan Prezydent przygląda się tresurze psów



Pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego w Dawidgródku przed koszarami 17 bataljonu.

Odszedł na zawsze pierwszy szef oddziału operacyjno-wyszkoleniowego ś. p. mjr. dypl. Wiktor Czarnocki, wyrwany z szeregu przez przedwczesną śmierć. Zostali powołani na inne stanowiska wojskowe z D-twa Korpusu: ppłk. dypl. Münnich Tadeusz, mjr. K. S. Godlewski Mieczysław, mjr. Rogowski Bazyli, mjr. dypl. Ruszczyk Leopold, szef sztabu 1 brygady i szereg oficerów sztabu i brygad, dorzuciwszy naręcz swojej pracy do dorobku historii pierwszych lat istnienia Korpusu, a wynosząc wzamian bo-



Marszałek J. Piłsudski w Druskienikach odbywa spacer nad Niemnem



Dyplom odznaki pamiątkowej Korpusu wręczony Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej

gate doświadczenie do dalszej pracy dla Państwa na innych stanowiskach. W ich miejsce przybyli nowi pracownicy, by snuć dalej chlubną tradycję Korpusu i pomnażać jego dorobek.

W swojej pięcioletniej pracy żołniersko — obywatelskiej przeżyli żołnierze szereg wzniosłych chwil, które pozostaną na zawsze jasnym ich wspomnieniem. Trzykrotnie w tym okresie miał Korpus szczęście gościć na swoim odcinku w uroczych nadniemeńskich Druskienikach pana Marszałka Piłsudskiego, a patrole i zasadzki Korpusu — meldować się w służbie Wodzowi, gdy w czasie samotnych wędrówek przemierzał ścieżki graniczne.

Godnie uczcili żołnierze Korpusu wielkie święto dziesięciolecia niepodległości i tych którzy do tej niepodległości Naród prowadzili. Z najdalszych krańców granic, pieszo i konno zdążyły na ten dzień do stolicy delegacje — sztafety żołnierzy z każdego odcinka strzeżonej przez Korpus granicy, aby Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej i zwycięskiemu Wodzowi i pierwszemu Naczelnikowi Państwa złożyć w imieniu braci żołnierskiej z nad granic hołd i swoje serca żołnierskie.

Najdalszy marsz pieszy takiej drużyny — delegacji wyniósł 700, konny — 860. km Za te żołnierskie uczucia spotkał Korpus wyjątkowy zaszczyt. Na zaproszenie Pana Prezydenta Rze-



Dyplom odznaki pamiątkowej Korpusu przygotowany do wręczenia Panu Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu



Pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego w Zalesiu na Podolu

czypospolitej, najwyższego zwierzchnika Sił Zbrojnych, delegacje żołnierzy Korpusu wzięły udział w wielkim przyjęciu na zamku. Wśród najwyższych dostojników naszej Ojczyzny i przedstawicieli wszystkich państw świata znaleźli się więc w salonach Głowy Państwa także szeregowi Korpusu, jako przedstawiciele wiernej braci żołnierskiej, co granic państwa strzeże.

W tym dniu pamiętnym — 11 listopada 1928 roku, w czasie wielkiej rewji armji przed jej twórcą i wodzem, danem było bataljonowi i szwadronowi, złożonym z delegatów wszystkich oddziałów Korpusu, defilować w żołnierskim ordynku wśród wyborowych oddziałów wojska.

W bieżącym roku wreszcie gościł Korpus na swoim nowogrodzkim odcinku najwyższego dostojnika Państwa. Oto Pan Prezydent, mimo trudów, związanych z najwyższym swym urzędem i mimo dalekiej drogi, raczył odwiedzić osobiście aż na samą granicę wysunięte oddziały, zapoznając się naocznie z życiem i pracą żołnierzy i nagradzając ich swoją o nich troską i pamięcią.

A gdy kraj cały na powszechnej wystawie w Poznaniu dał plon dziesięcioletniej swej mroźnej pracy, dokonanej w słońcu wolności i niepodległości, wśród okazałych eksponatów, imponującego obrazu sił gospodarczych i pań-

stwowych znalazł się również skromny i szary, jak życie i służba żołnierza na granicy, dorobek pracy Korpusu. Daty i wykresy, tam umieszczone, poinformowały społeczeństwo o życiu oddziałów i duchu ożywiającym ich pracę. Nie wykresy wykrytych czy tępiionych przestępców, stoczonych potyczek, dokonanych obław, ale pozytywne cyfry zorganizowanych obozów harcerskich, zbudowanych dróg, domów ludowych, czyteln, bibliotek, urządzonych obchodów narodowych, wzniesionych pomników, założonych



Marszałek J. Piłsudski przygląda się zawodom sportowym w Druskienikach



Podpis Marszałka J. Piłsudskiego w książce służbowej posterunku w Nerowie w okolicy Druskienik

spółdzielni — były wymową, którą zrozumiał każdy, kto się wczuł w warunki życia i pracy w ostatnim pięcioleciu na naszych wschodnich rubieżach.

Jako objaw zdrowia i energii oddziałów naszych, znalazły się tam także nagrody, zdobyte na zawodach sportowych, jak honorowa zdobycz kawalerji Korpusu w zawodach konnych o mistrzostwo armji, w których ekipa kawalerji Korpusu zdobywając drugą nagrodę, uzyskała tytuł wicemistrza naszej kawalerji, i wykresy z biegu dorocznego Korpusu wzdłuż całej przeszło 2000 km liczącej trasy granicznej — biegu, symbolizującego zwartość i sprawność służby i czujność jej na całym odcinku granicznym.

Oprócz tych pamiętnych chwil historycznych, corocznie przeżywa Korpus moment, który stał się dlań poniekąd tradycyjny. Jest to dzień świąt Bożego Narodzenia. Dzień ten, pełen w naszych zwyczajach rodzinnego sentymentu, obrało społeczeństwo dla zadokumentowania swojej pamięci o tych, którzy pozostając zdala od swoich domów i rodzin, dniem i nocą strzegą ścian ojczystego gmachu. Co roku nawiązuje się w tym dniu serdeczna nić między społeczeństwem i żołnierzami Korpusu, a nadesłane z całej Polski upominki świąteczne świadczą, że kraj pamięta o żołnierzach granicznych.

Akcja ta, zapoczątkowana przed pięciu laty przy pomocy Białego Krzyża, Rodziny Wojskowej i szeregu instytucyj społecznych, obejmuje cały kraj, a patronują jej dostojne protektorki w osobach p. Prezydentowej Mościckiej i Marszałkowej Piłsudskiej.

Ten serdeczny objaw sentymentu i pamięci społeczeństwa głęboko odczuwa wdzięczne serce żołnierza Korpusu, który jak każdy prawdziwy żołnierz, w surowych warunkach swojego życia

tej pamięci pragnie i tą pamięcią, jako czemś najcenniejszem, się cieszy.

* * *

W swojej pracy Korpus Ochrony Pogranicza był i jest wielką i twardą szkołą obowiązku, poświęcenia i pracy bezinteresownej dla kraju i Państwa. Przez tę szkołę przeszło w okresie pięciu lat kilkadziesiąt tysięcy młodych obywateli-żołnierzy, którzy nauczyli się w jego szeregach nie tylko sprawnie władać bronią, nie tylko w wielkiej swej części czytać i pisać, ale nauczyli się także być pożytecznymi obywatelami, by po dokonanej na rubieżach służbie zanieść nabyte doświadczenie we wszystkie strony naszej wielkiej Ojczyzny i wiązać w ten sposób i cementować wszystkie połacie naszego kraju.

Spoglądając w piątą rocznicę swego istnienia na lata minionych przeżyć, wkracza Korpus mocnym żołnierskim krokiem w próg nowych lat swojej pracy. Idzie ku nim pełen sił i żołnierskiego animuszu, pogodny, w powadze wielkich swoich obowiązków i zadań, karny i sprawny, ożywiony zawsze duchem obywatelskiego oddania się dla mocy i potęgi Państwa, zawsze wierny myśli przewodniej wielkiego odnowiciela naszej Ojczyzny, zwycięskiego Wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego, — dumny z pierwszeństwa, jakim wyróżnia go służba na krańcach Ojczyzny.

T. M.



Fot. st. sierż. Sotkowicz

Na zasadzce



Strażnica nad Dniestrem

Fot. H. Podgębski

ZENON LIPIŃSKI, kpt.

R A P O R T

Pierwszemu Marszałkowi Polski
Józefowi Piłsudskiemu.

*Jesteśmy w wielkiej pracy pieśnią Jutra hardą,
Radosnym krzykiem życia wśród trudów i znoju —
Twojej woli niezłomnej wierną awangardą,
Kiedy nas zaklniesz w rozkaz i rzucisz do boju!*

*Jesteśmy tu — na szancach pośród wichrów grania
Najcichszym, bezimiennym blaskiem Twojej wiary,
Twojej walki ofiarnej i Twego zmagania
U wrót granic rozległych w dniach stróżowań szarych.*

*Jawisz się nam wśród strażnic, ponad borów ciszą —
Zjawo nasza najświętsza — śnie żołnierskiej sławy!
Każde drgnienie Twojej duszy serca nasze słyszą,
Czekają błysku Twojej hetmańskiej buławy.*



Wysadzanie łodów przez pionierów brygady poleskiej na Horyniu w czasie wiosennych roztopów

ST. OLECHNOWICZ, por.

DZIAŁALNOŚĆ W ŚWIETLE CYFR

Rok sprawozdawczy 1928 — 1929 zamknął pierwsze pięciolecie naszej pracy.

Przez cały okres istnienia Korpusu zaznacza się dobitnie postęp pacyfikacji kresów. Jeżeli przypomnimy sobie warunki i sytuację, jaka panowała na pograniczu w chwili, gdy Korpus obejmował straż nad granicą, stanie nam w pamięci zbrodnicza działalność band dywersyjnych, jak słynny napad na pociąg pod Łunińcem, napad i opanowanie miasteczka Stołpce i wiele innych.

Liczne bandy, przechodzące z zagranicy, nie wahały się przeprowadzać najzuchwalszych akcji, czując poza sobą bezpieczny odwrót i schronienie w Z.S.S.R.

Ażeby dokładnie ocenić naszą rolę, trzeba zanalizować podane cyfry, badając przyczyny ich wahania się w porównaniu z latami ubiegłymi.

Zestawmy podane fakty z sytuacją, jaka panuje na pograniczu w chwili obecnej, a będziemy mogli ocenić cały nasz pięcioletni dorobek.

Załączone zestawienie cyfrowe wykazuje spadek ilości napadów dywersyjnych (pkt. 7), ale nie jest ono jeszcze wiernym odbiciem, gdyż cyfra nie odzwierciedla jakości danych band. O ile bandy dywersyjne w latach 1923—1924 składały się z kilkudziesięciu, a nieraz i ponad stu osób, tropione obecnie przez nas bandy składają się z kilku zaledwie osób, niezdolnych

do wykonania jakiejś poważniejszej akcji. Na pięć wykrytych w ostatnim roku band — tylko 11 bandytów zdołało zbiec (pkt. 8) — reszta została ujęta i oddana w ręce sprawiedliwości.

Pkt. 6. wykazuje dwa usiłowania wtargnięcia band z zagranicy na nasze terytorjum, które zostały odparte przez patrole. W roku 1924 — 1925 zanotowano 89 udaremniionych wysiłków wkroczenia band dywersyjnych. Obecnie sytuacja się zmieniła. Dywersje, oprócz luźnych — pojedynczych wypadków, nie występują na pograniczu (pkt. 14.).

Charakterystyczny jest spadek nielegalnego przekraczania granicy i przebywania w pobliżu granicy (pkt. 1, 2 i 3), a jednocześnie wzrost legalnego przekraczania granicy na podstawie przepustek (pkt. 16).

Zjawisko to wynika z uregulowania z naszymi sąsiadami sprawy małego ruchu granicznego, oraz z poszanowania przepisów przez ludność.

Wzrost wypadków ostrzeliwania naszych żołnierzy przez posterunki państw ościennych (pkt. 5) należy uważać za normalne wahanie się, nie posiadające żadnego znaczenia.

Ze spadkiem dywersyj daje się zauważyć wzrost szpiegostwa w pasie pogranicznym, co znalazło wyraz we wzroście cyfry zlikwidowanych afer i ujętych szpiegów (pkt. 17). Zjawisko to daje się wytłumaczyć tem, że wobec niepowo-



Straż pożarna 4 baonu udaje się na miejsce pożaru

ZESTAWIENIE STATYSTYCZNE

wypadków zasłanych na terenie działania Korpusu za czas od 1 listopada 1928 r. — 31 października 1929 r.

L. p.	WYSZCZEGÓLNIENIE	Rok 1924—1925	Rok 1925—1926	Rok 1926—1927	Rok 1927—1928	Rok 1928—1929					UWAGI	
						Na ca- łem pogra- niczu	Z tego na granicy					
							Polsko- sow.	Polsko- litew.	Polsko- łot.	Polsko- niem.		Polsko- rum.
1	Przytrzymano osób za nielegalne prze- ście granicy do Polski	4.323	16.179	10.172	1.583	849	507	101	56	181	4	
2	Przytrzymano osób usiłujących przejść granicę z Polski	1.064	1.828	1.022	676	594	289	75	41	183	6	
3	Przytrzymano osób za nielegalne prze- bywanie w pasie granicznym	nie ze- stawia- no	1.165	1.062	1.200	970	774	98	15	73	10	
4	Stwierdzono wypadków wysiedlenia przez władze ościennych państw	644	970	1.120	1.120	642	351	252	37	—	—	
5	Stwierdzono wypadków oddania strza- łów do żołnierzy Korpusu przez po- sterunki państw ościennych	219	78	23	15	39	31	7	—	1	—	
6	Odparto ogniem próby wdarcia się przez granicę zbrojnych band	89	25	3	3	2	1	1	—	—	—	
7	Wytropiono band lub organizacji ban- dycko-dywersyjnych w strefie dzia- łania Korpusu	51	23	10	4	5	3	2	—	—	—	
8	Z tego wskutek pościgu rozproszyło się względnie za granicę uciekło dywer- santów	25	6	7	5	11	5	6	—	—	—	
9	Przekraczających nielegalnie granicę i niesłuchających wezwania trzykrot- nego do zatrzymania się, wzgl. usi- lujących zbiec eskortie, lub z bro- nią w ręku stawiających opór zraniono zastrzelono	40 30	39 30	34 2	14 9	30 7	18 4	8 3	— —	1 —	3 —	
10	Zlikwidowano band przemytniczych	—	—	—	18	29	2	19	—	8	—	
11	Ujęto przemytników podczas przekra- czania granicy z przemytem i pod- czas likwidacji band	nie zestawiano	—	—	445	398	40	154	63	138	3	
12	Było napadów bandyckich, rabunko- wych w pasie granicznym	21	32	7	14	7	3	1	3	—	—	
13	Przytrzymano osób podejrzanych o udział w napadach	320	300	10	18	17	3	—	14	—	—	
14	Stwierdzono faktów dywersyjno-sabota- żowych, wzgl. złośliwego uszko- dzenia urządzeń państwowych	76	46	7	13	34	17	11	1	1	4	
15	Udzielono ludności miejscowej skutecz- nej pomocy w wypadkach klęsk ży- wiolowych i pożarów	—	190	116	134	157	133	11	5	2	6	
16	Wypadków przejścia granicy za prze- puszkami (w okresie robót polnych i t. p.) było. z Polski do Polski	nie zestawiano	66.569 34.289	97.517 65.343	88.046 60.656	116.353 70.852	—	106.437 62.118	6.005 5.385	—	3.911 3.349	
17	Zlikwidowano na pograniczu afer szpie- gowskich Przyczem ujęto szpiegów	nie zestawiano	—	—	47 117	58 123	54 116	4 7	— —	— —	— —	
18	Zlikwidowano na pograniczu afer kry- minalnych Przytem zatrzymano bandytów	nie zestawiano	—	—	25 32	8 13	8 12	— —	— —	1 —	— —	

dzenia akcji dywersyjnej nasz wschodni sąsiad skierował cały swój wysiłek na akcję szpiegowską, mając na celu jednoczesną demoralizację ludności naszego pasa pogranicznego.

Walka z przemytnictwem (pkt. 10, 11), w porównaniu z poprzednim okresem sprawozdawczym, przyniosła nam znacznie większe rezultaty, co zawdzięczamy doskonaleniu się naszych metod walki z przemytnictwem i coraz to lepszemu opanowywaniu terenu.

Przestępczość kryminalna (pkt. 12, 13 i 18) znacznie spadła, potwierdzając tem samem, że następuje pacyfikacja kresów.

Pkt. 15 przedstawia naszą rolę w pomocy ludności cywilnej.

Przeglądając te cyfrowe zestawienia, nie można zapominać, że w latach 1924 — 25 Korpus obej-

mował niecałą granicę wschodnią, a jedynie województwo wołyńskie, nowogródzkie i granicę sowiecką województwa wileńskiego. Aby otrzymać przybliżoną liczbę wypadków w tych latach na całym naszym obecnym odcinku, należałoby wykazane liczby w rubryce rok 1924 — 25 podwoić.

Z radością można stwierdzić, że stan bezpieczeństwa na kresach z roku na rok stale polepsza się, tak samo jak i stosunki z sąsiadami. Jednocześnie widzimy coraz lepsze wyniki naszej walki z przestępczością i wykroczeniami, co przypy-

sać można w dużej mierze poszanowaniu prawa. Ludność ziem kresowych może się czuć bezpieczną w swej pokojowej pracy, wiedząc, że na straży jej spokoju i jej mienia czuwa zawsze żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza.

sać można w dużej mierze poszanowaniu prawa.

Ludność ziem kresowych może się czuć bezpieczną w swej pokojowej pracy, wiedząc, że na straży jej spokoju i jej mienia czuwa zawsze żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza.



Straż pożarna w czasie pracy

FR. JAMKA-KOPERSKI, kpt.

PRACA KULTURALNO-OŚWIATOWA

Znaczenie pracy kulturalno-oświatowej wśród żołnierzy naszego Korpusu nabiera z każdym rokiem coraz większego znaczenia.

Zaspokoiwszy najważniejsze i najpilniejsze potrzeby życia kulturalnego żołnierzy, strzegących granic wschodnich, przystępujemy obecnie do pogłębienia tej pracy obliczonej już nie na najbliższą przyszłość, lecz do pracy, opartej na kilkuletnich doświadczeniach.

Dotychczasowe stosunkowo duże wkłady finansowe i wielka troska, jaką poświęcamy pracy kulturalno-oświatowej, tłumaczy się tem, że żołnierz na granicy znalazł się w warunkach o wiele gorszych od swego kolegi z armji, z drugiej zaś strony — ziemie kresowe i ich ludność nie mogły zaspokoić nawet tych jego potrzeb kulturalnych, do jakich przyzwyczaił się w ciągu swej, chociaż krótkiej, służby w armji.



Strażnica w dniu 3 maja. Na maszcie flaga o barwach narodowych



Defilada w dniu imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego w Zaleszczykach



Wesele krakowskie urządzone przez zespół teatralny 18 baonu

Ażeby zrozumieć, jak potrzebna jest praca kulturalno - oświatowa dla żołnierzy i jakie zadania ma wypełnić, trzeba zapoznać się z warunkami, wśród jakich nasz żołnierz na granicy żyje.

Przedewszystkiem służba żołnierza w Korpusie trwa 24 miesiące, a więc dłużej o 6 miesięcy od normalnej w armii przyjętego czasu. Ten fakt wpływa często ujemnie na żołnierza i wyrabia w nim pewne poczucie krzywdy.

Służba na granicy jest uciążliwa i trwa zwykle do ośmiu godzin dziennie, bez względu na warunki atmosferyczne i terenowe, porę dnia i nocy, do czego dochodzą jeszcze wyszkolenie i inne zajęcia służbowe i porządkowe.

Ciągłe pogotowie i czujność konieczna w czasie pełnienia służby, przy ustawicznym niebezpieczeństwie życia, wymaga od żołnierza stałego napięcia nerwowego. Warunki rozłokowania, oraz pełnienia służby, wymagają od niego szybkiej decyzji i dużej inicjatywy, od których zależy bezpieczeństwo granicy; prócz tego żyje on i pracuje przeważnie w środowisku niepolickim, dosyć często ustosunkowanym do państwa obojętnie, a nawet wrogo.

Żołnierz Korpusu styka się bardzo często z żołnierzem sowieckim i agitatorami komunistycznymi, należycie przygotowanymi do destrukcyjnej pracy, mającej na celu wprowadzenie rozprzężenia w naszych oddziałach.

Prócz tego zagrażają mu także bardzo często najróżnorodniejsze pokusy, jak łapówki i przekupstwa za przepuszczenie przemytu, względnie przekradających się przez granicę.

Te warunki służby wymagają od żołnierza dużego uświadomienia obywatelskiego, poczucia honoru i mocnych podstaw moralnych. Żołnierz ciemny, dający się sprowadzić z drogi obowiązku, ulega łatwo pokusom ze szkodą dla Państwa, której następstw nigdy nie da się przewidzieć.

Głównym czynnikiem, który żołnierza musi na odpowiednim poziomie utrzymać, jest praca oświatowo - kulturalna. Do tej pracy władze Korpusu przywiązują

wielką wagę.

Zasadnicze formy pracy oświatowej, stosowane na terenie Korpusu, nie odbiegają daleko od tych, jakich używają instytucje, mające na celu prowadzenie oświaty dla dorosłych. Wprawdzie, ze względu na warunki, nie wszędzie formy przyjęły się na naszym terenie.

Z najważniejszych form, które na terenie Korpusu zdobyły sobie już prawo obywatelstwa i w życiu kulturalnym żołnierza odgrywają dużą rolę, są:

- 1) pogadanki i odczyty,
- 2) kursy przymusowego nauczania (w zakresie szkoły powszechnej),



Zespół teatralny 6 baonu



Fot. st. sierż. Setkowiak

Przy stole wigilijnym



Dekoracja Krzyżem Zasługi



Defilada w dniu 3 maja

- 3) biblioteki żołnierskie i czytelnictwo gazet i broszur propagandowych,
- 4) świetlice,
- 5) domy żołnierza,
- 6) teatry żołnierskie,
- 7) teatry kinematograficzne,
- 8) działalność muzyczna (zespoły muzyczne i chóry żołnierskie),
- 9) radio,
- 10) zwiedzania i wycieczki,
- 11) urządzenie obchodów wojskowych i narodowych.

Załączona tabela wyników pracy kulturalno-oświatowej w ciągu ostatniego roku świadczy, że ani jedna forma tej pracy, która mogła znaleźć zastosowanie w naszych oddziałach, nie została pominięta. Niektóre z nich, mające duże znaczenie wychowawcze, rozwijają się szybko, zaspokajając rozbudzone potrzeby kulturalne żołnierza.

Zestawione cyfry nie obrazują nam jednak szczegółów tej pracy, podejmowanej niejednokrotnie wśród mało sprzyjających warunków, przy więcej, niż skromnych środkach.

Duszą tych wszystkich poczynąń był zawsze oficer i podoficer, rozpoczynający niejednokrotnie tę pracę chociaż z małym doświadczeniem, ale z żołnierskim uporem, który przełamywał trudności i osiągał pożądane rezultaty. Obecnie, gdy czas prób i doświadczeń przemija, a zdobyte i przetrwione formy pracy oświatowej

gruntują się i zyskują wśród żołnierzy coraz większe znaczenie, przystąpiliśmy do wykonania jeszcze jednego ważnego etapu tej pracy. Jest to ujęcie zdobytych doświadczeń w jeden podręcznik — instrukcję pracy kulturalno-oświatowej, który będzie służył jako materiał informacyjny. Przystępujemy także do przygotowania

instruktorów, którzy na terenie oddziałów będą fachowymi pomocnikami swych dowódców w tej tak trudnej i odpowiedzialnej dziedzinie.

Szczególnie ważny dla nas jest problem przygotowania instruktorów, oficerów i podoficerów oświatowców, gdyż na kresowych ziemiach, gdzie pozostało jeszcze tak dużo do zrobienia we wszystkich dziedzinach, na pomoc społeczeństwa liczyć nie możemy i nie powinniśmy, a przeciwnie, jak wykazały dotychczasowe pięć lat naszej pracy, my sami musimy być pionierami i na tem polu. Z drugiej zaś strony oficer i podoficer, wychowany na tak jeszcze niedawnych tradycjach walk o niepodległość, najlepiej



Biblioteka żołnierska 9 baonu

znający żołnierza, nie może i nie powinien nikomu ustąpić przywileju urabiania jego duszy przez pracę kulturalno-oświatową.

Twórcza praca na placówkach kresowych, z takim nakładem sił i energii prowadzona, jest poważną rękojmią na przyszłość — fundamentem dla pracy następnych szeregów Korpusu.

Z ŻYCIA KULTURALNEGO ŻOŁNIERZY KORPUSU



Wycieczka na P. W. K.

Fot. Lachowicz



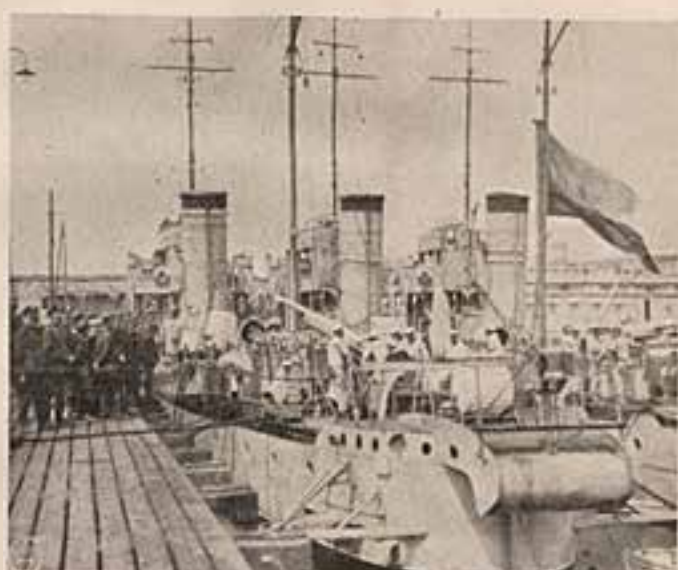
Przed grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie

Fot. Lachowicz



W Gdyni przy wsiadaniu do statku „Marysia”

Fot. Lachowicz



Zwiedzanie statków wojennych

Fot. Lachowicz



Orkiestra symfoniczna 4 baonu



Wspólny obiad w dniu święta żołnierza

ZESTAWIENIE WYNIKÓW PRACY KULTURALNO-OŚWIATOWEJ

ZA CZAS OD 1.XI.1928 — 31.X.1929 r.

6.869	I. Stopień	Ukończyło stopień nauczania	
11.784	II. Stopień		
4.048	III. Stopień		
510	B I B L J O T E K		
55.913	D z i e ł	w nich	
68.771	T o m ó w		
70.914	D z i e ł	Wypożyczono żołnier- tom	cywil- nym
80.054	T o m ó w		
5 621	D z i e ł		
6.854	T o m ó w		
214	G a z e t	Prenu- metro- wano	
1.643	Egzemplarzy		
294	Ś w i e t l i c	I L O Ś Ć	
27	Kinematografów		
33	Zespołów teatralnych		
19	C h ó r ó w		
30	Zespołów muzycznych		
109	Radjoodbiorników		
7.738	Wygłoszonych pogadanek		
172	Koncertów		
30	Spółdzielni		
54	S k l e p ó w		
1.020	I l o ś ć	Wyswietleń kinematogra- ficznych	
65.128	Przy obecności żołnierzy		
51.316	Przy obecności osób cywilnych		
271	I l o ś ć	Przedsta- wień	
18.596	Przy obecności żołnierzy		
21.507	Przy obecności osób cywilnych		
4	G o t o w y c h	Domów żołnierza	
1	W b u d o w i e		
2	Projektowanych		
		U W A G I	

WYCHOWANIE FIZYCZNE

W ciągu pięciu lat swego istnienia, oddziały Korpusu, pomimo ciężkiej i trudnej służby na krańcach Rzeczypospolitej, zajęły i w dziedzinie sportu poczesne miejsce. Świadczą o tem osiągnięte wyniki pracy, wyszczególnione w poniższych tabelach, jak również fakt, że sport w formacjach Korpusu jest uprawiany nie przez jednostki tylko, a przez szerokie rzesze żołnierzy.

W pracy wychowania fizycznego Korpus postawił sobie za zadanie podnieść przeciętną sprawność fizyczną wszystkich żołnierzy, oraz zapoznać ich ze wszystkimi rodzajami sportu. Tylko w ten sposób bowiem, a nie przez ustalanie rekordów i ograniczanie się do tworzenia i szkolenia drużyn reprezentacyjnych, zbliżamy się do zakreślonego sobie celu, by żołnierz Korpusu, wdrażany do uprawiania ćwiczeń fizycznych przez cały okres swej służby, stał się czasem entuzjastą sportu i po powrocie do swej wsi rodzinnej nadal go uprawiał w miejscowym oddziale p. w., przyczyniając się w ten sposób do obudzenia wśród swego otoczenia zainteresowania dla tej niezmiernie ważnej dziedziny życia.

Skąd bowiem, jak nie z wojska, ma wynieść obywatel gruntowną znajomość prac w. f. i zamiłowanie do sportu? Sport w wojsku posiada najlepsze warunki rozwoju: liczne skupienia młodzieży w sile wieku, szukającej ujścia dla kipiącej w nich energii, przybory i urządzenia sportowe, stała pomoc instruktorska, troskliwa opieka, jaką wszyscy dowódcy sport otaczają, codzienne uprawianie ćwiczeń fizycznych—oto niesłychanie ważne czynniki, które umożliwiają przygotowanie licznych kadr pionierów kultury fizycznej narodu.

Jednak, by cel wychowania fizycznego został w pełni osiągnięty, nie wystarczają obowiązujące, przewidziane programami wyszkolenia, ćwiczenia. Trzeba jeszcze zachęcić żołnierza do udziału w ćwiczeniach sportowych pozasłużbowych, w wojskowych klubach sportowych, istniejących już obecnie prawie w każdym baonie.

WYKAZ KLUBÓW SPORTOWYCH W ODDZIAŁACH KORPUSU

R o k	1925	1926	1927	1928	1929
Ilość klubów	5	9	12	14	27
Ilość kół w klubach	27	67	78	112	114

Co do rodzaju sportów, uprawianych w formacjach Korpusu, pierwsze miejsce zajmuje lekka atletyka. Prostota zasad, możliwość obywatela się bez kosztownych przyborów, największa przytem użyteczność jej w przygotowaniu żołnierza do boju, wpływają na coraz znaczniejszy rozwój tej gałęzi sportu.

Drugie miejsce zdobyła sobie piłka nożna, która ma wiernych i zapalonych wielbicieli. Gry sportowe, jak piłka siatkowa, koszykówka, przelotka, zajmują dalsze miejsca, następnie idzie tenis, uprawiany przeważnie przez korpus oficerski.

Z innych sportów wybija się bezsprzecznie sport strzelecki. Dużem powodzeniem cieszy się sport pływacki, wioślarski i jeździecki (w szwadronach). Mniej zwolenników ma kolarstwo, a najmniej „rugby”.

Wielkiem powodzeniem cieszą się także sporty zimowe. Pierwsze miejsce wśród nich zajmuje narciarstwo. Oficerowie uprawiają ponadto łyżwiarstwo, i „hockey’a” na lodzie.

Na wyróżnienie zasługują dwie imprezy sportowe, a mianowicie: 1) biegsztafetowy wzdłuż granic Rzeczypospolitej, w którym brało udział 7.103 żołnierzy; 2) po-

dróż sportowa łodzią z Druskienik do Poznania, odbyta przez kpt. Brzozowskiego Alojzego, kpt. Cześnika Zdzisława, por. Karyszkowskiego Stefana i st. sierż. Handta Franciszka; w ciągu 15 dni przebyli oni przestrzeń 1.705 km., wykazując dużą sprawność fizyczną i moralną tężyznę.

* * *

Żołnierz Korpusu spełnia także na kresach zaszczytną rolę pioniera prac wychowania fizycznego i przysp. wojsk., organizatora i instruktora młodzieży i z zadania tego stara się wywiązać jak najlepiej.

Ludność dalekich kresów, która doniedawna nawet ze słyszenia nie знаła sportu i nie rozumiała znaczenia prac w. f., dziś dzięki żołnierzowi Korpusu uczęszcza tłumnie na wszelkie zawody, niejednokrotnie bierze w nich czynny udział poza konkursem i często korzysta z przyborów i urządzeń sportowych, chętnie jej przez oddziały używanych.

B. S.



Cięcie łozy w 15 szwadronie

WYNIKI ZAWODÓW SPORTOWO-WOJSKOWYCH W BRYGADACH KORPUSU W R. 1929.

Lp.	Konkurencja	Brygada „Wołyń”				Brygada „Polesie”				Brygada „Nowogródek”				Brygada „Wilno”				Brygada „Grodno”			
		Wynik i miejsce Stopień, nazw., imię i przydz. zawodnika				Wynik i miejsce Stopień, nazw., imię i przydz. zawodnika				Wynik i miejsce Stopień, nazw., imię i przydz. zawodnika				Wynik i miejsce Stopień, nazw., imię i przydz. zawodnika				Wynik i miejsce Stopień, nazw., imię i przydz. zawodnika			
1	2	3				4				5				6				7			
1	Bieg 100 m	11,9 sek. kpr. Pacek Stanisław z 25 baonu	m. III.			12 sek. kpr. Kleczek Michał z 3 baonu	m. IV.			11,2 sek. st. szer. Krajewski Michał	m. I.			13,4 sek. st. szer. Krajewski Stef. z 27 baonu	m. VI.			12,2 sek. Kpr. Baranowski Hipol. z 10 baonu	m. V.		
2	” 200 m	27 sek. kpr. Pacek Stanisław z 25 baonu	m. VI.			25,8 sek. kpr. Kleczek Michał z 3 baonu	m. III.			25 sek. kpr. Nowicki Konstanty	m. II.			26,4 sek. st. ul. Drożdż Leon z 9 szwad.	m. IV.			26,7 sek. kpr. Makłasiwicz Edw.	m. V.		
3	” 400 m	1 min. st. szer. Gryf Antoni z 13 baonu	m. III.			58,4 sek. kpr. Kleczek Michał z 3 baonu	m. I.			59,9 sek. st. szer. Krajewski Michał	m. II.			1 min. 1 sek. ul. Archacki Stan. z 9 szwad.	m. V.			1 min. 1,5 sek. kpr. Makłasiwicz Edw.	m. VI.		
4	” 800 m	2 min. 10 sek. st. szer. Gęborski Kon- stanty z 13 baonu	m. I.			2 min. 13,8 sek. kpr. Kleczek Michał z 3 baonu	m. IV.			2 min. 21 sek. kpr. Mackowiak Andrzej	m. V.			2 min. 12 sek. szer. Marjański Stan. z 28 baonu	m. III.			2 min. 10,5 sek. szer. Skrzypczyk Jan z 20 baonu	m. II.		
5	” 1500 m	5 min. st. szer. Gęborski Kon- stanty z 13 baonu	m. V.			4 min. 48 sek. szereg. Frydrych Jan z 3 baonu	m. I.			5 min. 11 sek. kpr. Mackowiak Andrzej	m. VI.			4 min. 53 sek. ul. Zaręba Bolesław z 9 szwad.	m. III.			4 min. 53,5 sek. szer. Grochalski Wł.	m. IV.		
6	” 5000 m	18 min. 29 sek. kpr. Rosiak Józef z 25 baonu	m. III.			18 min. 51,2 sek. szereg. Frydrych Jan z 3 baonu	m. IV.			22 min. 45 sek. szer. Panasik Eustachy	m. V.			17 min. 2 sek. szer. Marjański Stan. z 28 baonu	m. I.			18 min. 28,6 sek. kpr. Orylski Józef z 22 baonu	m. II.		
7	Bieg z płotka- mi 110 m	20,4 sek. kpr. Pacek Stanisław z 25 baonu	m. III.			20,8 sek. kpr. Skuta Józef z 4 baonu	m. IV.			19,2 sek. kpr. Śmiałkowski Władysł.	m. I.			22,8 sek. kpr. Mikuta Stefan z 27 baonu	m. V.			19,6 sek. kpr. Skrukowski Wacł. z 20 baonu	m. III.		
8	Bieg z płotka- mi 400 m	1 min. 14,8 sek. st. szer. Stachowicz Antoni z 25 baonu	m. II.							1 min. 2 sek. kpr. Mróz Marjan	m. I.										
9	Bieg na przelaj 2 km.	6 min. 50,5 sek. st. szer. Grzesik Stan. z 25 baonu	m. III.							9 min. 57 sek. kpr. Urbański Leon	m. I.							6 min. 47,9 sek. kpr. Galus Kazimierz z 22 baonu	m. II.		
10	Bieg na przelaj 3 km	10 min. 21,7 sek. kpr. Rosiak Józef z 25 baonu	m. III.															10 min. 25,7 sek. kpr. Nowak Ew. z 21 baonu	m. IV.		
11	Bieg na przelaj 5 km	18 min. 29 sek. kpr. Rosiak Józef z 25 baonu	m. II.															16 min. 44,5 sek. kpr. Orylski Józef z 22 baonu	m. I.		
12	Bieg rozstawny 4 × 100 m	50 sek. 1) plut. Kejster 2) kpr. Pacek 3) st. szer. Janik 4) st. szer. Stachowicz z 25 baonu	m. I.			52,4 sek. 1) kpr. Kwiatkowski Ignacy 2) kpr. Kleczek Michał 3) szer. Szczepka Jan 4) ” Kołodziej Stan. z 3 baonu	m. IV.			53,9 sek. 1) st. szer. Krajewski Michał 2) st. szer. Zakrzewski Marjan 3) szer. Sieracki Kazim. 4) ” Politański St.	m. V.			52 sek. 1) st. ul. Cubkowski Stef. 2) ul. Archacki Stanisł. 3) st. ul. Drożdż Leon 4) ul. Wależak Marjan z 9 szwad.	m. III.			51,4 sek. Sztafeta 22 baonu	m. II.		

13	Bieg rozstawny 4 x 400 m.	3,50 min. sztafeta 13 baonu	m. I.	4 min. 27 sek. 1) plut. Michalski Franc. 2) kpr. Kwiatkowski Ign. 3) " Kleczek Michał 4) szer. Kołodziej Stan. z 3 baonu	m. IV.	4 min. 15 sek. 1) kpr. Stempel Józef 2) szer. Tymoszewski Józ. 3) Orlik Kazimierz 4) szer. Lewczuk Stan. z 8 baonu	m. III.	4 min. 8 sek. Sztafeta 21 baonu.	m. II.		
14	Skok wzwyż	1,55 m kpr. Lichwała Jan z 13 baonu	m. II.	1,54 m sierż. Myczkowski Stef. z 26 baonu	m. III.	1,63 m wachm. Bartkowiak Józef z 9 szwad.	m. I.	1,52 m sierż. Jasiński Stan. z 22 baonu	m. IV.		
15	" wdal	6 m plut. Kejster Maksym. z 25 baonu	m. II.	6,11 m plut. Chodacki Jan z 11 baonu	m. I.	5,18 m kpr. Nanus Julian z 27 baonu	m. V.	5,77 m sierż. Niziołek Józef z 1 baonu	m. III.		
16	" o tyczce	2,80 m kpr. Kruk Marcin z 13 baonu	m. I.	2,45 m kpr. Hetmańczyk Józef z 3 baonu	m. IV.	2,55 m kpr. Nanus Julian z 27 baonu	m. II.	2,53 m plut. Gorzelany Antoni z 22 baonu	m. III.		
17	Rzut dyskiem	35 m kpr. Krysiak Stanisław z 14 baonu	m. I.	30 m plut. Chodacki Jan z 11 baonu	m. V.	29,30 m plut. Gługła Andrzej z 2 szwad.	m. VI.	31,19 m st. szer. Skonieczny Fr. z 20 baonu	m. IV.		
18	kulą	11 m kpr. Krysiak Stanisław z 14 baonu	m. II.	9,60 m sierż. Norek Franc. z 11 baonu	m. III.	12,10 m plut. Lewandowski Michał z 28 baonu	m. I.	9,51 m kpr. Jarentowski Stan. z 20 baonu	m. V.		
19	" oszczepem	41 m kpr. Krysiak Stanisław z 14 baonu	m. II.	43,02 m plut. Chodacki Jan z 11 baonu	m. I.	40,90 m st. szer. Drach Józef z 28 baonu	m. III.	38,11 m st. szer. Skonieczny Fr. z 20 baonu	m. V.		
20	Marsz 10 klm. ze strzelaniem	44 min. 24 sek. zespół 13 baonu	m. III.	50 min. 5 sek. 1) por. Piotrowski Miecz. 2) kpr. Marcinkowski Jan 3) " Osenkowski Stan. 4) " Mucha Edward 5) st. szer. Kantoł Jan 6) szer. Ciecota Józef 7) " Socha Stanisł. 8) " Gruszka Franc. 9) " Bruder Paweł 10) " Ryczywoł Rom. 11) " Ladażyński St. 12) " Keller Dawid 13) " Witecha Ignacy 14) " Lech Józef z 3 baonu	m. V.	47 min. 5 sek. 1) por. Szydłowski Adam 2) kpr. Elfin Stanisław 3) " Wąs Mieczysław 4) st. szer. Michocki Józ. 5) " Gajo Jan 6) szer. Czarnecki Stan. 7) " Wieczorek Stan. 8) " Zaborowski Józ. 9) " Czechowicz 10) szer. Michalski Winc. 11) " Senkowski Bron. 12) " Puchalski Stan. 13) " Werczyński Józef	m. IV.	41 min. 8 sek. 1) por. Gawdziński Wł. 2) kpr. Czajkowski Urban 3) kpr. Wędrón Piotr 4) szer. Linke Edward 5) " Urbaniuk Stan. 6) " Sowa Władysł. 7) " Młynarczyk Józ. 8) " Marek Antoni 9) " Rzeźniak Ant. 10) " Zajęc Stanisł. 11) " Czarnecki Ant. 12) " Biełkowski Józ. 13) " Janik Stanisł. 14) " Lech Jan z 8 baonu	m. II.	39 min. 27 sek. 1) por. Frąckiewicz Piotr 2) kpr. Tomczak Stefan 3) st. szer. Cieślowski Władysław 4) szer. Pietrzak Zenon 5) " Kowalczyk Stan. 6) " Kijak Marjan 7) " Kowalski Fr. 8) " Popielarski Fel. 9) " Wisniewski Stan. 10) " Jerumin Czesław 11) " Szumski Józef 12) " Dyga Franciszek 13) " Nawrocki Stan. 14) " Dojnak Jan Zespół 21 baonu.	m. I.
21	Bieg szturmo- wy	2 min. 25 sek. zespół 14 baonu	m. IV.	2 min. 7 sek. 1) kpr. Nowicki Konst. 2) st. szer. Samolnik Fr. 3) szer. Bednarczyk Józef 4) " Sałata Czesław	m. III.	1 min. 57 sek. 1) kpr. Majchrzak Zyg. 2) szer. Trzewik Antoni 3) " Orlik Antoni 4) " Hobot Stanisław z 8 baonu	m. I.	2 min. 0,5 sek. Zespół 21 baonu.	m. II.		
22	Pięciobój wojsk. sportowy	131 pkt. 1) plut. Dębski Czesł. 2) kpr. Pacek Stan. 3) st. szer. Jackiewicz 4) " Pudło Józef 5) " Stachowicz Antoni 6) st. szer. Wójcik Józef z 25 baonu	m. I.	267 pkt. 1) plut. Ławniczak Józef 2) kpr. Martyniuk Paweł 3) " Przeworski Feliks 4) " Jedliński Józef 5) st. szer. Rutyna Jan 6) szer. Głowska Piotr z 26 baonu	m. IV.	134 pkt. 1) kpr. Ligęza Jan 2) st. szer. Bodzak. Stan. 3) szer. Sałamacha Piotr 4) " Mazurek Feliks 5) " Krawczyk Jan 6) " Kozłowski An- drzej	m. II.	213 zespół 21 baonu	m. III.		

31,39 m
kpr. Kamieniobrodzki St.
z 24 baonu

TABELA MISTRZOSTW SPORTOWYCH W 1929 R.

L.p.	Konkurencje	Wynik	MISTRZOSTWO K.O.P. ZDOBYTE PRZEZ ZAWODNIKÓW				U w a g i
			Stopień	Nazwisko i imię	baon	brygada	
1	2	3	4	5	6	7	8
	I lekkoatletyczne:						
1	Bieg 100 m	12 sek.	kpr.	Banachowski Piotr	24	Grodno	
2	" 200 "	25 "	"	Kleczek Michał	3	Wołyń	
3	" 400 "	37,3 sek.	"	Kleczek Michał	3	"	
4	" 800 "	2.26.1	"	Kleczek Michał	3	"	
5	" 1500 "	4.39	szereg.	Frydrych Jan	3	"	
6	" 5000 "	17.50	"	Marjański Stanisław	28	Nowogródek	
7	" z plotkami 110 m	19.4	kpr.	Skrutkowski Wacław	20	Wilno	
8	" na przełaj 3 km	10.7	st. szereg.	Szlachcic Karol		B. Szkolny	
9	" rozstawny 4 × 100 m	53 sek.		sztafeta		Nowogródek	
10	Skok wzwyż	1.61 m	plut.	Czapiński Marjan		B. Szkolny	
11	" wdał	5.60 m	"	Czapiński Marjan		"	
12	" o tyczce	2.77 m	"	Czapiński Marjan		"	
13	Rzut dyskiem	33.25	sierż.	Kaluża Stefan		Polesie	
14	" kulą	11.28	plut.	Lewandowski Michał	28	Nowogródek	
15	" oszczepem	43.57	kpr.	Adamiec Ludwik		B. Szkolny	
16	Wojskowo-sportowe: Marsz 10 km. ze strzel.	31 min. 42 sek.		Drużyna w składzie: por. Frąckiewicz, kpr. Tomczak, st. szer. Cieślowski, szereg.: Kowalczyk, Kijak, Kowalski, Popielarski, Pietrzak, Wiśniewski, Szumski, Nawrocki, Dojniak, Jerumin, Dyga	21	Wilno	
17	Bieg szturmowy	1.50.2 sek.		Zespół w składzie: szeregowcy: Robak M., Drabiński A., Osowski St., Michałkiewicz Stanisław		"	
18	Pięciobój wojsk. sport.	344 punkt.		Zespół w składzie: plut. Koslarz K., kpr. Gryguła J., st. szer. Oslizło F., st. szer. Obiegły T., szer. Pruchno J., szer. Ochtyra Stefan	21	"	
19	Strzeleckie: Strzel. zespół. dla ofic.	398 pkt.		Zespół w składzie: mjr. Mendoszewski W. i kpt. Tarnowski W. z 19 b., por. Kulesza W. z 20 b., por. Wałajtis S. z 22 b., por. Frąckiewicz P. z 21 baonu		"	
20	" jednost. z kb. na 200 m dla ofic.	75 pkt.	mjr.	Mendoszewski Wincenty	19	"	
21	Strzel. jednost. z kb. na 300 m dla ofic.	302 pkt.	por.	Chuderski Tadeusz		Podole	
22	Strzel. z pist. na 20 m dla ofic.	83 pkt.	mjr.	Mendoszewski Wincenty	19	Wilno	
23	Strzel. zespół. dla szereg.	301 pkt.		Zespół w składzie: plut. zaw. Gorzelany A. z 22 b., kpr. Jarociński W. z 24 b., szer. Szypuła K. z 24 b., szer. Wróbel P. z 21 b., szer. Szarkowski W. z 22 baonu		"	
24	Strzel. jednost. z kb. na 200 m dla szereg.	69 pkt.	sierż.	Nogiet Józef		Podole	
25	Strzel. jednost. z kb. na 300 m dla szereg.	353 pkt.	"	Bloch Franciszek		Polesie	
26	Pływackie: Bieg 100 m styl dowolny	1.35.5	szereg.	Biegun Władysław	12	Podole	
27	" 1000 " " "	30.24	"	Biegun Władysław	12	"	
28	Sztafeta 4 × 50	3.45		Zespół w składzie: sierż. Zakolski J. z 20 b., kpr. Nowak P. 24 b., szer. Bessler A. z 24 b., szer. Szilke J. z 21 baonu		Wilno	
29	Bieg 50 m w ubraniu	55.5	"	Biegun Władysław	12	Podole	
30	" 25 " " " z kb.	34	st. sierż.	Palysa Leopold	4	Wołyń	
31	Narciarskie: Bieg 30 km	23188 pkt. 4 m. w Armji		Zespół w składzie: por. Nowak A., plut. Fafinski J., plut. Zmuda K., kpr. Młynarczyk Jan, kpr. Kołowacki P.		Wołyń	
32	" 7 " z przeszkod.	4723 pkt. 4 m. w Armji				"	



Fot. W. Kirchner. Repr. wzbroniona

JÓZEF PIŁSUDSKI
PIERWSZY MARSZAŁEK POLSKI

Wykaz boisk w baonach oraz placów sportowych w kompaniach, szwadronach i na strażnicach.

R o k:	1925			1926			1927			1928			1929		
Stan boisk	urz.	prow.	razem	urz.	prow.	razem	urz.	prow.	razem	urz.	prow.	razem	urz.	prow.	razem
Ilość boisk:															
Baonowych	5	2	7	9	1	10	15	1	16	21	3	24	21	3	24
Kompanijnych . . .	8	3	11	22	3	25	27	4	31	43	5	48	43	5	48
Strażnicowych . . .	16	16	32	22	16	38	34	16	50	49	20	69	65	20	85
Szwadronowych . .	—	—	—	3	—	3	5	—	5	6	—	6	6	—	6
Ogółem . .	29	21	50	56	20	76	81	21	102	119	28	147	135	28	163

BR. KOWALCZEWSKI, kpt. dypl.

PIĄTY BIEG SZTAFETOWY

Biegnie! — Biegnie żołnierz pomimo deszczu, śniegu czy mrozu. Biegnie dniem i nocą. Biegnie przez lasy, krzaki, pola, szosy, drogi i dróżki nad samą granicą. Przebywa błota, strumienie i rzeki. Na czapce okrągłej granatowy otok, w jednej ręce karabin, w drugiej pałeczka metalowa. — To sztafeta piesza KOP'u.

Tak rok rocznie od 5 lat żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza biegiem tym, którym tak żywo interesuje się cała prasa, daje znak zewnętrzny, że czuwa na granicy wschodniej. Ten lampas granatowy na czapce, ta pałeczka, które wstęgą przebiegają całą wschodnią granicę, przypominają szerokiemu ogółowi, że czuwamy, aby reszta społeczeństwa mogła spokojnie oddawać się codziennej pracy.

Wyniki sportowe tego biegu świadczą, że z roku na rok idziemy naprzód, że ochrona granicy spoczywa na barkach coraz bardziej doświadczonych i sprawnych żołnierzy.

Dla zobrazowania trudu tej imprezy sportowej i jej wyników omówię kilka zestawień cyfrowych.

Rok rocznie powiększał się odcinek przez nas strzeżony, a w konsekwencji tego i bieg nasz musiał obejmować coraz więcej kilometrów.

W r. 1925 bieg odbywał się na przestrz. 1277 km

„ 1926 „ „ „ „ „	1934 „
„ 1927 „ „ „ „ „	1922 „
„ 1928 „ „ „ „ „	2110 „
„ 1929 „ „ „ „ „	2180 „

Przyjrzyjmy się teraz, ile to czasu pałeczka sztafetowa przechodzi z rąk do rąk żołnierskich, aby dotrzeć z jednego krańca na drugi strzeżonego przez nas odcinka:

w roku	1925	około	5 $\frac{1}{5}$	doby
„	1926	„	7 $\frac{1}{2}$	„
„	1927	„	7	„
„	1928	„	6 $\frac{5}{6}$	„
„	1929	„	6 $\frac{5}{6}$	„

Trzeba zaznaczyć, że podane wyżej cyfry są najlepszymi rezultatami z pośród corocznych biegów.

Od dwóch lat bieg sztafetowy urządza Korpus wspólnie ze Strażą Graniczną. Pałeczka sztafetowa



Gimnastyka poranna

Fot. Lachowicz

Korpusu zwie się pałeczką „wschodnią”, a pałeczka Straży Granicznej „zachodnią”.

Bieg sztafety rozpoczyna się dla obu pałeczek jednocześnie przy słupie 202 na granicy z Prusami Wschodnimi, t. j. na styku odcinków Korpusu i Straży Granicznej.

W roku bieżącym bieg rozpoczął się w dn. 12.X. o godzinie 12. Obie pałeczki ruszyły w tej chwili w dwa przeciwne kierunki, aby po wielotysięcznej zmianie gońców i przebyciu 5301 km spotkać się wkońcu znowu przy tym samym słupie granicznym.

Czas trwania biegu nie może jednak ściśle świadczyć o sprawności sztafet, gdyż różne czynniki składają się na osiągnięty rezultat czasu. Przedewszystkiem pogoda. Kapryśny ten w jesieni czynnik ileż trudu i znoju przysparza nam w służbie granicznej. Obok sportowego wyrobienia, pogoda ma wpływ decydujący na czas biegu.

Dla porównania przytoczę ogólne wyniki biegów tegorocznych.

Pałeczka zachodnia przebiegła odcinek Korpusu w czasie 7 dni 8 g. 46 m., podczas, gdy wschodnia w ciągu 6 dni 21 g. 22 m., przyczem pałeczkę zachodnią niosło 3556 żołnierzy, a pałeczkę wschodnią 3547.

Jak widzimy, przy najmniejszej ilości sztafet (a więc przez to cięższe warunki), wcześniej bieg zakończyła pałeczka wschodnia. Zdawałoby się, że jest to sprzeczne z logiką. Nie, to rezultat bardziej sprzyjającej pogody dla pałeczki wschodniej, a gorszej dla zachodniej.

Gdy żołnierz biegnie przy suchej pogodzie po ścieżynie leśnej i gdy wiatr mu w jego wysiłku pomaga, to czy osiągnięty przez niego czas może być porównywany z wynikiem biegu żołnierza, który kilka dni później przebiega w kierunku przeciwnym tę samą drogę zalaną wodą, gdzie na każdym kroku ślizga się i pada, gdy deszcz oczy zalewa, a wiatr przeciwny dech zapiera?



Błękitna Jedynka Żeglarska z Wilna na jeziorach Trockich

Należy przytem uprzytomnić sobie, że droga, którą przebywają gońcy sztafety biegnie przez: pola orne i łąki na przestrzeni 550 km

tereny leśne	478	„
„ bagniste	356	„
„ piaszczyste	288	„
„ porosłe krzakami	255	„
„ podmokłe	200	„
„ przez które przeprowiać się trzeba kładkami lub łodziami	53	„

Mimo tych wszystkich przeszkód sztafeta bez przerwy biegnie i w rezultacie w roku bieżącym osiągnięto przeciętną ilość przebytych kilometrów na godzinę:

dla pałeczki wschodniej — 12.949

„ „ zachodniej — 12.533

Osiągnięto więc wynik lepszy od największej szybkości marszu dla konia wojkowego, który przebywając 3 km kłusem i 1 km stępą, osiąga 12 km na godzinę.

Jest to nasz rekord tegoroczny. W roku przyszłym będziemy się starali pobić i ten rekord.

Z E S T A W I E N I E

wyniku pieszych biegów sztafetowych Korpusu Pogranicza

Rok	Kierunek biegu	Droga biegu w km	Ilość sztafet	Przeciętne na sztafetę w metrach	Czas zużyty na przebieg w godz.	Przeciętna ilość km na godzinę
1925	wschodni	1277	2413	530	127 g. 40	10.000
	zachodni		2436	523	124 g. 59	10.235
1926	wschodni	1934	3076	629	187 g. 52	10.340
	zachodni		3090	626	177 g. 13	10.928
1927	wschodni	1922	2986	644	168 g. 55	11.373
	zachodni		3054	632	172 g. 3	11.174
1928	wschodni	2110	3517	600	166 g. 14	12.711
	zachodni		3447	612	172 g. 51	12.193
1929	wschodni	2180	3547	565	165 g. 22	12.949
	zachodni		3556	582	176 g. 46	12.533



Wycieczka młodzieży polskiej z Ameryki gościła w 22 baonie w Nowych Trokach

UROCZYSTOŚĆ POŚWIĘCENIA BOISKA SPORTOWEGO W OBORACH

Fot. Lachowicz



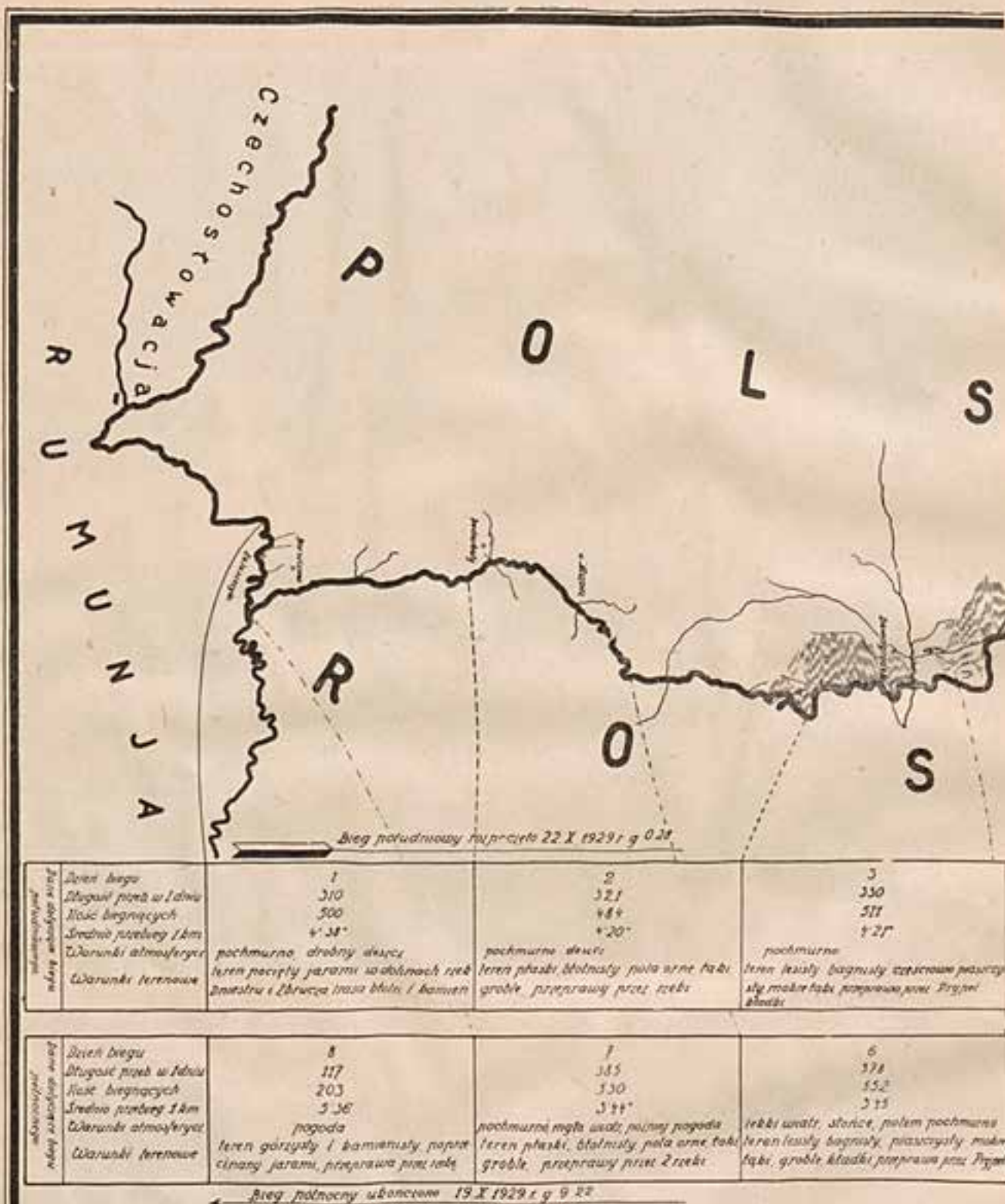
Raport przed rozpoczęciem uroczystości



Msza polowa



Defilada zawodników





NARCIARSTWO W SŁUŻBIE KORPUSU

Narty w Polsce przez długie lata uważane były jedynie za sprzęt sportowy albo za sprzęt pomocniczy w turystyce zimowej, którym posilkowali się nieliczni miłośnicy gór. Ten stan rzeczy trwał mniej więcej do czasów wojny światowej, w czasie której wzmożło się praktyczne znaczenie nart.

Polska, będąc krajem o stosunkowo długiej zimie i obfitych opadach śnieżnych, posiada dogodne warunki rozwoju nart. Olbrzymia większość jej obszarów, mająca w zimie podobne warunki

klimatyczne, o urozmaiconej konfiguracji terenowej, pozwala na szerokie zastosowanie nart. Rozumieć to należy nie tylko w wąskim pojęciu czysto sportowego ich użycia. Przeciwnie, narciarstwo ma u nas do spełnienia wielkie zadanie wychowawcze i praktyczne.

Narciarstwo jest dostępne dla szerokich mas ludności, może więc doskonale przyczynić się do rozwoju tężyzny fizycznej oraz moralnej w społeczeństwie, szczególnie u młodych pokoleń, hartując wolę, charakter, szybkość decyzji i orientację.

Nie mniejsze jest praktyczne znaczenie narciarstwa — głównie dzięki temu, że narty są najszybszym i najłatwiejszym, a więc najbardziej ekonomicznym środkiem lokomocji w zimie.

Tylko nieznamość tych wartości praktycznych w szerokich masach naszego społeczeństwa przypisać można, że narciarstwo jest jeszcze tak słabo u nas rozpowszechnione. Na myśl nie przychodzi ludziom, że zamiast brnąć przez zapy po zaśnieżonych drogach, ścieżynach i bezdrożach, z niesłychanie nużącym wysiłkiem płuc, serca i sił, z ogromną stratą czasu, można tę samą przestrzeń przebyć na nartach ze znacznie mniejszym wysiłkiem fizycznym, nieporównanie szybciej i nie krępując się stałymi drogami, po znacznie krótszych odległościach.

Tak jak rower spełnia rolę najprostszego i najbardziej przystępnego środka lokomocji w okresach bezśnieżnych — tak w okresie śniegów zastąpić go muszą z powodzeniem narty, mając ponadto nad nim tę wielką przewagę, że nie wymagają utartych dróg lub ścieżek, są znacznie tańsze i łatwe do wytwarzania.

Ta wielka ruchliwość nart po terenach zaśnieżonych nabiera szczególnego znaczenia dla tych, którzy w związku ze swoim zawodem czy służbą, zmuszeni są bez względu na wielkość



Ćwiczenia





Gimnastyka narciarska



Odpoczynek w czasie ćwiczeń

opadów śnieżnych poruszać się w terenie. Stąd wypływa duże znaczenie zastosowania nart w służbie wojskowej, jak patrolowanie, działanie samodzielnych drobnych oddziałów, jednym słowem tam, gdzie wymaga się ruchliwości, pośpiechu i szybkiego pokonywania przeszkód terenowych.

Z tych właśnie względów narty zostały wprowadzone przed kilku laty w oddziałach Korpusu Ochrony Pogranicza i stały się odtąd jednym z nieocenionych środków pełnienia służby granicznej. Ponadto stosowane są w coraz szerszym zakresie w wyszkoleniu i ćwiczeniach większych oddziałów Korpusu.

Gdy uświadomimy sobie, że w zimie służba ochrony granic, zwłaszcza na wschodzie naszego Państwa, odbywać się musi wśród bardzo silnych mrozów i dużych opadów śnieżnych, gdy zważymy, że w tych warunkach sprawność i skuteczność tej służby zależy przede wszystkim od częstego i gęstego patrolowania tak linii granicznej, jak i jej okolicy, zrozumiemy, jak ważnym czynnikiem dla wyników służby są narty.

Stąd też od chwili wprowadzenia nart do służby granicznej cały wysiłek Dowództwa Korpusu szedł w tym kierunku, by w miarę możliwości budżetowych i wytwórczych naszego przemysłu narciarskiego, oddziały zaopatrzyć w niezbędną ilość sprzętu narciarskiego. Zapotrzebowanie to ze względu na stan liczebny Korpusu i długość odcinka granicy, sięga w tysiące sztuk odpowiedniego sprzętu. Jasną jest rzeczą, że nie odrazu można było zaopatrzyć oddziały w potrzebną ilość nart. Widać jednak stały i silny rozwój. Gdy w roku 1925/26, a więc w rok po powstaniu Korpusu, było w użyciu 694 par nart, to w roku 1927/28 — 1067 par, a w roku 1929/30 ilość nart służbowych osiągnęła imponującą już ilość 3870 par. Cyfra ta nie obejmuje nart będących prywatną własnością oficerów i podoficerów.

Gdy uświadomimy sobie trudności, jakie należało zwalczyć w doborze sprzętu najbardziej

odpowiedniego do służby graniczno-wojskowej, w doborze odpowiedniego obuwia żołnierskiego i zmiennej więzby narciarskiej, przyznamy, że wysiłek dokonany w tym kierunku nie był łatwy. Wprowadzenie nart do służby wymagało ponadto wyszkolenia kadry instruktorskiej oficerskiej i podoficerskiej, co osiągnięto stopniowo na wielu kursach narciarskich wojskowych w Zakopanem, Worochcie i Wilnie, a pozatem na licznych kursach własnych, organizowanych przy oddziałach Korpusu.

Już obecnie osiągnęliśmy ten etap programu, że każda ze strażnic Korpusu zaopatrzona jest w taką ilość nart, która wystarcza do urucho-



Jazda wółkiem





Ćwiczenia polowe narciarzy



Kurs narciarski w 4 baonie

mienia niezbędnej dla służby ilości patroli narciarskich. A patrole te przebiegać muszą przez bezdrożne szlaki, przez pokryte śniegiem zmarznięte bagna Polesia, lub pagórkowate części Wileńszczyzny i Suwalszczyzny, których przebywanie w okresach głębokich śniegów pieszo, wymagałoby niesłychanych wysiłków i straty czasu, oraz zwiększenia obsady patroli. W takich warunkach naszej służby zastosowanie nart jest nadzwyczaj praktyczne i celowe. Na nich bowiem patrole przebiegać mogą lekko i szybko przez najbardziej niedostępne bezdroża.

Niezależnie od służby granicznej prowadzimy pracę wyszkoleniową zwartych oddziałów w działaniach na nartach. W czasie większych ćwiczeń osiągnęliśmy znaczne postępy i doskonałe wyniki. Początkowo wyszkolenie było prowadzone według własnej instrukcji narciarskiej, którą Korpus zmuszony był w początkach wprowadzenia nart do swoich oddziałów opracować,

wobec braku takich podręczników wojskowych. Obecnie wyszkolenie narciarskie w Korpusie opiera się na wojskowych instrukcjach specjalnych.

Wprowadzając narty do służby i ćwiczeń, Korpus przyczynił się do propagandy tego wspólnego środka lokomocji zimowej w stronach, w których do tego czasu nie były one znane ani z nazwy, ani nawet z wyglądu; wpoił umiejętność ich użycia w dziesiątki tysięcy swoich wysłużonych żołnierzy, — którzy ponieśli ją w najdalsze okolice całego kraju.

Dzięki wprowadzeniu służby na nartach i masowemu zaopatrzeniu w ten sprzęt szeregów Korpusu wzmogła się krajowa wytwórczość nart tak dalece, że uniezależniła nas od wytwórczości zagranicznej. Od pierwszych nart w Korpusie począwszy, wszystkie pochodzą z wytwórni krajowych łącznie z całym sprzętem dodatkowym.

T. M.

BR. KOWALCZEWSKI, kpt. dypl.

OBOZY HARCERSKIE

W początkach lipca rozpoczyna się wędrówka harcerek i harcerzy z dusznych miast na łono przyrody — do obozów letnich. Znaczna część

młodzieży harcerskiej otrzymuje gościnę na terenie Korpusu Ochrony Pogranicza.

Korpus Ochrony Pogranicza w akcji obozowej dla harcerzy zajmuje naczelne stanowisko, gdyż według zestawienia z ubiegłego sezonu letniego, przeciętnie na każdy O. K. przypada 48 obozów i 1.052 uczestników, podczas gdy nasz Korpus gościł 87 obozów i 2.784 uczestników.

Na terenach Korpusu Ochrony Pogranicza akcja obozowa ma już swą tradycję. W poprzednio wydanych jednodniówkach Korpusu wyczerpująco omawiano piękną rolę społeczną, kulturalną i propagandową na kresach, jaką pełni młodzież harcerska wśród ludności pogranicza i żołnierzy Korpusu, oraz o korzyściach, jakie wynoszą harcerze dla swego zdrowia i tężyzny moralnej przy zetknięciu się z przyrodą naszych kresów.

Pierwsze obozy harcerskie gościliśmy na pograniczu w 1925 roku, poczem z roku na rok



Kuchnia obozowa

ilość tych obozów powiększała się, jak wynika z poniższej tablicy.

R o k	I L O Ś Ć O B O Z Ó W				Ilość osób
	męskich	żeńskich	wędrown.	RAZEM	
1925	7	7	—	14	386
1926	6	7	1	14	416
1927	39	10	3	52	1.525
1928	75	18	6	93	3.279
1929	62	22	3	87	2.784



Przed namiotem

Jak z powyższego zestawienia widzimy, że największa ilość obozów przypada na rok 1928. Jest to maksymalna ilość obozów, jaką Korpus może zaofiarować swym gościom-harcerzom.

Obecnie koszty związane z pobytem harcerzy pokrywają P. U. W. F. i P. W., przydzielając pewne sumy na ich wyżywienie. Prócz tego poszczególne obozy harcerskie rozporządzają sumami, zebranymi przez samych harcerzy, lub uzyskanymi przez komitety opieki nad drużynami harcerskimi.

Dalszy rozrost jest uzależniony od możliwości finansowych i tylko subwencje, uzyskane przez drużyny od instytucji lub rządu, mogą wpłynąć na rozszerzenie tej akcji.

Początkowo na terenach Korpusu obozowały jedynie tylko drużyny z pewnych ośrodków, a więc Warszawy i Krakowa. Z roku na rok akcja ta rozszerza się na młodzież harcerską prawie z wszystkich chorągwi Polski. W ostatnich dwóch sezonach letnich już każda dzielnic naszego kraju miała swych przedstawicieli na wschodnim pograniczu, co ilustruje następująca tabela.

Lp.	Z chorągwi	w				
		1925	1926	1927	1928	1929
1	Białostockiej . . .	—	—	—	3	2
2	Brzeskiej . . .	—	—	—	1	—
3	Krakowskiej . . .	—	1	19	31	25
4	Lubelskiej . . .	—	—	1	—	2
5	Lwowskiej . . .	—	—	3	—	—
6	Łódzkiej . . .	—	—	2	4	3
7	Mazowieckiej . . .	—	—	1	5	3
8	Płocko-włocławsk.	—	—	—	1	—
9	Pomorskiej . . .	—	—	2	2	1
10	Poznańskiej . . .	—	—	6	8	9
11	Radomskiej . . .	—	—	—	1	—
12	Śląskiej . . .	—	—	1	5	10
13	Warszawskiej . .	14	13	17	25	29
14	Wileńskiej . . .	—	—	—	5	1
15	Zagłębiańskiej . .	—	—	—	2	2
	Razem . .	14	14	52	93	87

Na okres letni 1930 r. Korpus przygotowuje miejsce dla 100 obozów i oczekuje swych kochanych gości — młodź harcerską.

A więc przybywajcie!



Oboz harcerzy w Mysłowej na terenie 12 baonu



Oboz harcerski w Iwieńcu na terenie 6 baonu



Gołębnik polowy



Naprawa linii telefonicznej

ZYGMUNT GRUDZIŃSKI, mjr.

SŁUŻBA ŁĄCZNOŚCI

Rozbudowa sieci telefonicznej, służącej do celów ochrony pogranicza, została już definitywnie ukończona. Ogółem wybudowano około 14000 km linii telefonicznych stałych, uruchomiono około 230 central telefonicznych, zainstalowano około 1500 sztuk aparatów.

Już z powyższych liczb wynika, że sieć telefoniczna jest bardzo rozległa i rozgałęziona. Przy rozbudowie linii telefonicznych kierowano się zasadą: budować linie telefoniczne prostopadłe do granicy, oraz stosować, o ile możliwości, budowę w trójkąt, to znaczy, żeby z chwilą przerwania jednej linii telefonicznej można było uzyskać połączenie drogą okólną.

Rozbudowana w ten sposób sieć telefoniczna pozwala mieć pewność, że łączność z oddziałami będzie stała i nigdy nie zawiedzie. Praktyka wykazała, że, mimo tak srogiej zimy, jak w roku 1928/29, dzięki usilnej i ofiarnej pracy plutonów łączności sieć telefoniczna nie zawiodła i działała bez przerwy.

Zakończenie rozbudowy sieci telefonicznej, przeprowadzonej wyznacznie przez plutony łączności, dało możliwość użycia ich i do innych zadań, a mianowicie do uzupełnienia całokształtu służby łączności przez wprowadzenie nowych środków łączności.

Do tych nowych środków należą: aparaty sygnalizacyjno-optyczne o zasięgu od 5 do 8 km. Nocą zasięg ten znacznie zwiększa się i przy sprzyjających warunkach można nawiązać łączność na odległość 30 km.

Drugim bardzo ważnym środkiem łączności, jaki został już wprowadzony do niektórych oddziałów, są radiostacje nadawczo-odbiorcze typu R. K. D., za pomocą których można nawiązywać łączność drogą telefoniczną lub telegraficzną.

Doskonałym środkiem łączności jest pies meldunkowo-śledczy, wyszkolony w szkole tresury psów meldunkowo-śledczych. Poza tym do utrzymania łączności na granicy służą: łącznicy konni i piesi, rowerzyści i motocykliści. Sieć gołębi pocztowych znajduje się obecnie w reorganizacji, gdyż wprowadzenie gołębników stałych do oddziałów nie dało wyników zadawalniających.

Wprowadzenie tylu środków łączności wymaga już obsługi specjalnej, to też d-cy zwrócili baczność uwagę na szkolenie plutonów łączności. Po ukończeniu ogólnego kursu uczniowie, którzy wykazują bardzo dobre wyniki, uczą się i ćwiczą w pewnym określonym kierunku, jako specjaliści, co daje pewność, że wszystkie środki łączności zostaną należycie użyte i wykorzystane.



Szkola psów meldunkowo-śledczych. Pomieszczenie psów.



Jedna z pierwszych strażnic Korpusu



Strażnica zbudowana z drzewa

ADAM BOBROWSKI, ppłk.

BUDOWNICTWO

Zagadnieniem pierwszorzędem, które wymagało natychmiastowego rozwiązania i było warunkiem przyszłości i rozwoju Korpusu, okazało się zagadnienie budowy pomieszczeń dla rozrzuconych na olbrzymiej przestrzeni naszych oddziałów.

Pogranicze wschodnie było terenem działań wojennych w czasie wojny światowej i polsko-bolszewickiej. Okolice te i przed wojną nie obfitowały w nadmiar budowli, a trudności terenowe, duże odległości, brak dróg i słabo rozwinięta sieć kolejowa jeszcze bardziej sprawę zakwaterowania komplikowały. Tak więc sprawa budowy pomieszczeń dla oddziałów Korpusu była niezwykle ważna i trudna.

Służba wojskowa wymaga bezpośredniego dowodzenia oddziałem. Tymczasem oddziały Korpusu w pierwszych chwilach swego istnienia musiały być rozrzucone po wsiach, a żołnierze po 2-3-4 rozmieszczeni byli po chatach wiejskich i żyć musieli niejednokrotnie w warunkach, urągających wszelkim wymaganiom sanitarnym.

Dowódca oddziału częstokroć był pozbawiony wpływu na podległych żołnierzy, którzy mogli być narażeni na setki pokus, ujemnie wpływających na dyscyplinę oddziału.

Oto przyczyny, dla których wnieodpowiedniej porze roku i trudnych warunkach musieliśmy przystąpić do budowy pomieszczeń i wykończyć je w jak najkrótszym terminie.

Ażeby uplastyczyć pracę budowy pomieszczeń dla oddziałów Korpusu w latach 1925-1929, podam ilość wykonanych robót budowlanych w każdym roku w metrach sześciennych zabudowanej przestrzeni:

Rok 1925.

Wybudow.	pomieszczeń mieszkaln.	210.224 m ³
"	"	gospodarcz. 52.731 "

Rok 1926.

Wybudow.	pomieszczeń mieszkaln.	79.746 "
"	"	gospodarcz. 8.000 "

Rok 1927.

Wybudow.	pomieszczeń mieszkaln.	85.724 "
"	"	gospodarcz. 21.044 "

Rok 1928.

Wybudow.	pomieszczeń mieszkaln.	35.176 "
"	"	gospodarcz. 13.841 "

Rok 1929.

Wybudow.	pomieszczeń mieszkaln.	30.661 "
"	"	gospodarcz. 10.908 "

Podane cyfry świadczą o intensywności i wydajności akcji budowlanej.

Oekonomicznem wyzyskaniu kredytów przekonywują nas następujące ceny: koszt jednego m³ zabudowania w budynku murowanym wraz z kompletnem wykończeniem, studniami i administracją, wynosił 35 zł., co w przerahowaniu na koszt jednej izby mieszkalnej w tych budynkach wynosi 6600 zł.



Jedna ze strażnic murowanych, wybudowana w ubiegłym roku



Budowa koszar w Snowie

W pierwszym okresie budowlanym w latach 1925—1927 ze względu na pośpiech i nieodpowiednią porę rozpoczęcia robót budowlanych (listopad 1924 r.) budowano wyłącznie budynki drewniane. Za drzewem przemawiała również konieczność natychmiastowego wprowadzenia żołnierzy do budynków świeżo wykończonych, ponieważ na niektórych odcinkach żołnierz był zupełnie pozbawiony dachu nad głową.

Od roku 1928 warunki prowadzenia robót stały się normalne, gdyż najpilniejsze potrzeby budowlane były w większej części zaspokojone. Przystąpiono więc do budowy obiektów wyłącznie ogniotrwałych (cegła, beton), a nawet na próbę wybudowano w Oranach piętrowy

mieszkalny dom oficerski z heraklitu. Koszt budowy wyniósł o 12% taniej, niżby kosztował budynek z drzewa, mimo to, że Orany leżą w okolicy najbardziej obfitującej w drzewo.

Oprócz nowych budynków były przeprowadzone kapitalne remonty całego szeregu obiektów, zakupionych przez Korpus w łącznej kubaturze około 200.000 m³. Wśród tych obiektów były budynki posiadające dużą wartość zabytkową, jak pałac Rdułtowskich w Snowie i Tyszkiewiczów w Wołożynie, które zostały odbudowane w myśl wskazówek konserwatora, z zachowaniem stylu. W pałacach tych obecnie mieszczą się biura dowództw i mieszkania oficerów i podoficerów.

Można stwierdzić, że sumy, wydane w ciągu 5 lat na budynki dla Korpusu, wywarły wpływ dobroczynny i pacyfikacyjny. Szczególnie wzniesienie w ostatnich dwóch latach budynków murowanych przekonało ludność, że utrwalamy swoje stanowiska na pograniczu, że z każdym rokiem zagospodarowujemy się coraz więcej i lepiej, że trwać tu będziemy na krańcach województw wschodnich wiecznie, jako przedstawiciele mocy i cywilizacji państwa.

LUCJAN HEINE, por.

DROGI KOMUNIKACYJNE

Rok 1929 zaznaczył się dalszem powiększeniem naszego „dorobku mostowego” na pograniczu. Gdy w zeszłym roku łączna rozpiętość wybudowanych przez Korpus mostów wynosiła 2341 m, a łączna długość grobel 8.729 m, to obecnie:

ogólna rozpiętość mostów wynosi 3.071 m, zaś
ogólna długość grobel 10.229 m.

Ubiegłego więc lata dorobek nasz powiększył się o przeszło 25% dla mostów i 17% dla grobel.

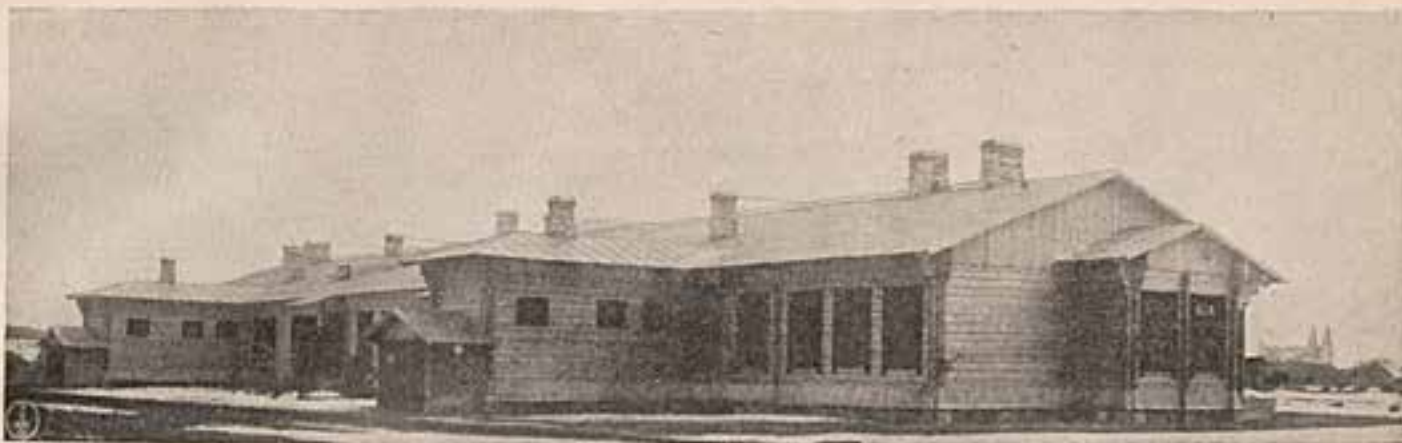
Na osiągnięte rezultaty złożył się oczywiście, wysiłek zbiorowy w postaci pomocy samorządów, władz administracyjnych i ludności, która coraz bardziej zaczyna doceniać ogromne dobrodziejstwo poprawy komunikacji kołowej. Specjalną opieką otoczyło naszą akcję Ministerstwo



Odnawianie sztukaterji w pałacu w Snowie



Strażnica policyjna



Budowa koszar dla szwadronu

Spraw Wojskowych, przydzielając oddziały saperów, które wykonały przeszło 70% tegorocznego programu.

Mówiąc o „dorobku mostowym”, nie można pominąć pracy naszych ośrodków wyszkolenia pionierskiego, bataljonowych drużyn pionierskich, które aczkolwiek nie mają i nie mogą mieć tych środków (ilość rąk roboczych oraz ilość i rodzaj sprzętu), co oddziały saperskie armji, wybudowały jednak w tym roku przeszło 200 m mostów i 1500 m grobel. Praca ich została należycie oceniona i uzyskała sobie niejednokrotnie wyrazy uznania, jak np. podziękowanie pana wojewody nowogródzkiego dla Ośrodka Wyszkolenia Pionierskiego brygady Nowogródzkiej za wybudowanie w ciągu miesiąca mostu na powiatowej drodze bitej Kleck-Janowicze w bardzo trudnych warunkach atmosferycznych.

Obok pomocy w wypadkach klęsk żywiołowych i oczywiście—zapewnienia bezpieczeństwa życia i mienia, żadna inna akcja naszych oddziałów nie imponuje tak ludności wiejskiej, jak te ulepszenia, które stale widzi na drogach, wykorzystując je dla swoich codziennych potrzeb. Ile razy chłop, jadąc po nowym moście, skróci sobie o 3-4 lub więcej kilometrów drogę, lub spojrzy na bród, do którego dawniej musiał zjeżdżać z wysokiego brzegu, ile razy pojedzie wygodnie ładną groblą, zamiast grzęznąć po osie w bagnie, tuż obok miejsca, w którym niedawno utonął jego krewniakowi wóz z koniem, tyle razy pomyśli z szacunkiem o władzy, której zawdzięcza taką wygodę i poprawę warunków.

Obok znaczenia propagandowego, poprawa dróg na kresach ma również ogromne znaczenie wojskowe i ogólnopolskie.

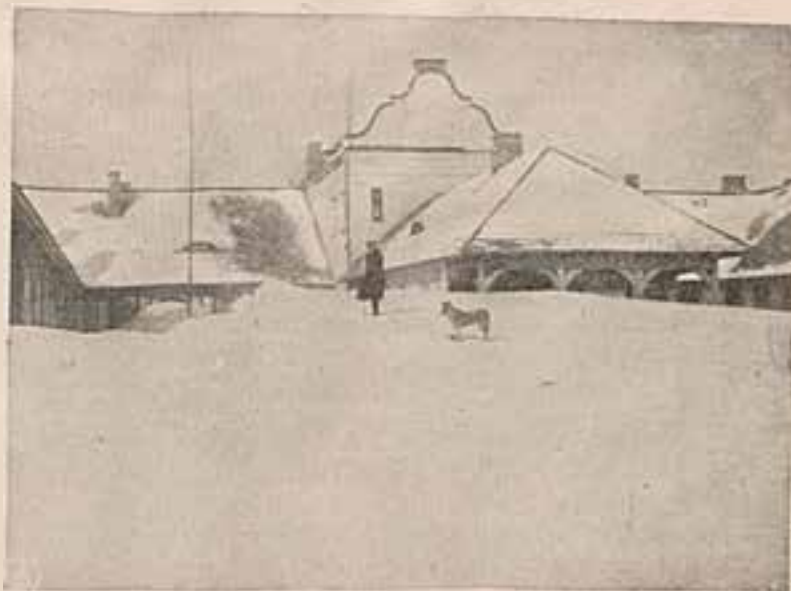
Wobec słabo rozwiniętej sieci dróg kolejowych każda droga i most wybudowany przez nas staje się ważną arterją

komunikacyjną, ułatwiającą życie ludności i przyczyniającą się do usprawnienia naszej służby. Istnieje przecież na pograniczu jeszcze bardzo wiele miasteczek i osad, z których droga do najbliższych stacyj kolejowych trwa nieraz ponad dobę.

Drogi te w porze jesiennej lub wiosennej częstokroć są dla wozów trudne do przebycia.

Praca oddziałów Korpusu nad poprawą dróg, prowadzona obecnie przy wielkim poparciu władz wojskowych, administracyjnych i komunalnych oraz ludności, w ciągu kilku lat osiągnęła już na wielu odcinkach poważne rezultaty, które doprowadziły do ożywienia pogranicza.

Dobre drogi bowiem umożliwiają tworzenie komunikacji samochodowej, a przez to wzmagają tempo i ułatwiają organizację życia handlowego i gospodarczego w najodleglejszych nawet miasteczkach oraz przyczyniają się do wzrostu dobrobytu i postępu kulturalnego.



Koszary baonu zasypane śniegiem w czasie ubiegłej zimy

WALKA Z PRZEMYTEM

Polska, chociaż ma dostatecznie zorganizowany przemysł, co mogliśmy stwierdzić na Powszechnej Wystawie Krajowej, musi z dużym wysiłkiem rywalizować ze starym i mocnym przemysłem sąsiadów i zalewem naszego rynku ich towarami.

Wszyscy bez wyjątku nasi sąsiedzi szukają u nas zbytu dla swoich towarów i produktów rolniczych.

Odpowiednie ustawy celne przewidują dość wysokie cła, zapobiegające konkurencji towarów obcych, ułatwiając w ten sposób rozwój gospodarczy kraju i regulując bilans handlowy.

W wielu wypadkach towary zagraniczne nie są lepsze, a nawet znacznie gorsze od krajowych, ale nasze społeczeństwo, niestety, nie jest jeszcze należycie uświadamione i bezkrytycznie hołduje zasadzie, że co zagraniczne, to lepsze.

Dzięki stosunkowo dużemu popytowi na obce towary, cały szereg nieuczciwych i niełojalnych względem państwa, a dążących do osiągnięcia wygórowanych zarobków kupców stara się nielegalnie zaopatrzyć w te towary, z pominięciem opłacenia wysokiego nieraz cła za nie. Oczywiście tego rodzaju zaopatrzenie się w towar obcego pochodzenia można uskuteczyć tylko przez przemytników.

Przemytnicy — to ludzie, przenoszący lub przewożący nielegalnie towary przez granicę z narażeniem swej wolności, a nieraz i życia. W tem ich, kolidującym z prawem, zajęciu odgrywa wybitną, ale nie zawsze jedyną rolę zarobek. Wielu z nich uprawia ten pełen niebezpieczeństw i ryzyka zawód, jak sport. Wielu odziedziczyło po ciagu do przemytnictwa z dziada pradziada, zwłaszcza tam, gdzie obecna nasza granica była od wieku granicą państw naszych zaborców.

Zyski, osiągane przez przemytników, są bardzo wysokie, nic więc dziwnego, że mimo ryzyka i kosztów, wielu jest chętnych, a pomyślność przemytników równa jest chyba pomyślności złodzieiów.

Przemytników możemy podzielić na dwie ka-

tegorje. Jednych, korzystających z poparcia naszych sąsiadów, gdyż działają na szkodę naszą, przynosząc im zyski; drugich, prześladowanych przez wszystkich, a mianowicie przemycających trucizny, jak kokaina, morfina, opjum i t. p., szkodzące całej ludzkości.

Nie będę przytaczał znanych powszechnie sposobów przemytników alkoholu w Ameryce, którzy rozporządzają uzbrojonymi okrętami, samochodami pancernymi i t. p., lub też przemytników brylantów, przewożących je pod skórą lub w wydrążonych zębach. Zobrazuję tylko proste i prymitywne środki, jakimi posługują się przemytnicy na naszych granicach.

Sposób przemycania jest zasadniczo dwojaki:

1) koleją, przyczem wprowadza się w błąd władze celne przez zdeklarowanie towaru fałszywie, a przez to opłacenie niskiego cła; np. jedwab, załadowany do wagonu wraz ze szmatami, deklaruje się jako szmaty, opłacając niskie cło, jakiemu one podlegają;

2) przenoszenie lub przewożenie towaru przez t. zw. „zieloną granicę“.

Przemyt, przewożony

koleją, o ile nie zostanie wykryty przez władze celne, daje się ująć jedynie już w składach hurtowych lub w handlu.

Żołnierze Korpusu, pilnujący granicy, stykają się i walczą przeważnie z przemytem wędrującym przez „zieloną granicę“ i dlatego ten nas przede wszystkim interesuje.

Obserwując poszczególne odcinki granicy, strzeżone przez nas, można ustalić następujące towary przemycane do Polski:

1) z Niemiec: futra, wyroby metalowe, galanterja (harmonijki, organki, zapalniczki), rowery, spirytus skażony, rodzynki, manufaktura, ubrania gotowe, jedwab, sacharyna, krople Hofmana, leki i kosmetyki;

2) z Litwy: tytoń rosyjski, wyroby tytoniowe, cukier, narkotyki;

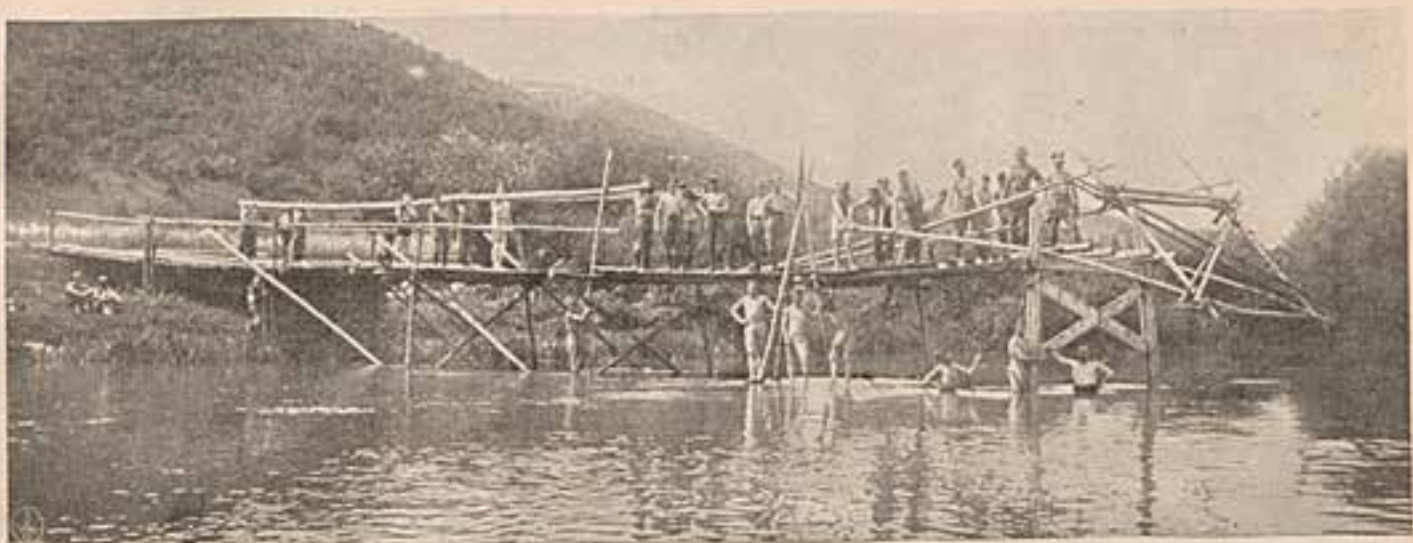
3) z Rumuni: winogrona, owoce, wino, wódka;

4) z Rosji: tytoń, wyroby tytoniowe, kawior, skórki surowe, szczecina.



Sposób ukrycia przemytu pod kożuchem

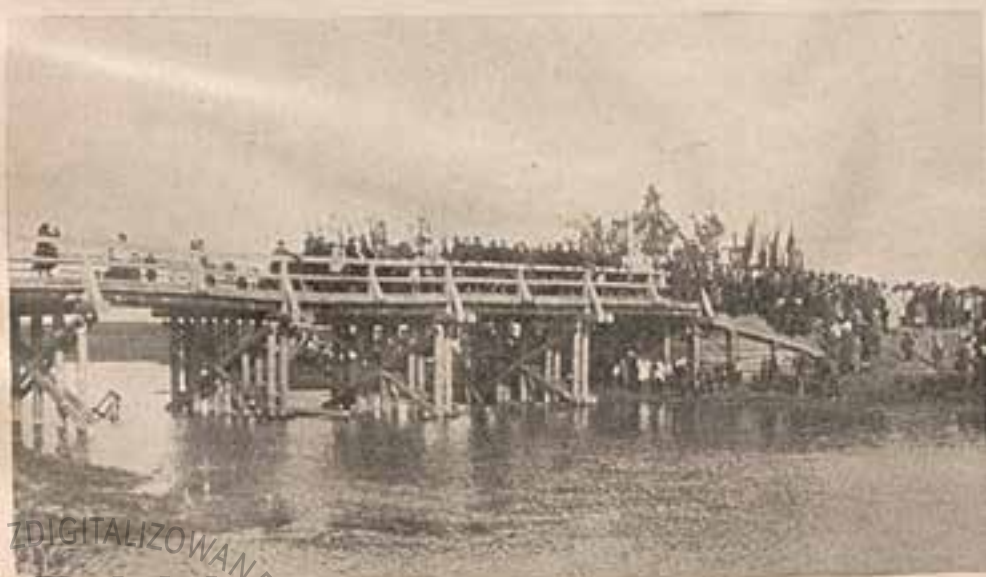
BUDOWA MOSTÓW



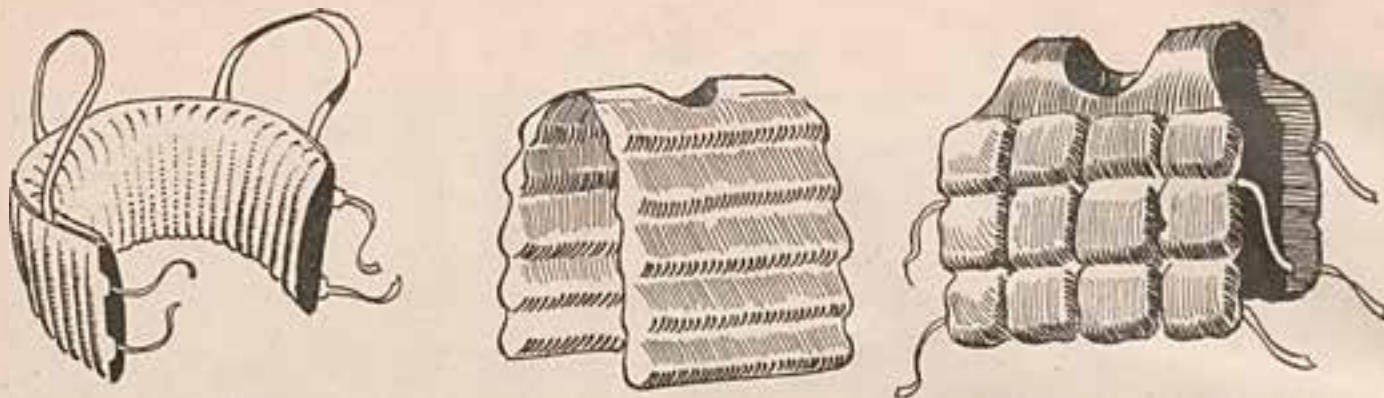
Most polowy, budowany przez pluton pionierów brygady podolskiej na rzece Seret.



Budowa mostu w Grzybowej na Horyniu przez pluton pionierów brygady wołyńskiej



Poświęcenie mostu w Grzybowej



Futerały w formie pasa i napiersników, najczęściej używane przez przemytników

Prócz tego na wszystkich odcinkach przemycana jest kokaina, wędrująca z zachodu na wschód, która częściowo rozplywa się po Polsce w handlu nielegalnym.

Jednym z zadań naszej służby jest tępienie przemytu, przenoszonego przez „zieloną granicę“, lub przewożonego przez kolejarzy pociągów tranzytowych, kursujących normalnie między Polską i Rosją, Łotwą i Rumunią, których trasy przecinają naszą granicę. Prócz tego tępimy przemyt, który zdołał przedostać się przez granicę z zachodu, wyłapując go u hurtowników i kupców w miejscowościach przygranicznych.

Przewożenie przemytu przez kolejarzy jest bardzo łatwe, gdyż podczas rewizji pociągu na granicy ukrywa się go w lokomotywie, lub specjalnie zawczasu przygotowanych skrytkach w wagonach. Wykrycie tego przemytu jest nadzwyczaj utrudnione, bo niepodobieństwem jest zrywać podłogi i ściany wagonów. Po przybyciu pociągu na naszą stronę kolejarz-przemytnik oddaje przemyt kupcowi-odbiorcy, który od razu wypłaca mu wynagrodzenie i daje zaliczkę na następną partję. W tym wypadku całą walkę skierowujemy przeciwko odbiorcom, u których wyłapujemy przemyt, albowiem, jak zaznaczyłem, kolejarze nabierają w tem tak wielkiej wprawy, że wykrycie przemytu w pociągu jest rzeczą dosyć trudną.

Zadanie przemytnika, przewożącego towar

końmi lub przenoszącego ręcznie, jest o wiele trudniejsze i odbywa się w trzech etapach:

- 1) przejście granicy,
- 2) przebycie strefy nadgranicznej z ominięciem patroli, względnie bez wzbudzenia w nich podejrzenia, aby nie być poddanym rewizji osobistej,
- 3) oddanie towaru odbiorcy.

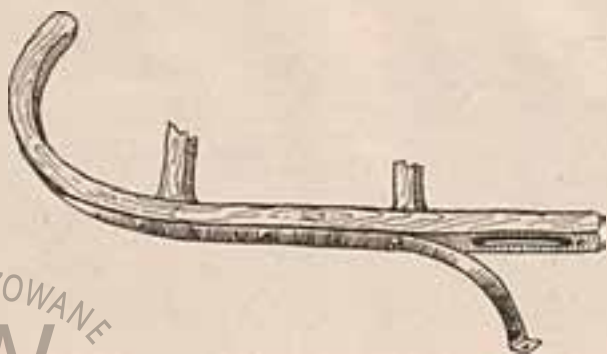
Pierwszy etap jest najtrudniejszy, gdyż przemytnik, spostrzeżony przez patrol, o ile nie zdoła umknąć, zostaje zrewidowany i przytrzymany, lub w ucieczce jest narażony na śmierć lub kalectwo.

Pomyślne przeniesienie przemytu przez strefę nadgraniczną zależy od ukrycia go w pomysłowych skrytkach przy sobie lub na wozie, który w myśl porozumienia, czeka po naszej stronie granicy.

Z bardziej używanych sposobów jest ukrywanie przemytu w kłodzie drzewa lub w polanie, które wkłada się między inne polana. Podobne skrytki robią przemytnicy w płozach sań, w częściach poszczególnych wozów i uprząży. Skrytki te są dobrze zamaskowane, a wykrycie ich wydaje się wprost niemożliwe. Wóz naładowany drzewem, z woźnicą—obywatelem polskim, zaopatrzonym w odpowiednie dokumenty, nie wzbudza zupełnie podejrzeń.

Przenoszenie przez granicę odbywa się w sposób prosty, przeważnie w nocy, drogą zgórą upatrzoną i zbadaną. Przemytnik niesie towar albo w worku na plecach, albo w specjalnych futerałach pod ubraniem. Ten drugi sposób jest o tyle lepszy, że w wypadku spotkania się z patrole, przemytnik nie wzbudza swoim zewnętrznym wyglądem podejrzenia, mając w ten sposób pewne szanse uniknięcia rewizji. Do przenoszenia płynów używa się specjalnych pasów z butelek, ukrytych pod ubraniem.

Przemytnicy przenoszą jedwab, materiały i gotowe ubrania w ten sposób, że wkładają na siebie 3—4 ubrań, lub okręcają się pod ubraniem jedwabiem czy też manufakturą.

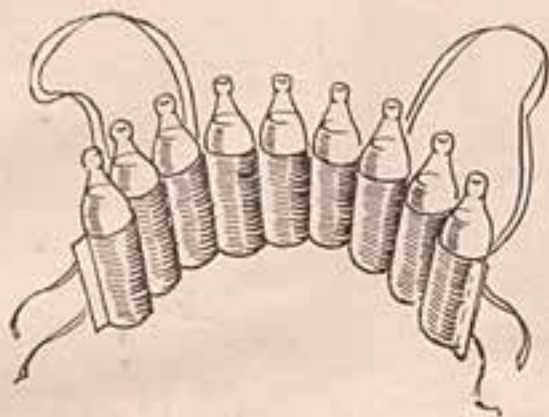


Skrytka na drobne wartościowe przedmioty w płozie sań



Fot. W. Pikiel. Repr. wzbroniona

GEN. BRYG. FELIKS SŁAWOJ-SKŁADKOWSKI
MINISTER SPRAW WEWNĘTRZNYCH



Pas do przenoszenia spirytusu lub innych płynów



Skrytki w bucie i polanach drzewa, służące do przemykania



Podane sposoby przemykania dają dużą gwarancję uniknięcia przytrzymania, gdyż przemytnik nie wzbudza podejrzeń zewnętrznym wyglądem i ma wolne ręce, co znacznie ułatwia chodzenie i ukrywanie się.

Przemykanie małych przedmiotów, jak kokaina, kamienie szlachetne i t. p., jest łatwiejsze, gdyż ubranie zawiera niezliczoną ilość małych skrytek, trudnych do wykrycia.

Przemykanie towarów tańszych odbywa się w workach lub paczkach, przenoszonych na plecach. Ryzykowne jest to przedsięwzięcie, ponieważ nawet daleko od granicy zwraca uwagę patrolu lub policji. Pozatem przyniesienie worka czy paczki do wsi nie da się ukryć i często ktoś, łakomy na nagrodę, doniesie o tem władzom.

Po przeniesieniu przemytu przez granicę następuje ostatni etap: sprzedaż przemyconego towaru. Sprzedaż może być jawna lub skryta. Takie towary, jak kokaina, tytoń zagraniczny i t. p., sprzedaje się skrycie, gdyż sama ich obecność stwierdza, że został przemycony. Futra, galanterję, kosmetyki, winogrona, wyroby żelazne — sprzedaje się jawnie, gdyż takie same towary mogą być wwożone legalnie, po opłaceniu cła. Po otrzymaniu partii towaru tej drugiej kategorii kupiec stara się o sporządzenie dowodów, że towar ten został wwieziony legalnie i oclony. Taki wykręt nie jest w zasadzie trudny do przeprowadzenia, gdyż kupiec może przedstawić inne dowody, stwierdzające, że towar został oclony.

* *

Żołnierze Korpusu szybko zrozumieli swoje zadanie i od pierwszego dnia swej służby rozpoczęli walkę z przemytnikami, walkę, która dała duże rezultaty.

Nasze metody walki są proste i skuteczne. Obecnie naogół mało przemytu wpada w nasze ręce, dlatego tylko, że mało go jest. Ochrona granicy została tak zorganizowana, że prze-

mytnikom nie opłaca się ryzykować, gdyż prawdopodobieństwo przejścia granicy bez zwrócenia na siebie uwagi jest bardzo małe.

Przed objęciem przez Korpus służby na granicy przemyt przenikał szeroko. Przez granicę szły całe tabory z towarem.

Rozpoczęliśmy zażartą i trudną walkę. Wyłapywano całe bandy, nieraz po kilkanaście osób. Szybko przekonali się przemytnicy, że przejść niespostrzeżonym jest niemożliwością, a dla zarobku kilkuset złotych kłaść głowy — nie warto. Po krótkim okresie tej zażartej walki przemytnicy ulegli. Granica została opanowana.

Pod względem walki z przemytem możemy podzielić nasz odcinek na 3 części:

- 1) granica niemiecka i litewska,
- 2) „ rumuńska,
- 3) „ rosyjska.



Skrytka w wagonie kolejowym zrobiona przez kolejarzy-przemytników

Najtrudniejsza jest walka na powierzonym nam odcinku granicy niemieckiej, gdyż rozgraniczenie państw przechodzi wzdłuż starej granicy rosyjsko-niemieckiej. Ludność tamtejsza od wieków trudni się przemysłem. Często spotyka się tam ludzi, którzy podają jako zawód „przemysłownik” i mówią: „ojciec był przemysłownikiem, dziad i pradziad też”.

W tych warunkach praca nasza sięga bardziej włąb—do Suwałk, Grodna, Wilna, gdzie mieszczą się centrale hurtowe przemysłu.

Z ogólnej wartości przytrzymanego przemysłu na całej granicy, chronionej przez Korpus, w ostatnim półroczu na krótki odcinek nasz na Suwalszczyźnie przypada około 86%, z czego 80% stanowią futra.

Na odcinku granicy rosyjskiej przemysł towarów jest nikły, gdyż z Rosji właściwie niema co przemycać prócz tytoniu i kawioru, ale i tych towarów nie mają nasi sąsiedzi zbyt wiele. Przemysł narkotyków do Rosji jest słaby, gdyż ustawy sowieckie przewidują za przemycanie kokainy karę śmierci.

Ujęty przez nas przemysł zostaje przekazany urzędowi celnemu, które z ramienia Ministerstwa Skarbu prowadzą akcję zwalczania przemysłu. Urzędy skarbowe wypłacają dość wysokie premie osobom, które przyczyniły się do jego ujęcia.

Epilog każdej afery przemysłniczej następuje w sądzie. Nasze ustawy celne przewidują dość wysokie kary pozbawienia wolności i kary pieniężne, wynoszące kilkakrotną wartość przemysłu.

Niedawno dzienniki podawały o aferze furtranej w Suwałkach. Przed sądem stanęli przestępcy w liczbie sześciu osób, ujęci przez organa Korpusu. Sąd wydał wyrok i wszyscy powędrowali na długie lata do więzienia. Przemysł skonfiskowano, a na właściciela przemysłu nałożono ponadto karę przeszło 119.000 zł.

Specjalnym działem przemysłnictwa jest przemysł ludzi. Na ten „przemysł” składa się poważnie element, pozostający w niezgodzie z prawem polskim, jak bandyci, defraudanci, komuniści i t. p., którym pobyt w granicach Rzeczypospolitej grozi długoletnim więzieniem.

Streszczając nasze wywody, można stwierdzić, że na polu zwalczania przemysłu odnieśliśmy poważny sukces. Do osiągnięcia tego sukcesu przyczyniła się przede wszystkim sumienna i nieraz bardzo ciężka praca żołnierza oraz jego wiernego towarzysza, a zażartego wroga przemysłników—psa. Pies, wyuczony w specjalnej szkole, idąc z patrolem, łatwo odkrywa ślad przemysłownika, który przed nim nie potrafi się nigdzie ukryć. Psu też należy się duża część zasługi za naszą dobrze wykonaną pracę.

AKCJA DOŻYWIANIA

Zima w roku 1928 — 1929 była niezwykle ciężka i długa. Jeszcze w końcu kwietnia leżały na wschodnich rubieżach kraju głębokie śniegi i zawały drogi na całej przestrzeni terenów przygranicznych.

Z powodu słabego urodzaju w r. 1928 i katastrofalnego braku paszy w końcu długiej zimy nad ziemią wileńską zawisła klęska głodu.

Kraj cały pośpieszył z pomocą najmniej urodzajnym swym kresom. Po gminach potworzyły się komitety, ratujące ludność i jej inwentarz w ciężkim okresie przednowokowym od śmierci głodowej.

Oddziały baonów granicznych, nie szczędząc trudu i energii, przystąpiły także do zorganizowania punktów dożywiania w gminach, leżących na ich terenie działania.

W pierwszym rzędzie z kotłów żołnierskich otrzymywali strawę starcy, kaleki i dzieci, a po nich każdy mógł korzystać z naszej pomocy, po uprzednim zarejestrowaniu się w oddziale jako głodujący.

Ta doraźna pomoc oddziałów Korpusu, występująca w ścisłej łączności z komitetami niesienia pomocy głodującym, przyczyniła się do znacznego złagodzenia klęski głodu i uratowała



Dokarmianie ludności w m. Żebrowszczyźnie na terenie 6 baonu

wiele istnień ludzkich. Bataljony brygady wileńskiej dożywiał ogółem 583 rodzin, z czego rodzin polskich 256, białoruskich 317, żydowskich 8, rosyjskich 2, 23ci baon „Druskieniki“ ogółem 140 rodzin, z czego 100 rodzin litewskich i 40 polskich.

Punkty dożywiania dla 250 dzieci zorganizowano na terenie 19 baonu w Kozaczyźnie i Duksztach.

Czynność dokarmiania głodnych na Wileńszczyźnie przyczyniła się w dużej mierze do pozyskania sobie wdzięcznych serc ludności bez względu na narodowość i do zawiązania j jeszcze bardziej przyjaznego współżycia sąsiedzkiego.

Pomoc udzielona ludności przez baony Korpusu najsukuteczniej przeciwdziałała niejednej wrogiej propagandzie, niejednemu planowi agitacji i przyczyniła się do wzrostu serdecznego zaufania do naszych oddziałów, a nawiązana nić sympatji, jaką ludność pogranicza zawsze obdarzała żołnierza Korpusu,



Dokarmianie ludności na terenie 28 baonu

została pogłębiona. Żołnierz strzegący całości granic i spieszący z pomocą dotkniętym klęską nieurodzaju staje się w oczach ludności mile widzianym reprezentantem Rzeczypospolitej.

ARTUR OPPMAN (Or-Of)

K. O. P.

*Z niebezpieczeństwem twarzą w twarz,
Bezsenne mając leże,
Na pograniczu stoi straż,
Co cię, Ojczyzno, strzeże.
Wzdłuż ziem, zbuczonych polską krwią
Na posterunku widzisz ją,
Z bronią na pogotowiu.*

*Może kresowa, cicha wieś
Pracować, spać spokojnie,
Bo w trzęsawiskach, w borach gdzieś
K.O.P. czuwa, jak na wojnie.
Jak w starej gwardji w chłopą chłop,
Z palcem na cynglu stoi K.O.P.,
Stróżuje na pustkowiu.*

*Myśl wytężona, wzrok i słuch,
Od ziemi do gwiazd stropu,—
I Mohortowy żyje duch
W rycerskiem bractwie K.O.P.-u,
Na północ patrzy i na wschód
Wolodyjowskich dzielny ród,
Wojsk polskich awangarda.*

*I cóż, że płynie służby czas
Twardo, jak na patrolu,
Cała Ojczyzna widzi was
Konno i pieszo w polu.
Wścieka się sąsiad, psia go mać!
Że taka Polski strzeże brat
Nieustępliwa, harda.*

*A tam, w Warszawie, drogi Wódz,
Co duchem sięga wszędzie,
Duma: „Gdy przyjdzie pora tłuc,
Mój K.O.P. na czele będzie!
Zaprawny w służbie hufiec mój,
Jakby na gody skoczy w bój,
A za nim wślad — zwycięstwo!”*

*Wodzu! Na Polski przyszłe dni
My Tobie przysiegamy,
Że póki w piersiach kropla krwi,
Ni cala ziem nie damy.
Nad nami orlim duchem krąż,
A godłem K.O.P.-u będzie wciąż:
Ofiarność — wierność — męstwo.*

NASI PRZODKOWIE

ROTMISTRZ — OBOŻNY SZYMON MOHORT

Postać sędziwego pradziada Korpusu Ochrony Pogranicza, oboźnego Szymona Mohorta z trudem można odszkiełkować nietylę z aktów historycznych, ile z przekazanej nam tradycji naocznych świadków. To, że historyczne źródła z końca XVIII w. uparcie milczą o Mohorcie, świadczy tylko o tem, że historia niejednokrotnie zapomina o najbardziej zasłużonych jednostkach, które nie umiały lub nie chciały sobie robić sztucznego rozgłosu, a których zasługi znane były załedwie najbliższym świadkom. Świadkowie ci nie zawsze pozostawili po sobie pamiętniki, w których wspominaliby o przeżytych momentach.

Że postać ta żyła i działała, stwierdzają współczesne mu i znające go osobistości. Na ich świadectwach oparli się historycy i poeta Wincenty Pol w poemacie p. t. „Mohort“. Adam Wolański (Tadeusz Soplica) w swej „Wojnie polsko-rosyjskiej w r. 1792“ (t. I.) wspomina o Mohorcie na podstawie zaczerpniętego już z tradycji przypisku Szujskiego w przedmowie do pamiętnika księcia Eustachego Sanguszki. Wprawdzie Wolański nie znalazł nazwiska Mohorta w „rollach“ wojskowych (stanach służby) 1792 r. — jak mi to mówił osobiście — chociaż wszystkie miał w swych rękach, w „rollach“ tych jednak nie wpisano całego szeregu ochotników (wolon-tarjuszów) z tego roku, których wielu zgłosiło się do szeregów. Między nimi niewątpliwie stanął, wówczas już emeryt, por. Mohort. Wincenty Pol w swoich przypisach do 3-go wydania „Mohorta“ stwierdza, iż „winien jest tę postać“ Ksaweremu Krasickiemu, którego poznał w jego dworze Kalenicy w 1832 r., a który u schyłku Rzplitej młodość swą spędzał na Kresach, jako towarzysz Kawalerji Narodowej. Pod Mohortem służył przez szereg lat i brał czynny udział w kampanji 1792 r., w której poległ Mohort. Hr. Franc. Ksawery Krasicki (urodz. 1774, um. 1844), mjr. Kawalerji Narodowej, a w 1809 r. major huza-rów polskich Księstwa Warszawskiego, był synem hr. Antoniego, pułkownika wojsk koronnych JKMości, konfederata barskiego (brata ks. biskupa warmińskiego i znanego poety Ignacego). Hr. Antoni Krasicki musiał w czasie swej służby na Kresach mieć styczność z Mohortem, skoro wysyłając swego syna Ksawerego do służby wojskowej na wschodnie szlaki, dał mu listy do por. Mohorta.

Opowiadali także Polowi o Mohorcie: ks. Eustachy Sanguszko ze Sławuty, niegdyś (1789)

rotmistrz Kawalerji Narodowej, potem (1792) brygadjer, który co prawda w swym „Pamiętniku“ nie wspomina o Mohorcie, lecz nieraz w Gumniskach o nim mówił poecie; Kazimierz Ostaszewski z Zarszyna, rtm. Kawalerji Narodowej, który pod Mohortem długo na kresach ukraiennych służył i już w 1794 r. liczył sobie 25 lat służby wojskowej; Antoni Dembiński z Nienadowej, który w bitwie na grobli boruszkowieckiej dowodził kompanją strzelców pieszych — i inni, pamiętający również dobrze Mohorta i podający o nim wiele nowych szczegółów. Buszczyński Stefan („Pol i jego pisma“) sływał od swej matki, że jej ojciec, Wojciech Borowicki, major Kawalerji Narodowej, opowiadał o bitwie boruszkowieckiej, w której sam walczył — i gdzie poległ sławny żołnierz, sędziwy starzec, rotmistrz chorągwi ze stancy w Czechryńskim, lecz nie pamiętał jego nazwiska. Antoni Dubiecki z Wołynia walczył pod Boruszkowcami w tylnej straży i był świadkiem zgonu Mohorta. Tatko-Hryncewicz zapewnia we wstępie do tłumaczenia „Mohorta“ na język rosyjski iż według tradycji na Ukrainie Mohort był starszym bratem przy klasztorze karmelickim w Berdyczowie i bazylińskim w Poczajowie, co mogło mieć miejsce w czasie jego emerytury. Sam Wincenty Pol w objaśnieniach do swego poematu pisze: „Tradycje te zebrałem i podaję je w tej formie, w jakiej do mnie przeszły, bo to wydało mi się najwłaściwszą rzeczą, jakkolwiek ten rodzaj odstępuje od wszelkich, aż, po te czasy sformułowanych rodzajów poezji“. Wreszcie zajmuje się Mohortem również Józef Włast w swych „Opowiadaniach historycznych z dziejów okolicy Słuczy i jej dopływów“, który opiera się na poprzednio wymienionych i dodaje kilka szczegółów do oświetlenia postaci Mohorta.

Zestawmy na podstawie tych źródeł życiorys i stan służby Mohorta. Szymon Mohort pochodził z Litwy, o czym świadczy jego upór i wytrwałość, cechy znamionujące Litwina. Starsi mówili (jak pisze Pol), że Mohort już za ostatniej wojny szwedzkiej (1709) był namiestnikiem, a później całe prawie życie przesłużył w pancernym znaku i w Kawalerji Narodowej na kresach ukraiennych. W końcu swej służby wojskowej osiadł na stancy pogranicznej, gdzie czuwał z pistoletem i szablą „wiecznie jak żoraw na straży“, zajmując się w wolnym czasie uprawą roli, na której zczasem, przeszedł-

szy w stan spoczynku, osiadzie. Miejsca, gdzie znajdowała się stаницa i futor Mohorta, t. zw. „Żelazny ul“, należy szukać zgodnie z tradycją i poematem Pola w Czehryńskim, na prawym brzegu Dniepru, w pobliżu ujścia Taśminy.

Tam to, gdzieś nad Wysią, dopływem Taśminy, porucznik Mohort, dowodzący drobnym oddziałkiem Kawalerji Narodowej, żył samotnie w jednej ze stepowych strażnic. Linja tych posterunków granicznych biegła rozmaicie w różnych czasach, wysuwając lub kończąc się tak, jak sięgały południowo - wschodnie kończyny państwa polskiego. Szczupłe naówczas liczbą chorągwie wojska koronnego pełniły żołnierską służbę w czatowniach pogranicznych na granicy od „Dzikich Pól“, a nie chcąc tracić czucia (łączności) z sąsiednimi oddziałami polskimi i odwodami, urządzały na całej linii posterunków rodzaj kursującej poczty patrolowej, czyli t. zw. „Kresy“. Stary i doświadczony porucznik Mohort musiał wybitnie wyróżniać się w tej służbie, skoro cieszył się uznaniem, szacunkiem, popularnością, nawet przyjaźnią wielu sławnych dowódców i oficerów wojska koronnego. Mąż

ten rycerski, surowy był w boju i służbie. Zamykał modlitwą każdą dobę swego twardego życia, pilnując czujnie, by czaty, wystawione na strażniczych mogiłach, nie zawiodły i dały znać o zbliżaniu się nieprzyjaciela sygnałami zapalonych wici. Sprawdzał także sumiennie, czy znają drogi do strażniczych lasków, na które miały cofnąć się ze strażniczych mogił w celu dania wrogowi oporu.

Ks. Eustachy Sanguszko dostał od niego konia, zwanego Sahajdak, ze stada Konasewicza, na którym książe przejeździł 16 lat swej gorącej młodości. Ten sam książe przekazał nam za pośrednictwem Pola obraz czujnej służby i odpowiedzialności za całość i bezpieczeństwo swych przełożonych na granicy. Otóż pewnego razu dowodzący wojskami na Ukrainie ks. Józef Poniatowski z ks. Eustachym Sanguszką, generałem Pouppart'em i większym towarzystwem wypra-

wił się przez Dniepr do Perejasławia (leżącego już po stronie rosyjskiej), aby zobaczyć tam słynny jarmark koński, na który zjeżdżali z tabunami Tatarzy, Grecy i Turcy. Rezydowali tam wówczas kozacy, już poddani rosyjscy, a assawuła Mużyczeńko podejmował królewskiego synowca honorami w zastępstwie atamana kosowego. Kozacy, którzy otrzymali od polskich gości grube poczęstne, podochočili się, ściągnęli obu ksiąząt z koni i poczęli ich obnosić na rękach, podrzucając w górę i pokrzykując pod adresem ks. Józefa: „Ty będziesz naszym korolom“. Lecz w pewnej chwili zaczęli się z nim wycofywać z placu jarmarcznego i poprostu uprowadzać z sobą, aby zapewne potem zażądać większego okupu za księcia. Byłaby z tego wynikła wielka historia dyplomatyczna i awantura, gdyby

nie czujność i orientacja Mohorta. Stary porucznik miał zawsze przy ks. Józefie łącznika, który mu dawał znać o każdym kroku księcia. Dowiedziawszy się tedy o wyjeździe ks. Józefa z towarzystwem do Perejasławia, przeprowił się poniżej przez Dniepr w kilkadziesiąt koni Kawal. Narod., zostawił strażę przy czajkach i przybył do Pe-

rejasławia właśnie w tej chwili, w której kozacy zaczęli uprowadzać ks. Józefa i Sanguszkę. Kazał swoim rozwinąć się w porządną szyk i dać ślepemu ładunkami ognia, co wywołało na jarmarku popłoch. Kozacy, ujrawszy Mohorta, zorjentowali się, że sprawa bierze obrót na serjo i puścili obu ksiąząt. Ks. Józef chciał ten incydent jakoś załagodzić, lecz Mohort nie dał ani chwili wytchnienia, zabrał wszystkich wycieczkowiczów z sobą i przeprowił przez Dniepr zpowrotem. Czynem tym zyskał sobie jeszcze większą wdzięczność za tak gorliwe i wierne zagwarantowanie bezpieczeństwa i zdrowia swojej starszyźnie na swoim odcinku granicy.

Pozostawał wówczas Mohort zapewne jeszcze w czynnej służbie, poczem musiał przejść w stan spoczynku i osiadł na roli w pobliżu miejsca niedawnej służby, gdyż dusza żołnierska nie mogła się rozstać z tem, do czego od tylu lat przywykła.



Jezioro Świtez

Fot. W. Pikiel

Przed rozpoczęciem się t. zw. kampanji polsko-rosyjskiej w 1792 r. stał obóz prawie wszystkich wojsk polskich na Podolu i Ukrainie pod Braclawiem. Według opowiadań Ksawerego Krasickiego przybyło wówczas do obozu wielu starszych wolontariuszów i nowozaciecznych. Między nowozaciecznymi dwu braci Łaszczów, szalapatów i okrutnych lekkoduchów, którym bardzo nie na rękę była służbistość i surowość Mohorta, przyjętego zapewne zpowrotem jako wolontariusza do służby i mianowanego przez ks. Józefa rotmistrzem i oboźnym. Oboźny—to dzisiejszy kwatermistrz, ale do głównych obowiązków jego wówczas należało zakładanie obozu (biwaku) i czuwanie nad utrzymaniem w nim rygoru i porządku (a więc funkcja komendanta placu) obok zaopatrzenia. Obaj Łaszczowie płatali różne figle w obozie, ale tak zrećźnie, że nie można ich było przyłapać na gorącym uczynku. Jednej nocy np. zawiesili wszystkie podogonia końskie swego szwadronu na wierzchach stodół t. zw. soszkach; innej przekulbaczyli konie na odwrót t. zn. popiersnikami do ogonów, a podogoniami do głów; wreszcie z kulbaki samego Mohorta wyrznęli 100 dukatów, które tenże miał zaszyte w terlicy. „To paniczkowski figiel—rzekł rotm. Mohort—nikt z wojskowych towarzyszy tegoby nie zrobił“ i doniósł o tem ks. Józefowi, który był właśnie wtenczas dowódcą wszystkich wojsk, skoncentrowanych pod Braclawiem. Rozsierdził się ks. Józef i wziął się ostro do badania. Wnet znalazła się kulbaka Mohorta, porzucona na gnoju i obok niej kieska ze stu dukatami. Lekkoduchom zresztą nie o dukaty chodziło, lecz o złośliwe udowodnienie Mohortowi, iż czujność jego nienawiele się przyda. Ks. Józef zagniewany, iż nowozacieczni tak nie szanują starszych, kazał zaaresztować wszystkich przybyłych ochotników, aż się psota wydała i chciał winnych surowo ukarać. Dopiero sam rotmistrz Mohort wstawił się do księcia za młodzikami i uzyskał zezwolenie na załatwienie tego incydentu we własnym zakresie. Wziął wszystkich młodzików razem do spowiedzi, przemówił do nich po ojcowsku i nie wchodząc w to, który z nich był winien, wpłynął na nich, że za karę posłali pobliskim o.o. bazyłjanom dwie beczki starego miodu.

Niedługo potem rozgorzała wojna. Brał w niej czynny udział i sędziwy Mohort, dowodząc zapewne bojowymi taborami.

15 czerwca 1792 r. rozegrała się niepomysłna bitwa kolumny gen. Wielhorskiego na grobli pod Boruszkowcami. Wielhorski dowodził (według Soplicy: „Wojna 1792“) arjergarda ks. Józefa w odwrocie na Połonne, mając iść boczną drogą na Boruszkowce za wysłanymi wprzód taborami, złożoną z 3-ch ba-

taljonów piechoty i jednej kompanji strzelców pieszych, 32 szwadronów jazdy i 12 dział artylerji. Ks. Eustachy Sanguszko nazywa tę kolumnę „prawoskrzydłową sił ks. Józefa“. Drogi stały się grząskie po spadłej ulewie; były zresztą wąskie i lichy utrzymane. Wielhorski przytem maszerował, nie zbadawszy dróg ani okolic i pozwalając przeciwnikowi przenikać na swoje boki i obsadzać przydrożne laski. Sanguszko dodaje, że źle się ubezpieczył strażami bocznymi od strony Lubaru.

Pod Boruszkowcami przepływa niewielka rzeczka Derewiczka, lecz rozlana w stawy, o brzegach bagnistych i porośłych sitowiem, przez którą wiodła wąska, długa i rozmokła grobla z lichym mostkiem drewnianym, stanowiącym niebezpieczną ciaśninę. Brygada Kaw. Narod. Mokronowskiego, która przechodziła przez groblę pierwsza, uszkodziła już i tak lichy mostek, który jednak naprawiono pośpiesznie materiałem z pobliskiego młyna. Lecz kiedy następnie tabory ruszyły przez groblę, mostek ów załamał się pod jakimś wozem amunicyjnym i poprostu rozdzielił kolumnę Wielhorskiego na dwie nierówne części. W tejże chwili odezwała się z lasku olszynowego, obok grobli, jedna baterja rosyjska, za nią wkrótce inne, a ogień ostrzeliwujący groblę zboku wzmocniła niebawem nadchodząca rosyjska piechota. Była to rosyjska grupa jen. Lewanidowa, która natarła od flanki i otwarła ogień z tej zasadzki dopiero wtedy, kiedy większość kolumny polskiej weszła na groblę. Nastąpiło zamieszanie, spotęgowane paniką taborów na rozgrzężłej grobli i drodze leśnej i zawaleniem się mostka. Równocześnie poszło natarcie rosyjskie na tyły polskiej kolumny.

Aby sobie wymóc i obronić przeprawę, ruszyły dalsze szwadrony Kawalerji Narod. pod piekielnym ogniem artylerji rosyjskiej przez groblę i most. Polskie działa rozpoczęły celną odpowiedź kartaczami. Od tyłu dwa bataljony polskie broniły jak lwy dostępu do grobli. Groblę zawaliły konie, ludzie i wozy. Dwa nasze bataljony, aby nie dać się odciąć, wycofywały się, brnąc po brzuchy przez bagnisty staw, przedzierając się pod gęstym ogniem wroga i topiąc swoje działka piechoty. Kawalerja, będąca już na drugim brzegu, niewiele mogła przeszkodzić rosyjskiej piechocie i artylerji w lasku olszynowym. Tabory z trudem starały się wywlec z pod ognia na grobli.

Rotmistrz—oboźny Szymon Mohort, pozostawiony w tej sytuacji (według słów ks. Sanguszki) w arjergardzie kolumny Wielhorskiego jeszcze za mostem, pilnował porządku tego niebezpiecznego przemarszu. Zdawało się, że energiczna jego komenda, ciągle się odzywająca, uchroni całą przeprawę od klęski. W tem woda ze stawu przerwała się wskutek załamania mostu przez



Bazta Pułaskiego na odcinku strażnicy Okopy św. Trójcy

Fot. H. Poddębski

grobę i zalała przejście. Trudno było myśleć o karności pod morderczym ogniem artylerji rosyjskiej. Wielu towarzyszy rzuciło się w pław, by dotrzeć do sił głównych, które już w znacznej części były po drugiej stronie grobli. Komenda pozostałych na tym jeszcze brzegu należała do Mohorta, który spokojnie zebrał część kawalerzystów, resztę z rotmistrzem Ostaszewskim zostawił na dawnym swoim posterunku pod młynem w celu regulowania porządku i niejako w odwodzie, sam zaś, wydając komendę: „Baczność! Równaj szóstkami!” ruszył do szarży na armaty rosyjskie, aby widocznie w ten sposób ratować sytuację. W jednej chwili kanonierzy rosyjscy przy działach zostali zarąbani, ogień nieprzyjaciela nagle ucichł, lecz koń Mohorta—już bez swego pana—w szalonym pędzie wracał do szeregów Kaw. Narod. Rotmistrz Ostaszewski na ten widok rzucił się ze swoim odwodem w odmet bitwy, lecz ujrzał już tylko cofających się w pośpiechu Moskali. Bitwa boruszkowiecka skończyła się i wojska polskie spokojnie już ciągnęły ku Połonnemu.

Na odgłos kanonady ks. Józef wziął z dywizji Kościuszki jeden pułk kawalerji i podążył sam na jego czele pośpiesznie z pomocą pod Boruszkowce. Przybył jednak już po wszystkim i mógł tylko osłonić dalszy odwrót Wielhorskiego, wstrzymując napór nieprzyjaciela. Między zabi-

tymi w tej bitwie znaleziono rotmistrza oboźnego Szymona Mohorta obok kapitana artylerji polskiej Michała Bielińskiego. Wiadomość o bohaterskim zgonie Mohorta przyjął ks. Józef ze łzą w oku (według słów ks. Sanguszkii). Właściwie podaje, że w Boruszkowcach (wsi na pół drogi z Połonnego do Lubaru), przy wyjeździe z wąskiej grobli widział jeszcze w 1897 r. kurhan ze starym drewnianym krzyżem, w którym według słów tamtejszych starych włościan spoczywają polegli w tej bitwie, a wśród nich wielki „łycar“ polski.

Tak chwalebnie zakończył służbę Mohort, rycerz kresowy, ostatni na tatarskim czyli „czarnym“ szlaku rycerz Rzeczypospolitej, liczący co najmniej 83 lat. W tak sędziwym wieku, na koniu, w boju z szablą i pistoletami w dłoni. Takich to kiedyś rycerzy miało polskie pogranicze za obrońców. Samuel Surycz z Wołynia, jako stu-letni starzec, walczył i poległ pod Kircholmem; hetman Żółkiewski kładzie głowę pod Cecorą; hetman Chodkiewicz, zamykając oczy na zawsze, widzi swoje zwycięstwo pod Chocimem; ostatni wierny Polsce ataman koszowy, Piotr Kalniszewski, jeszcze jako 84-letni starzec walczy na czele kozaków zaporoskich.

Cnoty żołnierskie Mohorta, jak zresztą całe jego życie, to obraz regulaminu służbowego dzisiejszego Korpusu Ochrony Pogranicza. Obok

wytrwałej i czujnej służby, pracuje na roli i w ogrodzie około strażnicy. Żołnierz — obrońca i zarazem rolnik-osadnik kresowy.

Postać jego zasługuje na szczególną pamięć Twoją, żołnierzu Korpusu, a o szefostwo jego imienia powinny współzawodniczyć dzisiejsze szwadrony Korpusu sumienną i wytrwałą służbą w obronie wschodnich granic Polski.

KAPITAN PIOTR WIĘCKOWSKI

W niecały rok po zgonie Mohorta druga postać obrońcy pogranicza odznaczyła się — tym razem na zachodnich rubieżach Polski. W styczniu 1793 r. zapowiedział król pruski Fryderyk Wilhelm II wkroczenie wojsk swoich do zajętej drugim rozbiorem zachodniej części Wielkopolski. Ochraniała naówczas granicę od Niemiec, rozrzucana na wielkiej przestrzeni województw wielkopolskich, t. zw. 1-sza dywizja wielkopolska pod dowództwem gen. dyw. Arnolda Byszewskiego. VI-ty regiment łanowy szefostwa Brodowskiego pełnił wtedy straż nad granicą śląsko-marchijską z miejscem postoju dowódcy pułku pułkownika Szyrera we Wschowie. Na samej granicy stały słabe posterunki tegoż pułku, wzmocnione gdzie niegdzie chorągwiami Kawalerji Narodowej. Oddziałom tym wydano z Warszawy rozkaz, aby przed wkraczającym wojskiem pruskim cofały się na główne „odwachy“ (przy swoich dowództwach wyższych) bez stawiania jakiego bądź oporu, a z tych znowu garnizonów ostatecznie koncentrowały się na Łowicz.

W tych czasach ogólnego upadku ducha obojętnie to nieszczęście przyjmowało społeczeństwo. Jeden tylko żołnierz na tak szerokiej przestrzeni zagrożonych granic zachodnich nie mógł się z tym stanem rzeczy pogodzić i zaprotestować. Wstyd współczesnych lub wyrzuty ich sumień chciały może nawet zatrzeć w historii jego nazwisko. Lecz przechowała je i ocaliła od zapomnienia tradycja i to, o dziwo, przechowana przez ludność niemiecką, a historyk Kazimierz Jarochoński wydobył je na światło dzienne, jako rzadki i piękny przykład ofiary dla niepodległości.

Jak już wiemy, VI-ty regiment piechoty łanowej z główną kwaterą we Wschowie wysunął drobne komendy (oddziały) na pogranicze brandenburskie. W miasteczku Kargowa, słynnym z targów, o ludności przeważnie niemieckiej, lecz katolickiej, w koszarach odbudowanych za Augusta II przez królewskich inżynierów, Unruga i Pöppelmana, stał kapitan Piotr Więckowski z 40 żołnierzami regimentu VI-go. Był to oficer doświadczony w służbie i miał już za sobą znaną kampanję z 1792 r. na Ukrainie, gdzie walczył w tymże VI regimencie w dywizji Kościuszki. Współczesna „Gazeta Korespondenta Warszawskiego“ w raporcie urzędowym nie wy-

mienia jego nazwiska, podając tylko suchy fakt jego wystąpienia. Dopiero po latach wielu Jarochoński odszukał je, dotarłszy osobiście do żyjących jeszcze w Kargowej żołnierzy polskich z pod jego komendy i to Niemców (wielu ich naówczas służyło w szeregach polskich), którzy — rzecz uwagi godna — z czcią i rozrzewnieniem świadczyli o jego męstwie i ofiarności. Jarochoński w swoich latach dziecięcych szczególnie nasłuchiwał się o nim opowiadań pewnego starego i poczciwego Niemca, cieśli w Kargowej, niegdyś żołnierza z regimentu VI-go, klnącego na cześć świat stoi najazd pruski, który mu ubił „jego kapitana“.

22-go stycznia 1793 r. rano wkraczał do polskiej Kargowej pruski major v. Milkau na czele IV bataljonu pułku Frankenberga. Maszerujący z dumą i pewnością siebie Prusak wezwał kapitana Więckowskiego na „parlamentarkę“, w czasie której żądał poddania miasta i ustąpienia wgląd kraju. Lecz kapitan Więckowski zaalarmował swą komendę, obsadził nią ratusz i czekał z nabita bronią. Przed tym właśnie ratuszem na rynku odbyła się wspomniana rozmowa z parlamentarzem pruskim. Wezwanie do złożenia broni i ustąpienia z miasta oburzyło Więckowskiego, który szarpnął za uzdę wtył konia, na którym siedział ów pruski major i zawołał gromkim głosem: „Niech się kto chce poddaje. Pokażmy im, że się bronić umiemy! Dzieci! Jesteście gotowi? — Ognia!“ — I oto posypały się strzały jego czterdziestu żołnierzy z okien ratusza, na co naturalnie odpowiedzieli salwą żołnierze pruscy. Pierwszym poległym ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma był kapitan Piotr Więckowski. Na ten widok polska załoga powtórzyła salwę, a pruski bataljon odpowiedział ogniem rotowym. Lecz bój, tak beznadziejnie nierówny, nie mógł trwać długo. Prusacy, straciwszy kilkunastu żołnierzy, wdarli się do ratusza i wzięli do niewoli pozostałych jeszcze przy życiu polskich żołnierzy, wśród których było nawet kilku dzielnych Niemców, obywateli polskich.

Drobny to może wobec wojennych ogromów fakt, ale zasługujący na ocalenie z niepamięci, przykład wyjątkowej naówczas odwagi, poświęcenia i ofiary zarazem. Niemcy — kargowianie długie lata przechowywali pamięć poległego kapitana polskiego i nawet do 1830 r. nie pozwalali odnawiać zestrzelanego przez Prusaków w dniu 22.I. 1793 tynku na froncie ratusza, uważając niejako ślady kul za rodzaj świętej pamiątki. Kargowa od tego dnia po dzień dzisiejszy należy do Niemiec. Historia zaś tej ostatniej polskiej strażnicy w Kargowej jaśnieć będzie w naszych duszach płomiennym blaskiem bohaterskiego trwania polskiego żołnierza na stanowisku w obronie granic.

PRZESZŁOŚĆ HISTORYCZNA PODOLA

Pierwsze historyczne wzmianki o ziemiach, wchodzących w obręb dzisiejszego województwa tarnopolskiego, podaje najstarszy kronikarz ruski Nestor, zapisując w swej kronice: „Roku 981 wyruszył Włodzimierz na Lachów i zabrał im ich grody Przemyśl, Czerwień i inne i te dotąd pozostają pod panowaniem Rusi”.

Zapisek ten stwierdza wymownie, że posiadaczami tych grodów i tej ziemi czerwieńskiej byli Lachowie t. j. Polacy, a ziemię tę zdobył Włodzimierz Wielki, książę kijowski. Fakt ten zdarzył się w czasie, gdy w Polsce panował Mieszko I., który rozpaczliwie walczył wtedy z Niemcami i nie mógł przeszkodzić stracie swych grodów.

Od pierwszej zatem chwili występuje na widownię dziejową spór o te ziemie pograniczne między Polską a Rusią.

Różne przechodziła koleje ziemia należąca do dzisiejszego województwa tarnopolskiego.

Królowie polscy Bolesław Chrobry, a następnie Bolesław Śmiały na krótko odzyskują Grody Czerwieńskie. Dzierży władzę nad krajem tym rodzina Rościśławiczów, która dzieli kraj na dwa jakoby księstwa, połączone później w jedną całość ponownie. O przewagę i wpływy w tym kraju walczą Polacy i Węgrzy.

Straszne skutki pozostawia po sobie najazd hord mongolsko-tatarskich, które w roku 1241 i w następnych niszczyły kilkadziesiąt razy ten kraj „mlekiem i miodem płynący”. Jeden książę po drugim musiał składać hołd i płacić daninę chanom i z ich rąk przyjmować godność książęcą. Kilkakrotnie usiłowali książęta zrzucić jarzmo tatarskie, lecz nadaremnie.

Na tron halicki powołany został po wygaśnięciu rodziny Romanowiczów Bolesław, syn księcia mazowieckiego, a po jego śmierci wystąpił z pretensjami w pierwszym rzędzie zwierzchnik całej Rusi — chan tatarski Uzbek, następnie Lubart, książę litewski, spokrewniony z Bolesławem, a wreszcie król węgierski Karol Robert.

Uprzedził wszystkich Kazimierz Wielki, który jako krewny zmarłego Bolesława, zajął Ruś Czerwoną bez trudu wraz z Lwowem i przez 10 lat staczał o nią walki z tatarstwem i Litwą.

Przyłączenie do Polski stało się dla Rusi prawdziwym dobrodziejstwem. Kazimierz W. rozpoczął wielką kulturalną i gospodarczą pracę, wprowadził porządek, zakładał miasta i osady, sprowadzał na te zniszczone przez Tatarów ziemie kolonistów, ludności ruskiej nadawał przywileje, a najwybitniejszych Rusinów do swojej rady powoływał. Szereg miast otrzymało swoją autonomię.

Po bezpotomnej śmierci Kazimierza W. (1370) Ludwik, król węgierski i polski zarazem, roszcząc sobie prawa do Rusi, postanowił przyłączyć ją do Węgier i oddał w lenny zarząd Władysławowi księciu na Opolu, z dynastji Piastów śląskich. Po ustąpieniu tego księcia Ludwik przyłączył Ruś bezpośrednio do Węgier. Gdy zaś umarł niebawem, starsza jego córka Marja objęła rządy na Węgrzech i na Rusi, młodsza Jadwiga w Polsce. Jadwiga, oddawszy rękę wielkiemu księciu litewskiemu Jagielle, na czele świetnego rycerstwa ruszyła na Ruś Czerwoną, aby ją od Węgier oderwać i do Polski przyłączyć. Przyjmowana z największą

radością, nie spotkała najmniejszego oporu i zajęła kraj do Zbrucza.

Jagiełło przybywszy do Lwowa, dał uroczyste zapewnienie na piśmie, że odtąd „Lwowa i Rusi nigdy żadnemu księciu ani władcy nie odda, ale po wieczne czasy z Królestwem Polskiem nieoddzielnie je połączy”. Fakt ten rozstrzygał ostatecznie o losie tego kraju. Ruś, jako województwo ruskie, dzieliła wszystkie złe i dobre losy z Polską aż do 1-go rozbioru 1772 r.

Jagiełło w r. 1395 zajął ziemię podolską z Kamieńcem i zamkami w Czerwonogrodzie, Skale, Smotryczu i in. Nie przyłączył jej jednak narazie do Korony, lecz jako lenno oddał ją Spytkowi z Melsztyna. Po śmierci Spytki



Ratusz w Buczaczu

Fot. H. Poddębski

w bitwie z Tatarami nad Worską (1399), oddał ją następnie bratu swemu, księciu Świdrygielle, a wreszcie wielkiemu ks. litewskiemu Witoldowi. W roku 1434 zostało Podole ostatecznie wcielone do Korony i tworzyło odtąd osobne województwo podolskie.

Ziemie Rusi Czerwonej i zachodniego Podola nie przestawały wabić przybyszów z głębi Polski, a zwabiwszy, przykuwały na zawsze. Powstają wtedy liczne osady, wybijają się rody szlacheckie, polskie i ruskie, które długie lata przodują swem męstwem, znaczeniem i zasługami.

Rycerski ród panów z Buczacza herbu Abdank góruje nad wszystkimi, zawsze gotowy uderzyć na wroga, służy krajowi mieniem i życiem, wznosząc obronne zameczki, funduje kościoły. Obok Buczackich w XVI wieku i inne rody stawiają szereg miast i miasteczek, obdarzonych przez królów prawem magdeburskim, między innymi Czortków (1522), Tarnopol (1550), Husiatyn (1559), Potok Złoty (1578).

Mimo rozwoju, bogactw i dobrobytu, nad urodzajną ziemią ruską wisiała ciągle straszna klęska—najazdy Tatarów, potomków dawnych zwierzchników Rusi, których część osiedliła się na Krymie. Wróg ten, osłonięty od r. 1475 opieką potężnej Turcji, organizował na Polskę łupieskie wyprawy, które nierzadko dosięgały okolic Rzeszowa i Krosna.

Groźba tego niebezpieczeństwa wymagała ciągłej baczności, ustawicznego pogotowia i stałych środków obrony. W tym celu wszystkie miasta, miasteczka, a nawet wsie i dwory otaczają się warownymi murami, basztami, wałami. Królowie, magnaci, szlachta wznoszą mnogie zamki i zameczki. Hetmani i wielcy wodzowie polscy nieustannie stoją na straży w tych stronach, składając niezliczone dowody męstwa, poświęcenia i wytrwałości.

Złowrogo zapisały się najazdy tatarskie z końcem XVI wieku. Za Zygmunta III ziemie ruskie nieustannie świecą pożogą. Sam hetman Żółkiewski liczył przeszło 30 najazdów i to „wielkiej hordy”.

Widownią najgroźniejszych najazdów były lata 1618—1629. Złowrogo brzmiało wtedy na tych nieszczęsnych ziemiach imię murzy Kantemira i jego hord nogajskich. Walkę z nim opłacała Polska olbrzymimi stratami. W roku 1620 padł wielki wódz Stanisław Żółkiewski w bitwie z Turkami i Tatarami pod Cecorą.

Ochroną ludności podczas napadów tatarskich były leśne kryjówki, a przede wszystkim zamki i zameczki. Dzięki świetnym zwycięstwom hetmana St. Koniecpolskiego najazdy słabną, a w roku 1630 ustają na czas dłuższy.

Z chwilą wstąpienia na tron Władysława IV ziemie ruskie na nowo odetchnęły innem życiem. Niestety, szybko skończyły się te pomyślne lata. Władysław IV, pragnąc kraj trwale zabezpieczyć,

podjął myśl, aby przy pomocy Kozaków zgnieść raz na zawsze tatarstwo w jego własnym gnieździe, w Krymie. Myśl tę paraliżowało krótkowidztwo szlachty, a zadał jej cios stanowczy Bohd. Chmielnicki, pisarz wojska zaporoskiego. Sprzymierzył się z tatarstwem w r. 1648 i podjął wyprawę, oblegając Lwów i



Fot. st. sierż. Setkowiak

Widok na Dniestr o wschodzie słońca w okolicy Mielnicy

dosięgając Sanu. Z zamków, które stawiały mu opór, nieliczne tylko wyszły obronną ręką. Hordy tatarskie wraz z Kozakami pod dowództwem Chmielnickiego kilkakrotnie wyprawiają się na Polskę i mimo poniesionych klęsk, wracają, by niszczyć na drodze swego pochodu miasta Husiatyn, Czortków, Buczacz.

Po 10-letnim okresie zawieruchy kozackiej ziemie te zostają doszczętnie zrujnowane.

Kiedy w r. 1665 hetman kozaczyzny przednieprskiej Piotr Doroszeńko poddał się Turcji, nastaje nowy okres wojen tureckich. Na rozkaz sułtana w r. 1667 Doroszeńko wkracza z Tatarami i Kozakami na Ruś, aby ponownie puścić z dymem wszystkie odbudowane miasta. Jan Sobieski zmusza Tatarów do zawarcia pokoju, a Doroszeńkę do powrotu pod poddaństwo Rzeczypospolitej. Następuje kilka lat względnego spokoju. Doroszeńko ponownie poddał się Turcji, a sułtan Mahomet IV (1672) zdobywszy Kamieniec,

ZABYTKI HISTORYCZNE NA PODOLU

(Fot. H. Poddębski).



Baszta zamkowa w Skale



Brama zamkowa w Zbarażu



Brama wjazdowa do Okopów św. Trójcy



Cerkiewka w Czortkowie



Dworek ks. J. Poniatowskiego, obecnie ratusz w Zaleszczykach



Kaplica zamkowa w Brzeżanach

twierdzę, uważaną za niezdoby-
tą, w której zginął sławny oficer
Wołodyjowski, mógł iść bez-
karnie dalej w głąb Polski, gdyż
zamki nie odważyły się stawić
dłuższego oporu. Polska nie
miała wojska, więc komisarze
króla Michała Wiśniowieckiego
musieli podpisać pamiętny trak-
tat buczacki, odstępujący Ukrainę
Doroszeńce, a Podole z Kamień-
cem Turcji i to z haniebnym
obowiązkiem płacenia jej rocz-
nego haraczu.

Na straży zdobytego Podola
w Jazłowcu, Jagielnicy, w Czort-
kowie, Husiatynie, tureckie sta-
nęły załogi. Sułtan Mahomet,
nie otrzymawszy haraczu, wypra-
wił nową armję na Polskę. Tym
jednak razem poniósł klęskę,
zadaną mu przez Sobieskiego pod Chocimem.
Zamki, z wyjątkiem Kamieńca, zostały odzyskane.

Turcja, pragnąc odwetu za Chocim, trzykrot-
nie rok po roku wyprawia przy udziale Tatarów
swe wojska na Polskę. Ponosząc jednak klęskę
pod Lwowem, wkracza ponownie w r. 1676 od
strony Kamieńca, zdobywa zamki w Jagielnicy,
Czortkowie, Buczaczu, Potoku i Jazłowcu, a wresz-
cie kończy wojnę traktatem z królem Janem III.
Na mocy tego traktatu część Podola, obejmu-
jąca mniej więcej powiaty czerwono grodzki i ka-
mieniecki, została przyznana Turcji.

W r. 1680 wspólna komisja polsko-turecka
ustala granicę, która biegnie wzdłuż Strypy, od
ujścia jej do Dniestru aż po wioskę Cwitowę.
Stąd, zostawiając Buczacz przy Polsce, zwraca



Trembowla — widok na zamek i miasto

Fot. H. Poddębski

się na wschód, dotykając Zbrucza. Zabór turecki
objął także część powiatu trembowelskiego—mia-
nowicie Czortków z kilkunastu wsiami. Liczne
chorągwie polskie, rozłożone obozami, miały
zabezpieczyć wzajemne stosunki. Czortków stał
się stolicą subpaszy.

W r. 1683, kiedy hufce polskie gromiły
Turków pod Wiedniem, zerwała się i na Podolu
burza. Andrzej Potocki, hetman polski koronny,
zebrał w Stanisławowie 12-tysięczną siłę zbrojną
i ruszył na odzyskanie reszty Podola. Czortków
został odebrany, wszystkie zamki zostały zdobyte,
prócz Jazłowca, który zdobył w następnym roku
król Jan III. Jedynie Kamieniec pozostał nadal
celem akcji wojennej Jana III. Wobec trudności
doprowadzenia do skutku dłuższego oblężenia,
a w następstwie zdobycia Ka-
mienca, król wspólnie ze Stani-
sławem Jabłonowskim, hetma-
nem wielkim koronnym, posta-
nowił gnębić załogę tej twierdzy,
odcinając jej dowóz żywności,
zapasy wojenne i t. p. W tym
celu w 1692 r. przy ujściu Zbru-
cza do Dniestru wznosi hetman
twierdzę, nazwaną Szańcem lub
Okopem Św. Trójcy i obsadza
ją załogą pieszą i konną pod do-
wództwem generała Brandta. Nie-
daleko przy ujściu Seretu do
Dniestru powstaje jeszcze druga
twierdza, nazwana „Szańcem
Panny Marii”.

Odtąd kąt ten staje się wi-
downią nieustannych zapasów
obu stron, które wzajemnie sta-
rają się uprzedzić szybkością,



Chata na Podolu

Fot. H. Poddębski.



Skala nad Zbruczem — widok na zamek i miasto

Fot. H. Podgórski.

podstępem i męstwem. Czambuły tatarskie wpadają w kraj polski. W r. 1694 w czerwcu czambuł taki zdołał dotrzeć aż pod Lipowce koło Gołogór. Chorągwie polskie, uprzedzone, pośpieszyły na pomoc ku Złoczowu. Pamiętną jest bitwa pod Hodowem, gdzie płk. Konstanty Zachorowski na czele 400 koni z Okopu Św. Trójcy, a rotmistrz Mikołaj Tyszkowski na czele 200 koni, zobaczywszy horde, przebili się przez nią, nie bez strat, do wsi Hodów, leżącej w długim jarze. Tatarzy wyteżali wszystkie swe siły, lecz hufiec polski męstwem równoważył ich liczbę. Przekonawszy się, że nie podołają, a bojąc się nadejścia posiłków, przerwali walkę i odstąpili. Hodów zasłynął jako „polskie Termopile“, męstwo zaś polskie uwiecznił do dziś dnia istniejący pomnik, wzniesiony na miejscu walki kosztem króla Jana III.

Kamieniec Podolski odzyskany został za Augusta II w r. 1699. Zewsząd ruszyły fale ludu polskiego zpowrotem na odzyskane ziemie. Znikają dotychczasowe ruiny, ziemie ruskie zagospodarowują się. Rzesze ludności polskiej zlewają się z żywiołem ruskim, a w r. 1700 następuje doniosły fakt dziejowy, jakim była unja cerkwi wschodniej z kościołem katolickim. Nastają jednak w Polsce lata upadku, wzrasta zawiść, prywata, rozdarcie, walki wewnętrzne i coraz większa zależność od mocarstw ościennych. Konfederacja barska, utwo-

rzona w r. 1768 w celu ratowania upadającej Rzeczypospolitej, głośnie echem odbiła się na ziemiach dzisiejszego województwa tarnopolskiego. W 1769 r. twórca konfederacji, Kazimierz Pułaski za wałami dawnej twierdzy Okopów Św. Trójcy szuka schronienia i po zaciętej obronie przeciw przeważającym wojskom rosyjskim wymyka się stąd z niezwykłą odwagą i sprytem.

Rok 1772, w którym pierwszy rozbiór odcinał na rzecz Austrii olbrzymią część Polski wraz z Podolem aż do Zbrucza, tworzy nowy okres historii tych ziem, pozostających od-
tąd pod panowaniem austriackim.

W roku 1809, roku wojny między Austrią i cesarzem Napoleonem I, z Księstwa Warszawskiego wkroczyły do Galicji (dziś Małopolski) wojska polskie. Lwów znalazł się w ręku polskim. Nadzieja lepszej przyszłości zabłysła na chwilę. Różne miejsca były terenem bojów partyzanckich. Między innymi głównym ogniskiem stał się Tarnopol. Tu pułkownik Piotr Strzyżowski przy pomocy patriotycznego obywatelstwa stworzył oddział z 1500 ludzi, odnosząc pod wsią Wieniawką, przechrzczoną później na Chmielówkę, świetne zwycięstwo nad daleko liczniejszym korpusem generała austriackiego Bückinga. Niestety, traktat schoenbruński rozwił nasze nadzieje. Wojska polskie musiały cofnąć się do Księstwa, pułki ochotnicze rozwiązać się, a przestrzeń



Fot. H. Podgórski.

Nowosiółka — baszta Wołodyjowskiego

między Zbruczem i Seretem 15 czerwca 1810 r. została oddana Rosji za fikcyjną jej pomoc, udzieloną Napoleonowi. Przez 5 lat rządził tą ziemią, jako „krajem tarnopolskim“ wielkorządca rosyjski Ignacy Antonowicz Theyls. Dopiero na mocy traktatu wiedeńskiego ziemia ta wróciła zpowrotem do Austrii. Duch patriotyczny, obudzony w r. 1809, tlił zawsze na tej ziemi, której mieszkańcy wzięli czynny udział w powstaniach 1831, 1846, 1848 i 1863.

Z wybuchem wojny światowej ziemię Małopolski wschodniej odczuły pierwsze wszystkie okropności wojny. Na nich pierwsze rozegrały się walki niepomysłne dla armii austriackiej. Zdawało się, że panowanie rosyjskie ustali się tu na zawsze.

Po roku jednak wojny losy tej ziemi potoczyły się innemi torami. Linje okopów austriacko-

niemieckich zatrzymały się na Strypie i Serecie i obok Tarnopola i Brodów biegły dalej na północ. Zależnie od wyników ofensywy jednej lub drugiej strony, armje cofały się lub posuwały naprzód, niszcząc wszystko, co leżało w ich obrębie. Żaden z przeciwników nie zebrał jednak owoców. Dostały się one w udziale prawowitej i odwiecznej ich właścicielce—odrodzonej Polsce, która na wstępie zaraz musiała stanąć do obrony tych ziem przeciw hordom bolszewickim, niosącym zagładę kulturze zachodniej.

Z organizacją administracji państwa, z podziałem jego na województwa, w myśl ustawy organizacyjnej z dnia 19 maja 1922 r. utworzono województwo tarnopolskie, w którego skład weszły części czterech dawnych województw z przed roku 1772, a mianowicie: ruskiego, podolskiego, wołyńskiego i bełzkiego.

TADEUSZ WASILEWSKI, mjr. dypl.

RUMUŃSKI KORPUS OCHRONY POGRANICZA

Nie każdemu wiadomo, że w sprzymierzonej z nami Rumunji istnieje K. O. P. To też nie od rzeczy będzie podać o nim garść wiadomości.

Korpus rumuński jest z naszym blisko spokrewniony, jest bowiem z nami związany sojuszem, jest naszym sąsiadem i nawet nazwę ma dla polskiego ucha nie obcą—nazywa się „Corpul Granicerilor” lub „Corpul de Graniceri” (czytaj: „Korpus de Graniceri”), główną podstawę organizacyjną ma podobną do naszej i wreszcie, podobnie jak nasz Korpus, starannie pielęgnuje swoją tradycję i dumnie, z godnością nosi swoje miano strażnika ojczystej granicy.

Korpus rumuński różni się od naszego tem, że jest starszy. Tradycje jego sięgają roku 1904, t. j. ściśle mówiąc, dnia 1 kwietnia 1904 r.

Główne okresy historii rumuńskiego K. O. P. są następujące.

Pierwszy okres—od daty założenia do dnia 27 sierpnia 1916 r. (wzięcie udziału w wojnie przez Rumunję), t. j. dwanaście lat ochrony granic „Starego Królestwa”.

Drugi okres — 27.VIII. 1916 do 26.III.1918 (pokój w Bukareszcie)—dziewiętnaście miesięcy pełnego chwały zmagania się z państwami centraln. podczas wojny światowej.

Trzeci okres od pokoju w Bukareszcie aż po dzień dzisiejszy.

Korpus więc rumuński obchodził w roku ubiegłym swoje 25-lecie i posiada za sobą świetne czyny wojenne. Brał bowiem udział w wojnie, jako dywizja strzelecka i zasłużył sobie na miano najbitniejszej jednostki.

Korpus podlega ministrowi skarbu we wszystkich sprawach, z wyjątkiem dyscypliny i przygotowania do wojny. Zasady organizacji Korpusu są te same, jakie obowiązują w armji rumuńskiej.

Korpus składa się z dowództwa Korpusu (m. p. Bukareszt), z dwóch brygad granicznych po 2 pułki 5-baonowe, z czego 3 baony graniczne, i 2 baony szkolne, flotylli i z brygady szkolnej, która nadzoruje wyszkolenie we wszystkich baonach szkolnych.

Powyższe formy organizacyjne, nie odpowiadają faktycznemu rozrostowi Korpusu. Np. baon graniczny składa się z trzech kompanij, a kompanie te przeważnie z 4 plutonów, przyczem czwarte plutony nieregulaminowe, utworzone z powodu wysokich stanów (komp. ma przeciętnie do 300 ludzi). Pluton posiada zmienną ilość drużyn, t. j. strażnic („pichetul”), prze-



General Brosteanu dowódca rumuńskiego Korpusu Ochrony Pogranicza



Widok na rumuński brzeg Dniestru

Pol. H. Poddębski

ciężnie 4 do 5 strażnic po 8—15 ludzi. Strażnice posiadają niekiedy „stałe posterunki” (poste fixe) o załodze z 3 - 4 ludzi; posterunki te stanowią jeszcze drobniejszy element ochrony od strażnic i ustanawiane są w miejscach, gdzie odstęp między strażnicami są zbyt wielkie.

Baony szkolne (w ogólnej liczbie 8) podlegają pod względem wyszkolenia brygadzie szkolnej.

Zakres działania Korpusu jest podobny do naszego. Główna różnica polega na tem, że obszar, na którym Korpus działa, jest płytszy o dwie trzecie od naszego.

Uzupełnianie Korpusu odbywa się w ten sposób, że oficerowie rekrutują się z pośród oficerów piechoty czynnej służby, od poruczników w górę, bądź to na żądanie dowódcy Korpusu (za pośrednictwem ministra skarbu), bądź to w drodze przydziału przez ministra spraw wojskowych. Wyjątkowo w baonach szkolnych mogą być podporucznicy. Do flotyli są przydzielani oficerowie marynarki wojennej. Do służb przydziela się z armii oficerów korpusu intendentury, służby zdrowia, aptekarzy i t. d.

Oficer broni może być przeniesiony z armii do Korpusu granicznego, o ile starszeństwo jego w danym stopniu nie przekracza 2 lat służby (dla oficerów młodszych) lub jednego roku (dla

oficerów sztabowych), t. zn., że kapitan, który w tym stopniu przesłużył już np. lat dziesięć, nie może być przeniesiony do Korpusu granicznego na stanowisko kapitana, może natomiast zostać przeniesiony po awansie na majora i to tylko w pierwszym roku służby w stopniu majora. Warunek ten ma zapewnić dopływ uzupełnień oficerskich możliwie najmłodszych wiekiem dla danego stopnia, czego wymaga wyjątkowo rodzaj służby w Korpusie granicznym. Natomiast co do czasu służby oficera w Korpusie



Oficerowie rumuńscy zwiedzają naszą granicę



Strażnica rumuńska z nad Czarnego Morza

granicznym, niema żadnych ograniczeń, to znaczy, że oficer raz przeniesiony do Korpusu granicznego może w nim odbyć całą swą karierę oficerską bez potrzeby powracania do armji.

Szeregowi rekrutują się z poboru i są przydzielani na podstawie rozdzielnika Sztabu Głównego na okres trzech lat (w armji służba trwa w piechocie 2 lata). Rekrut przydzielony do Korpusu musi odpowiadać następującym warunkom: być narodowości rumuńskiej, silny i zdrowy, wzrostu co najmniej 1,65 m, umieć czytać, pisać i rachować.

Odnawianie służby podoficerów odbywa się na zasadach obowiązujących w armji, t. j. służbę przedłuża się na 3 i 5 lat. Podoficer zawodowy, który przekroczył granicę wieku, lecz mimo to nadaje się jeszcze do pełnienia służby na granicy, może być zatrzymany według osobnych przepisów.

Żołnierze Korpusu wszystkich stopni nie mogą być wyznaczani do miejscowości w pasie granicznym, w którym posiadają interesy lub rodzinę (prócz żony).

Wyszkolenie oparte jest na doktrynie francuskiej ze zmianami bardzo nieznaczными. Rekrut szkoli się w ciągu 9 miesięcy w baonie szkolnym, poczem na dalszy czas służby odchodzi na granicę.

Specjalnego uprzewilejowania Korpusu, ani pod względem gaży ani

pod względem wyżywienia lub zaopatrzenia, w stosunku do armji niema.

Korpus strzeże wszystkich granic państwa, a więc z Polską, Rosją, Bułgarią, Jugosławią, Węgrami i Czechosłowacją.

Ramy niniejszego artykułu, jak również charakter wydawnictwa nie pozwalają na poruszenie i omówienie wielu innych dziedzin służby i organizacji K. O. P. rumuńskiego. Z konieczności poprzestając na tej bardzo pobieżnej wzmiance, zakończymy ją paru słowami o dowódcy tego korpusu.

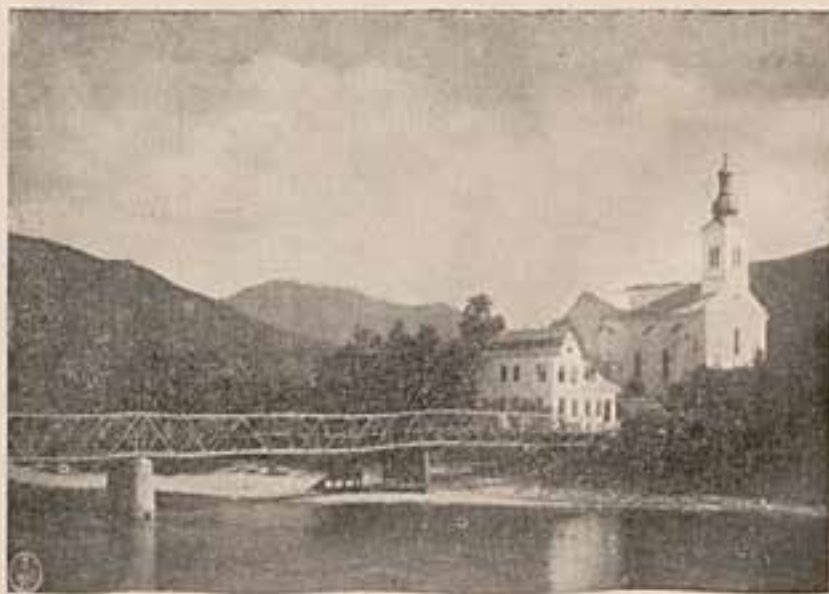
Na czele rumuńskiego Korpusu Ochrony Pogranicza stoi generał, który prócz atrybutów dowódcy korpusu, posiada również prawa inspektora armji i dożywotniego członka senatu.

Od czasu zakończenia wojny światowej wybitny ten posterunek zajmuje generał dywizji Ernest Brosteanu (czytaj: Broszteanu), którego portret podajemy. Generał ten jest osobistością w Rumunji wielce popularną i kochaną przez cały naród.

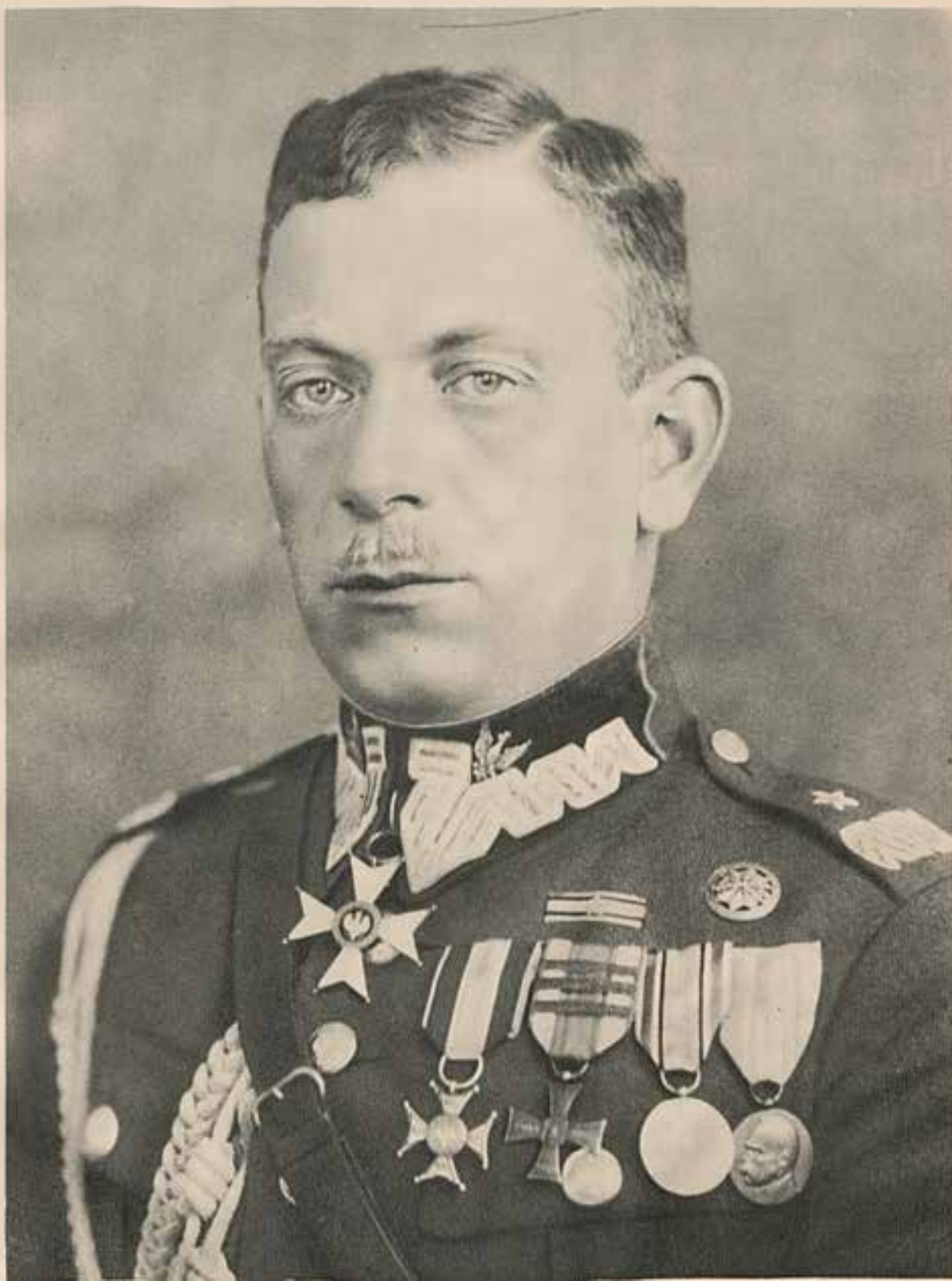
Na uczucia te zasłużył sobie generał Brosteanu bohaterstwem, okazaniem w czasie wojny światowej, podczas której był dwukrotnie ranny.

Zarówno sławny dowódca, jak i przezeń dowodzony Korpus, przepojony starymi i świetnymi tradycjami, jest chlubą i ostoją Wielkiej Rumunji. Jest on zarazem naszym cennym sojusznikiem, dobrym sąsiadem i starszym bratem, na którego cześć wznosimy z okazji 25-lecia głośny okrzyk:

Niech żyje!



Strażnica rumuńska im. generała Brosteanu nad granicą czesko-słowacką (poniżej kościoła)



Fot. W. Pikiel. Repr. wzbroniona

GEN. BRYG. STANISŁAW TESSARO
DOWÓDCA KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

NAJDROŻSZY NASZ GOŚĆ

Corocznie prawie przyjeżdża do Druskienik, na odcinek naszego 23 bataljonu, Pan Marszałek Józef Piłsudski. Przybywa do nas po całorocznej ciężkiej pracy na kilkutygodniowy odpoczynek i kurację.

Podczas dalekich spacerów nad brzegami Niemna zachodzi czasem i na strażnice nasze, by zobaczyć, jak pełnimy służbę i jak żyjemy. Odwiedziny te pozostają w sercach żołnierzy Korpusu najmielszym wspomnieniem rozjaśniającym nam długie jesienne i zimowe noce na służbie u granic Rzeczypospolitej.

Bawiąc w Druskienikach, codziennie wychodzi Pan Marszałek ze skromnego swego domku na Pogance, mija most na Rotniczance i podąża aleją parku, przepelnioną o tej porze tłumem kuracjuszy, do zdrojowiska, do kąpieli. Gdy kroczy aleją, milknie gwar, obnażają się głowy, a wszystkie oczy z miłością podążają wśląd za oddalającą się, tak dobrze znaną, postacią żołnierską w „szarej kurtce”. Po chwili niesie się po alejach i drózkach parku zdrojowego szepc i pogwar cichy o Nim...

Wielu ludziom dziwnem się wydaje, że Pan Marszałek, aby poratować sterane wielką i ciężką pracą zdrowie, wytchnąć i nabrać nowych sił do dalszych trudów, przyjeżdża do tej kresowej miejsciny. Utało się bowiem u nas mniemanie, niesłuszne i nieprawdziwe, że tylko pobyt w sławnych, zagranicznych, z komfortem urządzonych uzdrowiskach i miejscowościach kąpielowych poratować może zdrowie, pokrzepić i dać odpoczynek. A oto Ten, który całe swe życie poświęcił Ojczyźnie, aby ją w ciężkim znoju i ciągłej walce wynieść na szczyty, wódz narodu, sławny na świat cały, przynosi skromne, kresowe Druskieniki nad rozgłośnie, zagraniczne miejscowości kąpielowe.

Dlaczegoż to Pan Marszałek tak lubi ten nadniemeński, wśród borów sosnowych schowany zakątek? — Oto, jak sam tłumaczy tę swoją

„słabość” do tych ubogich stron nad litewską granicą:

„Doktorzy zalecają, bym jechał leczyć się zagranicę, a ja pragnę pojechać na lato do Druskienik. Doktorzy mają swoją politykę, a ja swoją. Gdyby oni znali kresy, tamtejsze drzewa, powietrze, lud tamtejszy, nasze potrawy i przyzwyczajenia, napewno zmieniliby swoją politykę...”

Tak oto Pan Marszałek sam sobie przepisuje — wbrew wskazaniom lekarzy — najskuteczniejsze lekarstwo na pokrzepienie sił: nadniemeńskie lasy, ich żywiczne powietrze, obcowanie z ludźmi

kresowymi i smak ich potraw litewskich. Dlatego to:

*Gdzie Rotniczanka wody niesie
I w Niemen wpada wełną pian,
Przyjeżdża tam co rok pod jesień
Ten zadumany starszy Pan.*

*Ma siwą kurtkę, siwe oczy,
Sumiasty wąs, krzaczaste brwi,
Nad brzegiem Niemna często kroczy
I patrzy w dal, i jakby śni...*)*

Rodzinne to bowiem Pana Marszałka strony. Wśród tych lasów w ziemi wileńskiej urodził się i wychowywał, w niedalekim Wilnie do gimnazjum uczęszczał i snuł swe pierwsze plany walki z zaborcami o niepodległą Polskę. Cóż więc dziwnego, że teraz, po tylu latach tułaczki, przesładowań i walk, śpieszy w najdroższe swe strony i że pobyt kilkutygodniowy w Druskienikach służy Mu — krzepi i dodaje sił do dalszej wielkiej pracy.

Żołnierzom Korpusu, a w szczególności żołnierzom 23 bataljonu, trzymającym straż nad Niemnem, przypada w udziale to szczęście, że te jedyne w roku chwile odpoczynku Najdroższy Gość spędza wśród nich.

*) Utwór piosenki J. Tuwima, wygłoszonej przez artystkę H. Ordonównę w Druskienikach w lecie ub. roku.



Fragment dekoracji Druskienik w dniu 6.VIII 1929 r.

UCIEC ZKA

Śnieg zatapiał powoli nieprzejrzaną gęstą kurzawą nieruchomą, zastygłą postać szeregowca Felka Bigota. Rozwichrzone płaty zasypywały dookoła ścieżyny, krzewy, drzewa i ślady jeszcze doniedawna widniejących dróg.

Mętny wzrok Bigota—stojącego na zasadzce, paraliżowany nadmiarem światła, czepiał się rozpaczliwie niewyraźnej figurki, mającej w oddali, szeregowca Józka Borowego i gubił się w bezmiarze rozszalałej burzy śnieżnej.

Wiatr przerzucał góry zasp, spychał je pod Felka i więził je w miejscu. Grzęzły coraz głębiej stopy żołnierza, zapadając się w śniegu. Zmieniał Felek pole obserwacji, odchodził dalej, szukając oparcia i osłony przed nawałnicą śnieżną.

Zapatrzone w jeden punkt — kolegę, posyłał mu wzrokiem pełne niepokoju spojrzenia — jedyną łączność — znak widomy swego czuwania, aby go widział i on, nie utracił, nie zapadł się w mgławicę...

— Byle wytrwać, doczekać się zmiany—powtarzały bolesne, dokuczliwe myśli.

Drogi, krzewy przydrożne poczęły wydłużać się w jedną, wielką linję — w morze nieskończonej, nieprzebytej pustyni. Lęk szarpał Felkiem. Krok postąpił naprzód, ugrzązł — wy dostał się z krępujących więzów śniegu i ruszył dalej.

Biegły za nim poświsty, nawoływania, pójki burzy.

Utkwił wzrok w punkciku orientacyjnym. Zatrząsł się. Przerazenie zjeżyło mu włosy.

Pustka... Józek zniknął!

Całuny śniegu, nawleczone na skrzydła wiatru, zabiegały drogę.

— Józek?! Józek! — wołał chropowatym, drewnianym głosem.

Ostre igły śniegu raziły oczy. Jasność w nie biła, myląc kroki, skierowane do miejsca, gdzie wartował kolega.

— Józek, Józek!

Pustka. Ogrom białej pustyni. Szum przeciągły, dzwonienie, świst niemilkący...

Chciał zawrócić. Obejrzał się. Znikały ślady nóg. Rozwiał je wiatr.

Przestrach i obawa o los kolegi przywróciły siły Bigotowi. Ruszył śpiesznie. Padał po drodze, podnosił się i znów szedł...

Ciężar zmęczenia poczuł w całym ciele, rozpiął płaszcz i podpierając się karabinem, brnął coraz dalej.

— Już niedaleko. Ujrzę Józka...

Posuwał się śpiesznym marszem przed siebie, starając się przypomnieć znajome miejsca terenu. Niestety, ustawiczna wichura i cięcia lodowych płatków śnieżycy uniemożliwiały orientację. Czuł, że musi maszerować, że omdlenie tutaj—to śmierć. To też nadludzkim wysiłkiem wprowadzał nogi w monotony rytm poruszeń.

Nagle zdało się Felkowi, że przez szparę mocno nacisniętej na oczy kominarki ujrzał światło. Rozerwał zasłonę. Błysk jeden, drugi... Jakoweś dalekie mrugnięcia, drżące, chwiejne... Rozradował się wewnętrznie. Zmierzał do nich szybko, ufając, że tam znajdzie ludzi, że przytuli go, przygarnie ciepło radości mieszkalnych kątów.

Choćby tylko na chwilę rozgrzać się, odpocząć. Pokażą mu drogę, dowie się gdzie Józek. A może dawno już siedzi w izbie i grzeje się przy ogniu.

— Och, prędzej, prędzej!

Obolałe, zmęczone nogi idą coraz ciszej, słabiej. Bigot chwiejąc się ze znużenia, błędzi osłabłym wzrokiem po płomykach świateł. Jasno już teraz płoną. Liczba ich podwaja się, potraja. Miljon punkcików wiruje w oczach... Coraz bliżej podchodzą... Jakoweś czuby srebrne. Tak, to drzewa, ulica, aleja... Zacznie się rząd chat... Czyż to możliwe — droga do strażnicy?

— Ależ nie, to wieś Bogdanówka! Tyle razy tam był... Bogdanówka — nareszcie!

Jeszcze kilka uderzeń zmęczonych nóg, kilka



Wiatr przewracał góry zasp...

przekonać żołnierza o gościnności gospodarzy. Po porcjach wyborowego jadła przyszła wkrótce kolej na egzamin z pojetności i uczuć Felka dla Z. S. S. R.

Rankiem zawołano Bigota do pokoju, w którym odbywały się przesłuchania.

Wszedł do długiej, słonecznej izby, pośrodku której stał stół, obity czerwonym sukrem. Telefon, krzesła, żelazna szafa... Typowe biuro o nastroju sali operacyjnej w szpitalu. Za stołem trzech naczelników miejscowej komendantury, usadowionych w wygodnych krzesłach, prowadziło półgłosem rozmowę.

Przeszywały Felka krótkie, uporczywe, badawcze spojrzenia. Wreszcie krępy, średniego wzrostu i wieku mężczyzna, towarzysz Bazarew rozpoczął badanie.

— No cóż, *grażdanin*¹⁾ Bigot, przyszlście do nas w gościnę. Myślę, że tutaj wam się podoba...

— Nic jeszcze nie widziałem—wyrzekł Felek.

— A to zobaczycie. U nas źle nie jest, jak wam opowiadają. Troszczymy się o ludzi. Ot, widzicie, i jadło dobre, i papierosy są, i pracę można zaraz otrzymać. Pracujemy w wielkim wspólnym domu rodzinnym. Nie wyzyskujemy robotników, bo u nas fabrykantów ani panów niema. Jest władza robotnicza i włościańska, *tak ona musi dla każdego porównemu* wszystko dawać. Każdy z chłopów i robotników pilnuje, aby dostał co do niego należy. Ja myślę, panie, że przyzwyczajacie się do naszego ustroju... Coście robili przed służbą wojskową?

— Na roli.

— *Chlebopaszec*²⁾—wtrącił swoją uwagę Jewdokin, naczelnik do spraw walki z kontrabandą.

— A więc syn rolnika—ciągnął Bazarew.—Ot, widzicie, i ziemi mało, i na *kułaków*³⁾ pracujesz. Tutajbyś ziemię za darmo otrzymał. Szeroka ona i wolna, tylko brać ją, czeka... Nu...

— Ja z przekonania do Rosji sowieckiej nie przyszedłem. Śnieg był, burza, zabłądziłem i błędny kierunek drogi zaprowadził mnie do was — wybuchnął oburzony Bigot.

— Nu, *ładno!*⁴⁾—mrużąc ironicznie uśmiechnięte oczy, odpowiedział kierownik kontrwywiadu komendantury, towarzysz Apanasjew.

— Jesteś w naszej mocy. A skąd my wiemy, żeś zabłądził, może zostałeś wysłany specjalnie w celu podpatrywania naszego życia, co się u nas robi? Tak każdy odpowiada...

— Przestańcie, towarzyszu Apanasjew! Nie straszcie chłopca — przerwał wywody kolegi Bazarew i począł sam przekonywać.

— Ty, jako bezrolny, sam najlepiej wiesz o swojej krzywdzie. Wiecznie jesteś głodny, biedny, pracujesz za darmo. Powinieneś zrozumieć, że los zlitował się nad tobą. Posłał cię do nas, abyś nareszcie tę pańską Polskę opuścił i dołączył do szeregu walczących o prawa dla ludu! Jak ci nie wstyd być niewolnikiem i słuchać rozkazów ciemieżców twoich? Tu będziesz miał prawdziwą wolność. Poznasz bliżej nasze życie. Jak, chłopcze, złożysz przyrzeczenie, że zostaniesz u nas, to natychmiast wydam polecenie zwolnienia z aresztu. Nu...

— Ja na agitacji zupełnie się nie znam i nie moja to sprawa. Mnie jest dobrze. Jeszcze pół roku odsłużę i wrócę do domu. Czy mam co jeść, czy nie mam, co wam do tego! Jest praca, są grosze, a jak nie—to do innej wsi pójdę. Jak człowiek chce—to znajdzie. Panowie naczelnicy myśleli, że za lepsze jedzenie ja będę wasz i plunę na wszystko, co zostawiłem zagranicą i zaprzędam się wam? Nie chcę!

— *Małczat!*¹⁾—krzyknął Apanasjew—i zwracając się do towarzyszy uprzejmie zdecydował:

— Proszę was, wyjdźcie. Ja z nim sobie poradzę. Opornego trzeba rozumu nauczyć.

— Oczywiście, towarzyszu, naturalnie, tak być musi.

Zostali sami. Apanasjew szyderczym spojrzeniem rozgniał na miazgę szeregowca Felka. W błyskach jego źrenic taił się śmiertelny jad nienawiści i chęć nieodparta bicia, tratowania ciężkimi butami, rwania na strzępy ciała Bigota.

Felek twardo wcisnął głowę w ramiona, skurczył się w sobie, znieruchomiał i czekał rozprawy.

— Kto cię wysłał, mów! — zacharczał Apanasjew.

— Nikt, zabłądziłem.

— Łezes psi synu! Myślisz, że nie dowiem się prawdy?

— Proszę o odesłanie mnie na komisję. Tam mnie zapytają, czy chcę zostać u was, czy nie. Tak było postanowione na komisji naszej i waszej w Jampolu.

— Co ty mnie będziesz straszyć komisją! wiem, co robię! Ja ci dobrze radzę — podpisz że zostajesz u nas dobrowolnie...

— Nigdy?

— Nie podpiszesz?

— Nie!

Rozległ się trzask zadawanych razów. Raz-dwa, raz-dwa waliły ciosy, wymierzone w twarz, głowę... Zasłonił się Felek rękami, zaciął zęby i czekał cierpliwie, aż go furja napadu szafu omiśnie komisarza.

¹⁾ Milczeć.

¹⁾ Obywatel.

²⁾ Rolnik.

³⁾ Gospodarze średnio zamożni.

⁴⁾ No, dobrze.



Przeszywały Felka krótkie, uporczywe spojrzenia

— Na dzisiaj dosyć — Apanasjew otworzył drzwi i rozkazał dobitnym głosem;

— Odprowadzić do aresztu!

* * *

— Wże, każe¹⁾. Gepewa pobyla żołnira...²⁾ zaszemrały głosy.

— Ot i jadł — jadł... Dobrze było, dawali dużo, musieli odbić, nic za darmo — litowali się więźniowie.

Bigot naprędce zsunął rękaw munduru, oderwał skrawek koszuli i wytarł zakrwawioną twarz. Zaszył się w najdalszy kąt pod zakratowanym oknem i usiłował spokojnie uprzytomnić sobie, co zaszło. Gniew niepowstrzymanym pędem porывał go za gardło, dusił... Ziębniętymi palcami uchwycił krtani, jakby chciał wyrwać rozpacz, uśmiercić nieznośny ból, bezsilność swoją, by zapomnieć o swej nędzy, opuszczeniu, o losie bez wyjścia.

— Oj, panie żołnierzu — starał się zwrócić uwagę Bigota starszy człowiek, lat około pięćdziesięciu, zwany Iwanem Pobereżnym.

Nachylił się do ucha Felka i żalosnym głosem cichutko szeptał:

— Dużo widziały ludzkich łez te ściany... Różnie bywało. Spędzą ludzi, popychają, raz kolbą w bok, raz w pysk uderzą... Wiadomo, już taki porządek zaprowadzili.

Bieda straszna. Podatki ciągną z byle czego: ani się przyodziać, ani butów kupić. Ceny okropne. Dlatego też naród prowadzi handel na własną rękę. Wybierze się ten i ów do Polski po manufakturę, wraca zpowrotem z towarem, a pogranicznicy tylko czekają na to: barachło¹⁾ do komendatury wędruje, a spekulanci do więzienia... Uda się, nie uda, próbują... Oj przewędrowały prawie wszystkie pograniczne wioski przez ten areszt!

Jak pierwszy raz złapią, zapiszą do czarnej książki i karę naznaczą, drugi raz — miesiąc, dwa aresztu, a później to już na Sybir pędzą, albo na Sołowki...²⁾

— Toż ja, panie, już trzeci raz — ale puści Apanasjew. Ho, ho-musi! A wiesz dlaczego?

¹⁾ Już znów G. P. U. pobiła żołnierza.

²⁾ Gepewa-ironiczna nazwa G. P. U.

¹⁾ Lichy towar.

²⁾ Wyspy Sołowieckie.

Przysunął się bliżej, obejrzał lęklonie czy kto go nie podsłuchuje i rozpoczął ponownie.

— Moją córkę, dziecko jeszcze, lat osiemnaście — ma za kochanicę. Tak, tak. Ostatnia była, chowałem, strzegłem. Zabrał. Podobała się, co robić — musiałem oddać... A ja chodzę z kontrabandą. Jemu kochanka, a mnie handel. Dla niego córka moja towar; zabawi się *nieszczęstno*¹⁾ miesiąc, dwa... Trzeba korzystać...

...Puści Apanasjew — jeszcze mu się moja dziewczyna podoba, żyje z nią... Tak, tak — panie... Uderzy starego w mordę, sklnie *po sobaczemu*, ale handlować pozwoli... Oj — życie moje, życie!

— Dawniej, *ja by* jego do siebie nie puścił! Dom był muryrowany, ogród duży i pole bezmała folwark: pięćdziesiąt dziesięcin ziemi. Pan byłem! Ot czasy nastały... tyle nędzy, podłości, zdrady! Brat brata sprzeda za marne grosze. Każdy donosi, szpieguje... W rodzinie siedzą *sotrudniki Gepewa*²⁾. A chodzą, a weszają... Niewola. Tak i przyjdzie zdechnąć razem z nimi w tym piekle. Ty od nich stroń, ale nie bój się ich, skacz do ślepi. Z góry na nich! Oni swoje — ty swoje! Ustąpią... A młodym nie wierz, zaraza. Już ich na swój sposób przenicowali. Dużo trzeba odkręcać aby przejrzeli...

Szeregowiec Bigot przysłuchiwał się skargom rozżalonego Pobereżnego. Przycichały w nim zwolna syki wrzących myśli, własne nieszczęście, ból, poniżenie. Stawała przed nim naga rzeczywistość, najstraszliwsza prawda, jakby dotykał się jej brudnych cuchnących szmat, jakby sam przesycony posoką trującego oddechu zachwalanej wolności, układał swą młodą duszę na zgniłej słomie-mogiłę do snu wiecznego...

Zbitą, opuchniętą twarz zwrócił w stronę Iwana i począł badać go wzrokiem, przypatry-

wać się, podchodzić z oddalenia, coraz natarczywiej pytać siebie:

— Coś za jeden? Czy ci można wierzyć?

Snać wyczuł podejrzliwość spojrzeń Felka, Pobereżny, bo po chwili zapytał:

— Widzę, że mi nie wierzysz. Przekonasz się, że mówię prawdę. Na dowód, że nienawidzę całej tej hołoty, powiem ci coś... Przysuń się do mnie bez zbytniego pośpiechu. Na mnie nie patrz, będę udawał, że czytam napisy na ścianie tuż obok twoich uszu. Uważaj, trzeba tutaj każdy krok obliczyć, dobrze wymierzyć — inaczej w protokóle umieszczą, żeś podejrzaną rozmowę ze mną prowadził. Z przekreślonych zdań, ze słówek moich stworzą akt oskarżenia na ciebie, bo to są specjaliści od budowania kłamliwych potwornych aktów oskarżenia.

... Otóż w miasteczku X-tam, gdzie stoi wasza kompanja, przyciął się żydek Lejzor...

— L-e-j...

— Nic nie mów, słuchaj tylko. Ten Lejzor żywi wam ludzi, ot mięso i różny towar dostarcza. A je-

go brat-figurant *szyszka*,¹⁾ kooperatywą naczelną na pograniczu kręci... Lejzora znają wszyscy w miasteczku i policja i burmistrz. A *on — że — on* kochany Lejzorek notuje sobie w pamięci, co się u was dzieje: jak na granicy pilnujecie, kto szmugluje, kto od nas przychodzi... Tak i dobrał sobie *syszczykow*²⁾, takich jak on sam i *roz-wiedkę*³⁾ wam pod nosem urządza. Raz na dwa miesiące przychodzi wprost do Apanasjewa. Przywożą go z nad samej granicy pogranicznicy, przebranego w mundur krasnoarmiejca. Otrzymuje pieniądze, instrukcje i znów przykładnie dostawia mięso polskim żołnierzom.

— Moja córuchna nie głupia dziewczka — wszystko wie. Patrzyć nie mogę, jak się męczy... Zanotuj sobie, zapamiętaj, zapisz, a schowaj



Nic nie mów, słuchaj tylko...

¹⁾ Nieszczęśliwa.

²⁾ Pracownicy G. P. U.

¹⁾ Wysoka figura.

²⁾ szpiegów.

³⁾ wywiad.

dobrze. Wspólnikami Lejzora są: Michał—chłop z futorów, Omelko, co na samej granicy mieszka, koło rzeki, a w miasteczku — Abram Pasker i Szaja Gold. Powiedz, komu należy. Dużo złego nabroili! . . .

A to parszywce! Ktoby to pomyślał? Taki Lejzor, zawsze grzeczny, usłużny... Och wyrwać się na wolność... Boże! — zajęczał głucho Bigot.

— Nie gorączkuj się. Otrzymałeś lanie, to dowód, że jesteś dla nich ważną osobą. Jutro cię napewno przeprowadzą do pojedynczej celi. Dlatego dzisiaj, jak na spowiedzi powiedziałem wszystko. Muszą cię wypuścić. Tylko hardo stawaj i żądaj zwolnienia.

— Aresztant Nr. 20 do komendantury!

— Hallo kto mówi?

— Apanasjew.

— Tak toczno⁴⁾.

Zgrzyt klucza w zamku. Wartownik wkroczył do celi.

— Wychodź!

Bigot pośpiesznie opuścił areszt. Dwaj konwojujący żołnierze, z bronią gotową do strzału, posuwali się w nakazanym w przepisach oddaleniu za więźniem i przed nim.

Bigotowi pozostała jeszcze przestrzeń pięciuset metrów drogi do osiągnięcia celu przymusowej pielgrzymki.

Pił chciwie płucami mroźne powietrze. Ubita, równa, oczyszczona od śniegu droga, skrzyła się brylantami w słońcu. Jasna pogoda orzeźwiła umysł, pobudzając organizm do szybszego krążenia krwi i układania postrzępionych myśli w foremne zarysy projektu.

Długość godzin nocy zimowych, obrzydliwa strawa, samotność i bolesna rzeczywistość, którą odsłonił Pobereżny, złożyły się na konieczność ryzykownego przedsięwzięcia. Dzisiaj, pomyślał — zakończy się męka. Jeżeli nie, to musi uciec za wszelką cenę — dłużej nie wytrzyma!

Przed głównym wejściem do komendantury,

wartownik ukazał boczne wejście i rozkazał zatrzymać się eskortie wraz z aresztantem w poczekalni. Do poczekalni prowadziły z dwóch stron równoległe korytarze, po których dość często przebiegali pracownicy komendantury. Felek zajął się bezmyślną obserwacją różnorodnych typów urzędników sowieckich i zabawą odczytywania z twarzy rodzaju zajęcia zagadkowych ludzi. Kiedy wsłuchiwał się w mo-

notonny stuk piszących maszyn w ogólnej kancelarii, dał się słyszeć pobrzęk ostróg, rozwarły się drzwi głównego wejścia i wkroczyło do poczekalni dwóch wojskowych.

Bystry wzrok jednego z nich uderzył w oczy Bigota i natychmiast cofnął źrenice... Odwrócił się, zmieszał i, pociągając kolegę za rękaw munduru, szepnął do ucha kilka słów. Wyszli.

Felek przypatrzył się dobrze postaci nieznanemu. Wiedział teraz, kto jest ten pan, przebrany w uniform sowieckiego naczelnika. Zdradziły przybysza ruchy ciężkie, chód niepewny, plama na lewym policzku. Poznał by go wszędzie Felek, to Lejzor — dostawca żywności. Stary miał rację. Iwan prawdę mówił. Teraz

naocznie się przekonał, zobaczył sam.

...Och, popędzić co tchu do swoich, opowiedzieć, przekonać, przekreślić zabiegi systematycznego rozkładu informatorów sowieckich, wyświetlić prawdę, zdemaskować uniżoność gestów rozpląszonego w pokłonach grzeczności złoczyńcy — szpiega!

Ukazał się Apanasjew w drzwiach swego pokoju służbowego.

— Zaprowadzić nr. 20 zpowrotem do celi.

Felek zdawał sobie sprawę, że dłużej czekać nie może. Wiedział, dlaczego Apanasjew kazał go odesłać do aresztu: z Lejzorem będzie prowadził naradę, będą rozstrzygać nowe cele pracy i przygotowywać plany zdradliwe, zaplatać w sieci powoli wszystko naokoło, okręcać łańcuszkiem podstępnie nieświadome zdrady ofiary!



Wymierzył skok — dopadł błyskawicznym impetem...

⁴⁾ Tak jest.

Wszedł machinalnie do celi.

Obroty zardzewiałego klucza w zamku przekonały go, że znów został sam ze sobą, że musi miotać się bezsilny po tej klatce, jak zwierzę rozwścieczone. Przebywając blisko trzy tygodnie w więzieniu, notował skrupulatnie w pamięci posłyszane wyrazy, zdania... Budował z nich stopnie, potrzebne do wydostania się z mroków na światło dzienne. Będąc jeszcze w ogólnej celi więziennej zasięgnął dyskretnej informacji o drodze powrotnej. Wiedział, że komendantura odległa jest od granicy o trzy kilometry, że chcąc skrócić przestrzeń podróży i ominąć posterunki i wieś, trzeba wprost przez wiadomy wylom w płocie dobiegnąć do ogrodu, minąć go, wydostać się na mało uczęszczaną dróżkę, prowadzącą do lasu i już nim pędzić aż do granicy.

— Kierunek na Bogdanówkę, do swoich, dzisiaj! — nieodwołalną powziął decyzję.

— Nagły zamiar wyrwania się z uwięzi poddyktował Bigotowi bardzo prosty sposób myślenia — uczepił się go całym sercem. Ujrzał wyraźny plan.

...Zawoła na wartownika, pukając gwałtownie do drzwi — powie, że ma silne bólesci w żołądku. Musi wyprowadzić go do ustępu.

Wiedział, że tylko jeden żołnierz z nim pójdzie i że w rejonie, w którym przebywał, niema żadnej warty, ponieważ są rozstawione tylko obok drzwi i okien aresztu. Byłe się wydostać na powietrze, a później da sobie radę...

Felek obliczał czas. Jest godzina 9 wieczór. O 3-ej w nocy! — postanowił. Wszystkie inne pomysły odsunął, jako ciężar niepotrzebny.

Popatrzył w górę na zakratowane okna. Noc była pochmurna, gdzieś niegdyś płonęły światełka gwiazd. Uśpione niebo i cisza mroźnego powietrza słała z dalekości bezkresów dobroć błogosławieństwa, krzepiła siły, wlewała spokój w umęczoną duszę Felka.

Trwał długo w zapamiętany śnie stapienia się z niebem i ziemią... Spokojny, zrównoważony czekał na chwilę swego przeznaczenia.

Wolno upływał czas. Godzina za godziną wlokły się, jak kondukt żałobny.

— Czas zaczynać — wyszeptał wreszcie Felek. Sprawdził, czy w lewym rogu ciepłej kurty żołnierskiej spoczywa zaszyta kartka z nazwiskami konfidentów Lejzora. Przesłał ostatnie pozdrowienie nagim ścianom swej samotni, podszedł do drzwi i zastukał pięścią.

Łoskot uderzenia o żelazne drzwi rozległ się donośnym echem po korytarzu. Podwoił razy... Zaczłapał ciężki twardy chód. Wartownik otworzył zasuwę „judasza”¹⁾.

— Czego chcesz?

— Chory jestem. Muszę wyjść — prowadź mnie do ustępu.

— Nie mogłeś we dnie?

— Zachorowałem. Muszę — rozumiesz...

— Siedź! Zimno na dworze...

— Będę walił całą noc we drzwi, aż mnie puścisz!

— Wychodź — odparł rozłoszczony żołnierz.

Bigot jęczał w drodze, szedł powoli, ustawicznie przystając, ledwo włókł się noga za nogą. Doszedł do wskazanego miejsca.

— Tylko prędzej! — i krasnoarmiejec obrócił się pogardliwie plecami.

Felek zniknął mu w rozwartych naostier drzwiach ustępu. Rozpiął pasek — przyczał się, zaparł się nogami o twardą powłokę zmarzniętej ziemi. Wtem wymierzył skok — dopadł błyskawicznym impetem, okręcił, ścisnął kleszczami rąk pasek na szwi żołnierza, pociągnął... Zwalił na ziemię.

Gdy żołnierz zacharczał, wypuścił go z rąk.

Wypadł na ulicę. Dobiegł do otworu w płocie, zapadł się w ogrodzie w głęboki śnieg. Wydostał się, biegł dalej. Brnął po kostki, po kolana w miękkim puchu. Walił rozpędem siły naprzód, rozhukany, dziki, szalony!

...Uzyskać czasu przewagę — zwłokę... Będą ścigać... Zdążyć, dopóki nie zaalarmują nadgranicznych zastaw²⁾.

Dłuży się ogród — wyolbrzymia... Gdzie pole?

Jeszcze jeden wypad — skok. Nareszcie.

Wala buty podkute o drogę, ślizgają się wartkie kroki... Skrzydła rosną u ramion — leci, steruje upór, zawziętość — rozmach woli!

Zamajaczyła przed Felkiem czarna ściana lasu.

Zapadł się po drodze w rów. Wydostał ramiona, wydarł się zaspom śniegu i w gwałtownych podskokach dobiegł do gęstwiny drzew. Objął Bigota mrok nieprzenikniony. Przystanął na chwilę i nasłuchiwał.

Pustka, martwota...

...Jeszcze kilometr drogi — nie dogonią — ucieknie... Mdlął z wysiłku. Zalsniło dalekie drganie światełek. Jak wtedy, gdy błdził...

...Teraz wie napewno, Bogdanówka daje znać... Czuwa strażnica... Już niedaleko...

Zabiło radością serce.

Wyteżył wzrok, poznał grupę drzew...

...Tam Polska — tam już nasi...

Obliczał, że teraz musi przebiec jednym sussem kilkanaście metrów, że musi wyteżyć wszystkie siły, wylecieć jak kula i kamieniem ułożyć się na polskiej granicy. Podpełznął na skraj lasu. Dźwignął się i poczał lecieć na osłep ku grupie drzew.

Słyszał wyraźny szum łamanych gałęzi, lekki szelest, coraz bliższy, wyraźniejszy...

Nie miał już wątpliwości: pogoń!

— Stoj, stoj! ²⁾. Padły strzały...

¹⁾ Otwór w drzwiach zwany judaszem.

²⁾ Strażnice sowieckie.

Zachwiał się, zimny dreszcz poczuł w plecach, nogi ugięły się pod nim. Biegł, dobywając resztki sił. Zalewał się własną krwią, miał jej pełne usta, gardło—spływała strugami po całym ciele...

...Trafili mnie... trafili — jęczał.

Słaniając się z upływu krwi, doczołgał się do grupy drzew, przytulił się do nich, objął je uśmiechem wzroku, wchłonał w siebie, w przedziwnym zapatrzeniu się w przestrzeń błękitną. Czuł, jak wizja dalekich stron rodzinnych przykłęka nad nim, jak go całują w oczy zapamiętałe usta matki... Jak kwitną, czerwienieją w oczach płatki róż. Jak wirują: śnieg, drzewa, droga... Słyszy szloch matki—unoszą głowę... Krew w oczach... Płomień... i cios śmiertelny niemocy... Padł bezprzytomnie.

* * *

Patrol zaalarmowany strzałami na granicy, przechodząc koło grupy drzew, spostrzegł leżą-

cego bezwładnie Bigota. Ponieśli Felka żołnierze na rozścielonych płaszcach do polskiej strażnicy.

Ciepło płonącego ognia ogrzało Bigota. Odzyskał na chwilę przytomność i ledwie dostrzegalnem poruszeniem ust zapytał:

— Gdzie jestem?

— Cicho, cicho, Bigot... U swoich—uspokajał Felka porucznik Borski.

— Kartka, kartka... zaszyta — w kie-sze-ni...

— Nie wolno wam mówić...

— Ważna spr-a-wa... Żyd L-e-j-z-o... O Bo-o-że...

Cichość pogodnego ranka zimowego spozierała uśmiechnięta przez okna sali szpitalnej. Promienie słoneczne zaglądały miłośnie w oczy szeregowca Felka Bigota, budzące się powoli do życia.

STANISŁAW FALKIEWICZ, kpt.

NAJCIEŹSZA CHWILA WOJTKA BĄKA

Na strażnicy w Babinie nazywali go koledzy „maminym synkiem”, „beksa”, a czasem wśród salw zdrowego śmiechu „dziewicą”.

Dziwne, że im na myśl przychodziły te przezwiska. Ot, przekora i pustota żołnierska! Bo go lubili, a nawet, jako żołnierza, bardzo cenili.

I kogo, jak kogo, ale Wojtko Bąka posądzać o to, że do szeregów Korpusu Ochrony Pogranicza przybiegł z podmatczynej pierzyny! Sześć już długich lat minęło, jak z ojcem i dziadkiem pochowali zbiedzoną i schorowaną matkę gdzieś nad Wołgą, dokąd ich zagnała z Polski fala wojenna. Pozostał tam dziadek, ojciec i młodszy brat, Jędrek. Czy żyją i jak dają sobie radę w bolszewickiej Rosji — nie wie. Do dziś nie otrzymał od nich ani o nich żadnej wiadomości.

Myśli często o nich, a najbardziej męczy go trwoga, czy dziadunio, powstaniec 1863 roku, przetrwał straszną tułaczkę i biedę pod komu-

nistycznymi rządami. Myśli o nich często Wojtek, więc nie zabawa ani figle mu w głowie, ale żeby był „beksa”, to fałsz wierutny.

Powiadają jednak złośliwi, że po nocach, niby przez sen, popłakuje do poduszki sianem

wypchanej. Tak go, „rzewnymi słozami” zalanego, nieraz budzili, gdy służba wypadła na niego.

A „dziewicą” ochrzcił go dlatego, że taką „delikatną ma gębę”, jak zwykł mawiać komendant strażnicy, starszy sierżant Mazur, który znał Wojtko jeszcze z tych dawnych czasów, kiedy to obaj służyli w dywizji syberyjskiej pułkownika Czumy.

— Służyliśmy, a jakże mówił sierżant. — Ja tam na tem wściekłem zimnie i sakramenckich mrozach sprawiedliwie służyłem, a ten pędrak pętał się przy kompanii i tyle. Ot niedorostek to był jeszcze, osysek, od matczynej piersi niedawno odstawiony. Ale do żołnierki paliły mu się, jak i dziś, oczy. Hej, ciężkie to były czasy, prawda, Wojtuś?—zwra-



...z kuferkiem na plecach ruszył do koszar

cał się do Baka, któremu na twarz wykwitwały „dziewicze” zgoła rumieńce. A żołnierze w boki się tylko trącali, siłą wstrzymując śmiech głośny i szep-tem leciały, jak jesienne much na szybie brzęczenie, słowa „pędrak”, „osysek”, „dziewica”... Głośno jednak nikt nie ośmieliłby się wypowiedzieć tych przezwisk przy sierżancie.

Wojtek brał udział w walkach 1-go pułku strzelców im. Tadeusza Kościuszki i w nieszczęsnym odwrócie dywizji syberyjskiej. W tych ciężkich chwilach, pomagał jak mógł, innym, dzielił się ostatnią kawałkiem chleba, przenosił wieści i rozkazy z więzienia do więzienia, z obozu do obozu jeńców. Jako mały chłopak, przedstawiał się łatwo wszędzie i wyprowadzał w pole Moskali — z najwyższym swoim zadowoleniem, a wielkim kolegów i sprawy wojska polskiego pożytkiem.

Po długiej tułaczce wrócił do kraju w lecie tego pamiętnego roku, gdy czerń bolszewicka podchodziła pod Warszawę. Nie śpieszyło mu się do rodzinnego domu, gdzie gospodarował szwagier. Ruszył więc z innymi w bój pod Modlin. Wraz z kompanją tłukł wroga i pędził daleko na wschód. Potem, gdy go z powodu młodocianego wieku — miał dopiero siedemnaście lat — zwolnili z szeregów, poszedł do domu pracować na ojcowym zagonie.

Nie wesoło mu było w domu. Siostra, jak siostra, ale szwagier — leń, piecuch, tchórz i nicpoń. W wojsku polskim nie służył i ani palcem nie ruszył, aby dopomóc wstającej z grobu Ojczyźnie. A zdrów był, silny — na żołnierza w sam raz!

Dnie dłużyły się Wojtkowi, jak w katordze. Nie mógł doczekać się powrotu dziadka, ojca i Jędrka. A wiadomości o nich jak nie było, tak nie było. Nie mógł się także doczekać tej chwili, gdy lata pozwolą mu wrócić do wojska. Do szeregów pragnął iść z całej duszy.

— Bo kto w mundurze wyrósł, temu już trudno żyć bez wojska! Taki był Dziadunio, taki i on — mówiła do męża siostra. Szwagier, słysząc te słowa, krzywił się jak po occie i przytakiwał żonie, choć widać było, że każda rozmowa o wojsku psuła mu humor.

Nie doczekał się powrotu swoich z Rosji, ale przyszła wreszcie ta radosna chwila, gdy ucałował serdecznie siostrę, uściskał „zapowietrzonego cywila” i z kuferkiem na plecach ruszył do koszar. A kiedy po kilku miesiącach ogłosili w pułku, że przyjmują ochotników do formującego się Korpusu Ochrony Pogranicza, zgłosił się — jeden z pierwszych. Poduczył się w pułku i musztry, i obchodzenia się z bronią, i służby polowej. Zachciało mu się służby na granicy, gdzie — jak dochodziły wieści — było coraz gorzej. Wróg nasyłał bandy, podpalał

wsie i folwarki, mordował ludzi, napadał na pociągi. Nęciła Wojtka ta służba na kresach, tak pełna niebezpieczeństw i przygód, tak przypominająca niedawne czasy wojny, a jednocześnie tak ważna dla państwa.

Ciągnęła go tam także tęsknota za swoimi. Jakies niejasne przeczucie szeptało mu, kiedy zadumał się o ich doli, że może usłyszy coś o nich, wszak tam bliżej, a może nawet Pan Bóg da, że spotka powracających do wolnej ojczyzny. Jakżeby ucieszył się stary, dziadek, powstaniec, gdyby go on, Wojtek, powitał na granicy w mundurze polskiego żołnierza!

W Wilnie, gdzie organizował się bataljon, spotkał starego znajomego, sierżanta Mazura. Razem odtąd żyli w jednej kompanji, razem pełnili służbę w Babinie.

Służba to była ciężka, tak ciężka, że nieraz na myśl przywodziła Wojtkowi i staremu sierżantowi najcięższe czasy syberyjskie. Były to bowiem owe pierwsze tygodnie w listopadzie i grudniu 1924 roku, gdy nietyłe męczyły patrole i zasadzki, ile ciągle, bez przerwy niemal pogotowie, ustawiczna czujność i czekanie na okrzyk „alarm!”, na odbłask łuny na niebie, na huk wystrzałów. Rozzuchwalone dotychczasowem swem powodzeniem bandy hulały jeszcze na pograniczu. Żołnierz Korpusu nie dojadł, nie dospał, nie odpoczął należycie. Nauganiał się jak ten pies, po ścieżkach i drózkach, po błocie, grudzie i śniegu, przemókł i zziąbnął na kwaśne jabłko. Powracał z patrolu na kwaterę — do kurnej chaty, by zzuć buty i wysuszyć przy piecu bieliznę i mundur, a tu — pogotowie! Nadeszły wiadomości, że nasłani bandyci planują napad na pobliskie miasteczko. Jak stał, do nitki przemoczony i utyłany w błocie, tak w pasie i z bronią kładł się na ziemi i zasypiał. Po kilku godzinach budził go ostry, zimny krzyk służbowego:

— Alarm! Wstawać! Zbiórka!

I tak było niemal co nocy. Wkońcu żołnierze, docna utrudzeni, pełnili służbę jak we śnie, jak maszyny, ręką sierżanta nakręcane. Twarze im szerniały, pozapadały się, wychudły. Oczy, jak u wilków, świeciły się dziwną gorączką. Humor jednak nie stracili. Wtedy to zaczęli dogadywać Wojtkowi, a słozy i dziewczynskie rumieńce wypominać.

Na Wojtka zaczęły nachodzić coraz cięższe chwile. Coraz bardziej dręczyła go, zwłaszcza po nocach, na patrolu, zasadzce, czy też na strażnicy — dokąd się już wprowadzili — myśl o swoich, a przede wszystkim o starym dziadku. Może w taką grudniową, ciemną noc — rozmyślał nieraz — przedzierają się przez bagna, trzęsawiska, lasy, może gdzie na tym mrozie i wichrze ślaniają się, upadając ze znużenia. A może



— Stój! Kto idzie?

pędzą ich czerwonoarmijcy i okładają starego dziadka, ojca i małego Jędrka nahaniami...

A najgorsze były te chwile, gdy na patrolu, we dwóch, zatrzymywali się w krzakach i nasłuchiwali. Śród wycia wichury, poprzez strugi zacinającego deszczu i śniegu łowili szelest stąpań i kroków po leśnej ścieżce. Wojtkowi waliło serce w piersi, jak dzwon, gdy zbliżała się chwila spotkania z nieznanymi ludźmi. Bo żeby to byli bandyci, przez „tamtych” nasłani, szpiedzy, agitatorzy komunistyczni z pieniędzmi judaszowemi i papierzyskami, a choćby przemytnicy! Ale coraz bardziej z dnia na dzień mnożyły się spotkania z przekraczającymi granicę biedakami, którzy uciekali z piekła bolszewickiego, unosząc życie, albo ze szczęśliwcami, którym udało się przedrzeć do swoich.

Kurczowo ścisnął karabin, drżał cały, jak od zimna, i myśląc o dziadku, rzucał schrypniętym głosem:

— Stój, kto idzie?!

— Pan, pomiluj, nie strELAJ, pan... — leciały jęczące, błagalne prośby.

— Ręce do góry!

I gdy szedł z karabinem gotowym do strzału

zsprawdzić, co za jedni, czy nie mają broni lub nie porzucili przemycanego towaru, nie opuszczała go nadzieja, że to oni.

Nieraz inaczej kończyły się te ponocne, wśród wichrów i zawiei spotkania. Na ostrzegawczy okrzyk zrywał się tupot nóg rzucających się do ucieczki, lub błyskały płomieniem i hukiem strzały. Wślad za uciekającymi leciały kule żołnierskie, a wśród rozbłyskających płomieniami ciemnych postaci upadał czasem granat ręczny i strasznym hukiem kończył zabawę.

Na tydzień przed wilją, w nocy z soboty na niedzielę, rozsrożyła się okrutna zawieja. Mróz był wielki, a wiatr rozwiewał poły płaszcza — kożuchów żołnierze jeszcze nie otrzymali, — wdzierał się szczelinami i jak oślizgły szczur gryzł drżące ciało. Idący na patrol żołnierze ślani się jak pijani i ledwie mogli iść pod wiatr przez zasy. Rozgrzewali się w walce o każdy krok z wichurą.

Stojącemu u wylotu Babina Wojtkowi kostniały z zimna ręce i nogi, a twarz na kamień teżała. Napróżno dreptał w miejscu, przytupywał, a nawet chodził od rowu do rowu po trakcie. Wkońcu nie wytrzymał i — aby nie za-

marznąć, gdy go już ogarniała zdradna senność, zaszedł za ostatnią chałupę, aby choć na chwilę spokojnie odetchnąć.

Dłużyła się Wojtkowi w nieskończoność wyznaczona godzina.

W najgorszym miejscu był ten posterunek, bo blisko zamrzniętej rzeki, skąd porywał się najcieplejszy i najzimniejszy wicher, niosący na Babin tumany śnieży. W najgorszym miejscu był ten posterunek, bo blisko zamrzniętej rzeki, skąd porywał się najcieplejszy i najzimniejszy wicher, niosący na Babin tumany śnieży.

Gięły się i jęczały przydrożne topole. Chwilami przelatywały tumany śnieżnej zamieci i mgły, górą szybowyły poszarpane chmury i na czarnym niebie iskrzyły się dalekie, zimne gwiazdy.

To znów burza uciłała, zmęczony wiatr przypadał na twarde jak głaz pole i przywarowywał pod naniesioną za drzewami zaspą. Ciszsza wtedy zawisała nad ziemią, pod krwawym błyskiem jarzących się gwiazd, pełna niepokoju i oczekiwania. Wnet jednak od lasów po tamtej stronie rzeki dolały jęk i trzask nadciągającej nowej fali zamieci.

W takiej chwili uciszenia się wichury, gdy zdawało się Wojtkowi, że dawno już minęła godzina jego służby, posłyszał szelest oszroniałych i zamrzniętych szuwarów na rzece. Wyteżył wzrok i wkrótce dojrzał na tle ośnieżonego brzegu trzy zbliżające się do traktu postacie.

Stał w cieniu chałupy. Serce mu żywiej zabiło ze wzruszenia. Może oni — przemknęła myśl, omdleniem i drżeniem osłabiająca ramię żołnierskie.

Wtem nadciągająca zamieć zasłoniła mu, zamazała siatką śnieżnych nitek, idących. Przechylił się wprzód z bronią gotową do strzału. Po chwili, niepomiarnej długiej, usłyszał skrzypiące na drodze kroki.

Jakby z cudzych ust wydobyte, zachrypnięte zadźwięczały słowa:

— Stój! Kto idzie?

Poczem jakby obce ręce podniosły mu ciężki karabin do oka i jednocześnie usłyszał swój głos:

— Stój, bo będę strzelał!

— To my, swoi, Polacy...

Ze wzmożoną, straszną siłą uderzył go wicher w piersi. Zachwiał się, lecz ostatkiem siły udało mu się utrzymać na nogach. A w piersi krew rozlała się gorącą falą i na wargi spłynęły szeptem słowa „Jezus, Marja”.

Opanował się, a raczej jakaś siła, jakby z zewnątrz, podyktowała mu rozkaz, który zdławionym, głuchym, lecz wyraźnym szeptem wyrzucił ku stojącym bezradnie na drodze ludziom:

— Padnij, na ziemię!

Posłusznie rzucili się na zmarzniętą drogę.

Stał z karabinem wymierzonym w nieznajomych. Przeczucie mówiło mu, że to oni — i jakaś pewność popychała go ku nim, by pochylić się i zajrzeć w oczy, kazać wstać, uściskać. Wszak dziadek osiemdziesięcioletni zamrznie, zanim pozwoli im wstać i poprowadzi na strażnicę. Zamrznie i chłopak — ten najmniejszy z nich trzech.

— Złiuj się nad nimi — szepnął mu w duszy jakiś głos znajomy, chyba matczy. Nie trzymaj ich tak długo na mrozie. Przecież słyszałeś, że to oni...

Zamarł żołnierz z karabinem gotowym do strzału. Ani o krok nie postąpił ku leżącym. Stał pochylony wprzód jak urzeczony.

Gdy już — już z wysiłku i zimna o mało co nie upadł, usłyszał w ciszy, jaka zapanowała nad

traktem i rzeką, skrzypienie butów. Drgnął, jak zbudzony, wyprostował się i zwrócił do żołnierza:

— Czemu tak późno, Bartek?

— Pierwsza dopiero co minęła. A to co za ptaszki?

— Polacy. Wstać! — Rzucił rozkaz leżącym. Zbliżył się, zajrzał w oczy pierwszemu, drugiemu, wkońcu chłopcu.

— Nie, to nie oni.

Kazał iść. Sam postępował za nimi, kołysząc się na ciężkich, jak kłody, zdrętwiałych nogach.

W ogrzanej i oświetlonej izbie zatoczył się i byłby upadł, gdyby nie stół, o który oparł



Ciesz się, Wojtuś — przywitał go sierżant...

się z całych sił. Słabym, drżącym głosem meldował:

— Panie sierżancie, szeregowiec Bąk posłuszenie melduje, że przyprowadził trzech osobników, którzy przeszli z tamtej strony przez rzekę...

— A tobie co, Wojtek? Takeś przemarzł, że z nóg lecisz... Idź, prześpij się chłopcze, nabierz sił.

Wojtek, jak stał w płaszczu, rzucił się na łóżko.

Gdy sierżant, po przesłuchaniu przyprowadzonych i wydaniu rozkazów, wszedł do izby żołnierskiej i nachylił się nad Wojtkiem, usłyszał szeptem wymawiane przez sen słowa. Wojtek rozmawiał z dziadkiem, a z oczów łzy mu spływały w zmarszczki, uśmiechem wyżłobione.

— Taję chłopak — pomyślał z ojcowską tkliwością sierżant.

— Jeszcze aby do świąt, a po świątach pójdziemy do odwodu kompanijnego. Odpocznie, przyjdzie do siebie.

Rano zbudzili Wojtka koledzy. Przeraziły go

ich roześmiane twarze i głosy, radością szczerą a nie drwinami, brzmiały:

— Wstawaj, dziewico, odnaleźli się twoi!

— Kto? — pytał rozespany, jakby jeszcze ze snu nierozbudzony.

— Kto? Dziadek twój, tatulo i Jędrzek...

— Gdzie oni, gadajcie!

— A dyć przed chwilą telefonowali z odwodu kompanji, że są. Trzech Bąków, a ty czwarty, cha, cha, cha!...

Zerwał się na równe nogi i pobiegł do pokoiku sierżanta.

— Ciesz się, Wojtuś, — przywitał go sierżant — będziesz miał gości na święta.

— To prawda, panie sierżancie?

— Jak amen w pacierzu. Tu masz fonogram z odwodu: „Ignacy Bąk lat osiemdziesiąt, Grzegorz Bąk lat pięćdziesiąt pięć i Jędrzej Bąk lat piętnaście, przeszli tej nocy granicę na odcinku drugiego naszego plutonu, pod Firlejówką”. Pan kapitan zapytał mnie, czy to twoi krewni. Ot i gwiazdka — doczekałeś się...

WŁADYSŁAW PRZYŁUSKI

SZEREGOWIEC OTREBA

Józek Otręba, szeregowiec Korpusu Ochrony Pogranicza jechał do domu, do Warszawy na urlop. Podróż z pogranicza dłużyła mu się nieznosnie. Ale wreszcie pociąg wbiegł w okolice znane mu z niejednokrotnych podróży „w cywilu”. Poznawał stacje, przypominał sobie pewne szczegóły krajobrazu, a spotykane z okien wagonu tu i ówdzie grupy ludzi, z miejską ubranych, radowały go. Cieszył się, że wkrótce zobaczy olbrzymie kominy fabryczne i wielkie kamienice warszawskie. Przestał się niecierpliwić, a poddał się rozmyśleniom o domu.

Nie było tam najlepiej, to prawda, ale zawsze był swój dom, swoi ludzie. Naumyślnie nie napisał do matki, że wyjeżdża na urlop, aby tem większą sprawić niespodziankę. A to się stara ucieszy! Ale zaraz jednak myślał Józek, że biedna jest ta matka. Dopóki on był, jakoś się żyło. Pracował w fabryce wyrobów metalowych, zarabiał, matka dorabiała praniem i starczyło dla wszystkich: dla niego, matki, siostry i młodszego brata, baka jeszcze. Ale teraz? Jakżeż sobie daje radę bez niego.

Pociąg wjeżdżał na tor między kamienice wielkomiejskie i Józek począł przygotowywać się do wyjścia. Doprowadził do porządku mundur, założył pas, poprawił orzelka na czapce. Pociąg biegł jeszcze chwilę i stanął. Józek założył ple-

cak i wysiadł. Ludzie tłoczyli się, goniąc ku wyjściu. Ale Józek nie miał potrzeby się spieszyć. I tak będzie w domu, i tak...

Po tylu miesiącach niewidzenia oszołomiło go w pierwszej chwili wielkie miasto. Przyjechawszy z pogranicza, z odgradzonych od świata kątów, patrzył teraz z podziwem na eleganckie stroje pań i panów, a patrząc, myślał: szczęśliwi, bogaci ludzie... I wnet rodziło się w nim postanowienie, że po odbyciu służby wojskowej weźmie się do interesów, aby zarabiać, zarabiać, dużo...

Tramwaj powiózł go na ulicę Żelazną. Wysiadł i poszedł w ulicę Łucką. Nic tu się nie zmieniło, wszystko takie same jak dawniej. Nie spotkał nikogo ze znajomych. Prawda, są na robocie. Jeszcze dwie kamienice i Józek stanął przed bramą dobrze sobie znajomego domu. Niema nikogo. Nikt go nie podziwia w mundurze, nawet dozorca domu nie widać, dzieciarnia gdzieś się podziała. Przeszedł podwórkę i nikt na niego, Józka Otrębę, nie zwrócił uwagi. Zrobiło mu się nieswojo. Zeszedł do suteryn i tu nikogo nie spotkał. Stanął wreszcie pode drzwiami swego mieszkanka. Ruszył za klamkę. Zamknięte. Poruszył jeszcze parę razy. Nikt się nie odezwał. Zajrzał do dziurki od klucza. Klucza nie było. Matki — może niema w domu — po-

myślał — pewnie pracuje. Ale gdzie jest Janka i Romek? Chwilę postął pod drzwiami i ruszył na podwórze. Teraz dopiero zobaczył go dozorca domu.

— Jak się masz, Józiek, a to z ciebie chłop wyrósł — mówił.

— Dobrze się mam... Ale, ale, co to, u nas nikogo niema?

— Jakto, ty nic nie wiesz?

Józiek drgnął.

— Co mam wiedzieć? — zapytał.

— Matka leży w szpitalu... — mówił dozorca — Janka poszła na służbę do dzieci (a dyc ona sama jeszcze dziecko) a Janek wałęsa się, choroba, po ulicy, gazety sprzedaje. Kto go wie, kiedy przyjdzie...

Józiek przez chwilę myślał, czyby nie wracać na strażnicę. Nie dla niego ten urlop. Ale pogadał jeszcze chwilę z dozorcą, zostawił u niego plecak i poszedł na ulicę.

Obejrzał się w tą stronę, w tamtą i postanowił pójść pod fabrykę, zobaczyć się z kolegami.

Przeszedł się przed fabryką parę razy, pogadał ze znajomym portjerem i wreszcie, usłyszał kołatanie na „fajrant“. Czekał niecierpliwie. Pokazały się znajome twarze; wielu było nieznajomych. Szedł Antek Olejniczak, Wacek Kozłowski, Heniek Drozd i Lucek Rembosz ze swoją paczką.

Tego Lucka Rembosza Józiek trochę nie lubił, ale teraz zapomniał o tem. Inni przeszli, a Rembosz przystanął i zaczął z nim rozmawiać.

— Gdzie służysz? — zapytał.

— W KOP'ie — odpowiedział Józiek.

— Na samej granicy?

— Na samej, naprzeciwko bolszewików.

Rembosz na chwilę zamilkł, zmierzył Józka, poczem odezwał się:

— Chodź! Pogadamy trochę...

Poszli. W czasie rozmowy przyłączyło się kilku kolegów. Po drodze paru odeszło. Zostali tylko we trójkę: Józiek, Rembosz i jeszcze jakiś.

— Wstąpisz na piwo? — zapytał Rembosz, gdy przechodzili koło narożnej knajpy.

Józiek zgodził się. Wstąpili. Zamiast piwa

Rembosz kazał dać wódki i zakąski. Pili. Józiek rozochocił się i rozgadał. Zaczął mówić o domu, że nikogo nie zastał, że matka w szpitalu, że siostra poszła do służby, a Romek gdzieś się wałęsa, sprzedaje gazety...

— A forse przynajmniej masz? — przerwał mu nagle Rembosz.

— Ani gronia.

— Nie martw się, damy ci zarobić, jeśli chcesz...

— Ktoby nie chciał... — powiedział Józiek i ucieszył się, że w czasie urlopu zarobi sobie parę groszy.

Nie przestawali pić. Józiek był już mocno podпиты, podpitynasmutnego. Wyrzekał na swą dolę, na nędzę, na niesprawiedliwość. Wkońcu wpadł w zamyślenie i trwał w niem, dopóki nie szarpnął go za łokieć Rembosz i nie szepnął do ucha:

— Słuchaj, Józiek, chcesz zarobić?

— Chcę, dlaczego nie?

— To bądź jutro tutaj... — i wsunął mu do ręki karteczkę z wypisanym adresem — o 7 wieczorem, słyszysz — mówił dalej, — a tu masz do jutra... — i wcisnął mocno podchmielonemu chłopakowi 5 złotych.

Posiedzieli jeszcze trochę, Józiek, jak przez mgłę widział swoich dwóch towarzyszy, coś szeptaających sobie do ucha. Wreszcie wstali

wszyscy i wyszli z knajpy.

Pożegnali się z Józkiem na rogu, a Rembosz ściskając mu rękę, mówił:

— Jesteś pijany?...

— Nie — mówił Józiek, chociaż był pijany.

— Pamiętasz? Jutro o 7 wieczorem...

— Dobrze, dobrze...

I Józiek został sam. Chwiejnym krokiem ruszał w stronę domu.

* * *

Nazajutrz szedł na umówione miejsce. Ścisnął w ręce kartkę z zapisanym adresem. Trafił. Sie-działo tu już kilku mężczyzn. Między nimi zauważył Rembosza. Ten podszedł do niego, wziął za rękę i doprowadził do jakiegoś, jakby ro-



Jak się masz Józiek?

bociarza, ale nie — miał za delikatne ręce. Poczuł to Józek, kiedy jedną z nich nieznajomy wyciągnął do niego, a Rembosz mówił:

— Towarzyszu prezesie, oto cenny nabytek dla naszych szeregów; nareszcie da się załatwić to, o czym wam wczoraj mówiłem.

— Doskonale, doskonale — mówił, zacierając ręce, nieznajomy, nazwany „towarzyszem prezesem“. Potem spojrzał na złoty zegarek, który wyciągnął z kieszeni kamizelki, a upewniwszy się widocznie, że czas jeszcze na rozpoczęcie zebrania, odezwał się do Józka:

— Siadajcie.

Józek usiadł. Nazwany „towarzyszem prezesem“ usiadł naprzeciw niego, poklepał go po kolanach, jakby go uważał za „swojego człowieka“ i zaczął:

— Towarzyszu, dobrze znacie granicę?

Józkowi przyszło na myśl, że znalazł się między przemytnikami.

— Dobrze... — odpowiedział, dziwiąc się jednak w myśli takiemu pytaniu.

— Otóż słuchajcie — ciągnął „towarzysz prezes“, — jesteście żołnierzem, tak?...

— A no tak — znowu zdziwiło Józka takie pytanie.

— Znacie prawo wojskowe? — nie przestawał pytać „towarzysz prezes“.

Józek przestał już dziwić się takim pytaniami. Ciekaw był raczej, co z nich wyjdzie, więc odpowiadał krótko:

— Rozumie się, że znam...

— Więc wiecie, że macie słuchać rozkazów, dobrze pełnić służbę, nienagannie się prowadzić...

Józek chciał powiedzieć, że nie takiemu to uczyć go służby wojskowej, jego, żołnierza „jak się patrzy“. Ale się wstrzymał, bo pan mógłby się obrazić i nie dać mu zarobić. Więc znowu powiedział krótko, choć zdenerwowany:

— Wiem... wiem...

— A teraz zapytam was o jedną rzecz, jeżeli, jak powiadacie, tak dobrze znacie służbę wojskową.

Wiadomo, że znam... — przerwał Józek.

... No to powiedzcie mi, ile oddział wasz

ma karabinów, gdzie stoi, jak daleko jest od granicy?... — urwał „towarzysz prezes“.

Józek zamyślił się, spojrzał na siedzącego naprost siebie „towarzysza prezesa“. Prezes położył mu ręce na kolana i jął wpatrywać się w jego oczy. Patrzył, jakby chciał wyczytać myśli Józka. A Józek wytrzymując ten wzrok, skierowany na siebie, ze zbieraniny pytań, jakie mu postawił „towarzysz prezes“, zaczął wydobywać prawdziwy ich sens.

— To z ciebie taki ptaszek? — myślał — a ty cholero, zdrajcę chcesz ze mnie zrobić? — oburzał się. A kiedy przypomniał sobie, że taki jeszcze go pyta, czy zna prawo wojskowe, zacisnął pięści.

Chciał wstać, stanąć przed draniem i pokazać mu... Ale się opamiętał. Nie. Ciekawy jest, co z tego dalej będzie. Trzeba tych draniów nauczyć. Do szpiegostwa go namawiają... — krzyczały w nim wszystkie myśli. Milczał.

„Towarzysz prezes“ dał mu już spokój. Nie otrzymawszy odpowiedzi, znowu poklepał Józka po kolanach i rzekł:

— Rozumiem was, towarzyszu, nie macie śmiałości otwarcie powiedzieć; nie bójcie się, wszystko będzie dobrze; zrozumieliśmy się, prawda?

— No tak... — odpowiedział Józek.

Odpowiedział: „no tak“ ale w myśli układał sobie plan. Już wiedział, na czym to mu chcą dać

zarobić. Pluć na taki zarobek. Czekać — odgrażał się w myśli — dam ja wam zarobek, takie syny! Niech im się zdaje, że wpadli na durnia...

Jeszcze raz otworzyły się drzwi facjatki i znowu wszedł jakiś mężczyzna. „Towarzysz prezes“ opuścił Józka, a spojrzawszy po obecnych odezwał się:

— No, sa wszyscy, możemy zaczynać...

Zaczęło się. „Towarzysz prezes“ zagajał:

— Otwieram posiedzenie sekcji techników komunistycznej partji polskiej...

Józek drgnął: szpiegdy, bolszewicy — strześliło mu w myśli. Nie mógł wytrzymać — chciał krzyczeć.

... Śmierć niech będzie tym, którzyby



Józek jak przez mgłę widział swoich towarzyszków

się ważyli nas zdradzić... — wołał, „towarzysz prezes“.

Słowa te oblały go na chwilę zimnym potem.

„Towarzysz prezes“ ze wzrokiem utkwionym w Jóźka nie przestawał mówić:

— ... Towarzyszu Otręba, klasa robotnicza oczekuje od was spełnienia wielkich zadań. Spodziewam się, że nie podniesiecie nigdy broni przeciw niej, przeciw jej armji czerwonej, bohatersko dzierżącej sztandar rewolucji światowej, na granicach burżuazyjnej, reakcyjnej Polski...

Józiek zasłuchał się w słowa „towarzysza prezesa“. A ten, zakończywszy swą mowę, zwrócił się do niego:

— Towarzyszu Otręba, chcemy wam dopomóc, jesteście biedni, chcemy wam dać zarobić. Rozumiecie?...

— Rozumiem...

wykrztusił Józiek, choć chciał krzyczeć na alarm.

— Nie chodzi tu oto, żebyście mieli się sprzeniewierzyć dyscyplinie wojskowej, nie, przysięgaliście i my was nie chcemy skłaniać do złamania przysięgi...

Józiek słuchał pilnie. Oburzyła go ta chytra gra, którą już całkowicie przejrzał.

— Słuchajcie — mówił dalej „towarzysz prezes“ — zbliża się 1-szy sierpnia, dzień, w którym międzynarodowy proletariąt musi pokazać swą siłę. Na ten dzień potrzeba nam druków, „bibuły“ z tamtej strony.

Damy znać, gdzie pełnicie służbę... Przejdzie tamtędy paru ludzi... Musicie ich nie widzieć. Przejdą i po wszystkim... A teraz ponieważ na urlop nie macie pieniędzy, dostaniecie... Zgoda?

Józiek musiał udać przez chwilę, że się waha. Wkońcu rzekł:

— Zgoda... Powiedzcie mi tylko, jak to wszystko mam zrobić?

Na to wstał Rembosz i odezwał się:

— Ja to już z tobą załatwię, Józiek...

Potem mówili o sprawach, które mało rozumiał Józiek. Czasami padało obelżywe słowo na wojsko, którego mundur nosił Józiek, na Polskę... Chciał wtedy zdzielić przez łeb pierwszego z brzegu, ale się hamował.

Po jakichś dwóch godzinach podnieśli się wszyscy i kolejno poczęli wychodzić. Został tylko Rembosz z Józiem.

— No, jak ci się podoba?—zapytał Rembosz.

— O... dobrze... — odparł Józiek. Przypominał sobie w tej chwili, że Rembosz zawsze był draniem.

— No, to masz...—i począł odliczać Józkowi pieniądze. — To zadatek, — 100 złotych. Jutro dostaniesz resztę. Teraz już wiesz wszystko?...

— Wiem.. wiem. mówił Józiek.

Biorąc pieniądze poczuł żar w policzkach. Chciał jak najprędzej wyjść. Uciec na ulicę i krzyczeć: „Bolszewicy, dranie, policja!“...

Wyszli. Rembosz chciał go wziąć do knajpy, ale Józiek wymówił się, że go boli głowa. Zaraz pożegnał się z nim i podążył spieszenie w kierunku domu.

Gdy był już pewien, że go Rembosz nie widzi, zwolnił kroku, a nawet zatrzymał się na przystanku tramwajowym. Wyprężył pierś i nabrał do płuc powietrza.

— Och... dobre powietrze... — szeptał do siebie, nasycając się świeżym, zdrowym powietrzem. Ale niedługo trwała ta radość, bo przypomniał sobie, że ma w kieszeni sto złotych, nie swoich, bolszewickich. Paliły mu ręce. Był zły, że poszedł na to zebranie. Rembosz obiecał mu zarobek, ucieszył się,

że zarobi, a tu masz, psiakrew, zarobek!...

Zaczął kropić drobny deszcz, więc trzeba było ruszyć z przystanku. Trzeba jakoś z tymi draniami załatwić. Ale jak?

Różne myśli wirowały w głowie Jóźka. Najpierw przyszło mu na myśl, żeby jutro oddać Remboszowi te 100 zł. i powiedzieć, że nie chce zarabiać... Ale potem okazało się, że tak będzie źle... Dlaczego? Rembosz będzie go podejrzewał o zdradę, jeszcze go znieścacka sprzątną. A co najważniejsze, że jak odda Remboszowi pieniądze, to chociaż mu nawet nic nie zrobią, będą się jednak mieli na baczności i gdy zamelduje dowódca strażnicy o tem, co go spotkało, to już nie będzie ich można znaleźć... Tak źle... Jak by to zrobić? — myślał Jó-



A co, wy już z urlopu?

ziek. Szedł powoli, aż nagle przystanął, przy-
mrużył oczy na chwilę i znowu ruszył. Miał
już plan.

Pójdę jutro pod fabrykę — mówił szeptem
do siebie aby wbić sobie w pamięć to, co po-
stanowił — umówię się o co chodzi, przyrzeknę,
że załatwię wszystko, pojedę i zamelduję o wszyst-
kiem dowódcy, por. Barańskiemu. — Powtórzył
sobie powoli parę razy ten plan, a gdy prze-
konał się, że nic w nim nie brakuje, że wszystko
do siebie pasuje, powiedział do siebie głośno:

— Tak, tak będzie najlepiej!

Brama domu, w którym mieszkał, przypom-
niała mu inne, jego własne, rodzinne sprawy.

Nazajutrz o umówionej porze czekał przed
fabryką. Zjawił się Rembosz. Dał mu resztę.
Józiek przyjął, jak gdyby nigdy nic. Powiedział
kiedy po urlopie będzie pełnił służbę. Jak będą
szli, niech zakukają po trzy razy. Przepuści ich.
Józiek wykładał to wszystko jedno po drugim,
z musu, bo tak trzeba było robić, aby „nakryć”
drani, aby go nie podejrzewano, że zdradził, bo
wtedy nicby z tego „nakrycia” nie było...

Józiek szedł ku swej strażnicy. Spotkali go
chłopcy z kompanji.

— Co, już z urlopu? — dziwili się.

— Już... — mówił Józiek.

Mówił od niechcienia. Śpieszno mu było do
porucznika Barańskiego, dowódcy plutonu. Nie
chciał ani chwili dłużej trzymać przy sobie ta-
jemnicy, jaką powierzyli mu wrogowie Polski,
komuniści. Stał wreszcie przed mieszkaniem
porucznika i zapukał.

— Wejść! — usłyszał znany mu dobrze głos.
Nacisnął klamkę i nieśmiało przekroczył próg.

— A co, wy z urlopu już, Otręba? — zdzi-
wił się porucznik.

— Tak jest, panie poruczniku...

— Co powiecie?

— Melduję panu poruczniko-
wi... — głos Otręby załamał się w
tem miejscu.

— Co wam się stało, Otręba?

— ...komuniści, cholery!

— Co... komuniści, mówcie!

Ale trzeba było aż uspakajać
porucznika, aby Otręba się opano-
wał i mógł mówić spokojnie o tem,
co zaszło w Warszawie. Kiedy
skończył, wyjął z za koszuli 500 zło-
tych i położył je na stole. Porucznika
Barańskiego opanowało krótkie wzru-
szenie. Zbliżył się do Otręby, położył
mu ręce na ramionach i rzekł do nie-
go, stojącego z opuszczoną głową:

— Otręba...

— Słucham pana porucznika...

— Głowa do góry... Dobry z was żołnierz,
dobry Polak, rozumiecie?...

— Rozumiem, panie poruczniku...

— Idźcie teraz odpocząć, zameldujcie się
u mnie jutro zrana.

Rozkaz, panie poruczniku!

Nazajutrz Otręba zameldował się u porucz-
nika. Otrzymał rozkaz: pójdzie, jak się umówił,
dostanie do pomocy jeszcze trzech. Jak zaku-
kają — puszczają, niech przechodzą, a potem,
psiakrew, żywcem wszystkich brać... Zrozumiano?

— Rozkaz panie poruczniku!

Chłopcy sprzedający gazety krzyczeli: „Wy-
krycie centrali komunistycznej w Polsce”...

Tłumy rozchwytywały gazety. Było to akurat
przed pierwszym sierpnia. Spodziewano się awan-
tur komunistycznych. Na ulicach stawały gro-
madki i czytając dodatek, mówiły: „Dzielny
chłopak, niema co?”

A gazeta sławiła wierność szeregowca Józefa
Otręby dla sztandarów Rzeczypospolitej, wier-
ność, której nie przemógł pieniądź zdrajców czer-
wonych. Czytano głośno, stając na środku ulic:
„Wczoraj policja obległa lokal, w którym
odbywało się właśnie zebranie sekcji techników
komunistycznych. Aresztowano około 20 osób.

Na ślad przestępców wpadły władze dzięki szere-
gowcowi K. O. P. Józefowi Otrębie, który zamel-
dował swemu dowódcy o zamiarach komunistów
przewiezienia wielkiego ładunku broszur i odezw
agitacyjnych z Rosji. Transport ten żołnierze
K. O. P. na granicy przyłapali, a konwojenci tran-
sportu pod silną strażą zostali przewiezieni do Wilna.

Tak wielki sukces nasze władze bezpieczeń-
stwa mogą zawdzięczać szeregowcowi Otrębie,
który nie poszedł na lep złota wro-
gów Polski, lecz do końca sumien-
nie wykonał swój obowiązek, jako
żołnierz i jako Polak. Jak się dowia-
dujemy, szeregowiec Otręba został
przedstawiony do odznaczenia Krzy-
żem Zasługi”.

A przed frontem wszystkich od-
działów K. O. P-u czytano w rozkazie:

„Szeregowiec Józef Otręba, zaagi-
towany przez komunistów, potrafił
nie tylko oprzeć się pieniężnym po-
kusom, ale i wydatnie przyczynił się
do wykrycia gniazda szpiegowsko-
komunistycznego, za co wyrażam mu
pochwałę”.

Tego dnia na strażnicy Otręby
nie przestawano krzyczeć:

— „Niech żyje Józiek, niech żyje!”.



GAJOWY URBAN

Pierwszy raz zobaczyłem go w czasie budowy nowej grobli. Był to typ gajowego, rzadko już teraz spotykany w Polsce — i to tylko wyłącznie na Polesiu.

Wychylił się z pobliskiego lasu i stał, patrząc na pracujących żołnierzy, podobny raczej do jakiegoś ducha leśnego, niż do człowieka. Ubrany był w białe parciane spodnie, takąż bluzę i poleskie chodaki. U pasa wisiał nieodłączny składany nóż i skórzana torebka na krzemień, krzesiwo i hubkę. Za plecami sterczała długa, niemal dwumetrowa strzelba, pamiętająca bodaj że czasy powstania listopadowego. Długie siwe włosy gładko uczesane, spadały mu na ramiona, a siwa szczecina tak gęsto pokrywała pomarszczoną twarz, że nie można było dostrzec na niej żadnego wyrazu.

Stał z pochyloną głową i patrzył, jak pod toporami żołnierzy padały olbrzymie sosny, jak później żołnierze ciągnęli je powrozami do miejsca budowy, zapadając się po pas w cuchnącem bagnie. Patrzył, jak podobni mrówkom, w chwili, gdy jedna warstwa grubych okraglaków grzęzła w bagnie, kładli następną warstwę, rzucali gałęzie, sypali piasek, oraz kopali po obu stronach budowanej grobli głębokie rowy ściekowe. Patrzył na mokrych i unurzanych w błocie żołnierzy, na długi sznur palików, oznaczających kierunek przyszłej grobli, biegnący od lasu przez bagna aż hen na odległe łąki i myślał. Niewiadomo o czym, bo w chwili, gdy miałem podejść do niego, odwrócił się i wkrótce zniknął w gęstym poszyciu odwiecznego boru.

Mówiono o nim, że mimo sędziwego wieku nie zdarzało się, aby chybił kiedy ze swojej długiej rusznicy. Nikt też nie znał tak, jak on,

życia czworonogich mieszkańców lasu, nikt nie wiedział lepiej od niego, gdzie są najlepsze toki guszców czy cietrzewi i w którym miejscu najlepiej bierze ryba, bo trzeba dodać, że stary Urban był również zamiłowanym rybakiem. Mówiono, że ojciec jego w czasie powstania styczniowego chował w ostępach boru całe oddziały powstańców, aż padł pewnego dnia w jakimś potyczce.

Gajówka starego Urbana leżała w głębokim borze, poza rejonem mojej strażnicy i dlatego też nie miałem okazji wstąpić do niego.

Dopiero w drugim roku na wiosnę, gdy wody szeroko rozlały po równinie poleskiej, idąc z dwoma żołnierzami do sąsiedniej strażnicy, gdzie „rezydował” kolega mój, plutonowy Tomasz — spotkałem gajowego Urbana na grobli, zbudowanej w zeszłym roku.

Szedł wolnym krokiem, z narzucaną na ramieniu nieodłączną swą strzelbą, trzymając pod pachą niewielkie zawiniątko. Zobaczywszy mnie, zdjął czapkę i grzecznie pozdrowił. Zaproponowałem mu,

by przyłączył się do nas, poczem pomaszzerowaliśmy razem.

Stary Urban chętnie z nami nawiązał rozmowę. Zauważyłem, że chociaż był Białorusinem, mówił dość dobrze po polsku.

— Ot, ja panie widział w zeszłym roku, jak wy tę groblę robiliście. Myślę sobie, daremnie wasze trudy panowie żołnierze. Przez takie wielkie bagno nie można będzie drogi zrobić i tylko lasu mnie było szkoda, ot, zwyczajnie, jak człowiekowi, który od maleńkości w lesie się wychował i w lesie żyje. A teraz, jak idę przez tę groblę, ale nie tylko ja, każdy gospodarz, jak wjedzie na groblę, zaraz mówi: „Daj



Stał z pochyloną głową i patrzył...

Boże zdrowie tym panom żołnierzom, że taką dobrą drogę zrobili”.

I objeżdżać nie trzeba bagna, równo jedziesz, jak po stole.

— To mówicie, że jednak nie próżnujemy tu na granicy?

— Co tu gadać panoczku. Daj Boże wieczne panowanie naszej Polsce za to, że was tu przysłała, a wam dobrego zdrowia. Nie słysząc tu już dawno o żadnych bandytach, cicho jest i spokojnie. Drogi pobudowali, kanały pokopali, dzieci uczą i nas tak samo, jak mamy żyć na świecie. Ot, moja wnuczka chodzi uczyć się na strażnicę do pana plutonowego Tomasza. Dzisiaj list sama napisała do mego syna najmłodszego, który służy w wojsku. Tak ja z tej radości myślę sobie, że trzeba wziąć gościńca i iść podziękować panu plutonowemu. Wziąłem też zaraz trochę masła, sera i miodu i idę na strażnicę. Może i wy, panie, tam idziecie?

— Tak jest. Również tam idę. Ale nie wiem, czy pan plutonowy przyjmie od was tego gościńca, bo on przecież uczy zupełnie zadarmo i jeszcze się może na was zagniewać za podarek.

— Jaki tam podarek. Zwyczajnie, jak sąsiad do sąsiada, u nas z pustymi rękami się nie idzie. A dla gościa też znajdzie się zawsze poczęstunek.

— Oczywiście, że się znajdzie — zapewniłem go, znając gościnność Tomasza.

Wkrótce minęliśmy groblę, która tak zaimponowała gajowemu Urbanowi i okolicznym gospodarzom i po półgodzinnym marszu lasem, zobaczyliśmy wieżyczkę strażnicy, wychylającą się z za zielonych wierzchołków starych dębów.

Tomasz, jak przewidziałem, przyjął nas bardzo serdecznie, lecz dowiedziawszy się, z czym przyszedł Urban, zaczął się gniewać i dopiero gdy mu szepnąłem, że zwyczaj każe przyjąć i ugościć, zaprosił nas do stolika, ustawionego pod rozłożystym dębem obok strażnicy. Wkrótce przyniósł

butelkę wina, chowaną na jakąś uroczystość i na stole zjawiała się tradycyjna jajecznica. Ustalił się bowiem w Korpusie taki zwyczaj, że każdego gościa przyjmuje się jajecznicą. Tę to bowiem potrawę można najprędzej i najłatwiej przyrządzić.

Stary Urban z zadowoleniem przyjął gościnę, a gdy wreszcie przyszła kolej na wino, wziął do ręki szklanekę i zwracając się do Tomasza i do mnie, tak przemówił:

— Dziękuję wam, panie, za to, że uczycie moich wnuków i wam, panie, za to, że zrobiliście nam dużo dobrego i uczycie nas, często ciemnych ludzi, jak mamy żyć na świecie. Wyświadczyliście nam, panowie żołnierze, dużo dobrodziejstw, za co wam daj Boże długie lata życia i szczęścia, a naszej kochanej Polsce wszystkiego najlepszego.

To mówiąc, ukłonił się nam nisko, poczem wypił duszkiem.

Uściskaliśmy jego spracowane dłonie, zapewniając, że dopóki Korpus Ochrony Pogranicza będzie na granicy, zawsze będzie wspomagał ludzi, mieszkających w pasie przygranicznym. Stary Urban rozczulił się i dziękował nam gorąco za dobre serce.

Po krótkiej rozmowie poprosiłem go, aby opowiedział nam coś o powstańcach, których kilkakrotnie

ratował jego ojciec przed Moskalami.

Widocznie moja prośba obudziła w nim najmilsze wspomnienia z lat dziecińczych. Przeżyte chwile powstania musiały na nim zrobić głębokie wrażenie, z łatwością bowiem wydobywał je z mroków pamięci, nie pomijając nawet drobnych szczegółów.

Słońce chyliło się już ku zachodowi i nastał cichy i pogodny wieczór, a stary gajowy snuł dalej swą piękną opowieść o bohaterskich wysiłkach naszych dziadów.

Stare dęby, oświetlone ostatnimi promieniami słońca, lekko szumiały liśćmi, jakby potakując słowom swego siwego opiekuna.



— Stary gajowy opowiadał...

W R A C A M

Szary, mokry, ponury ranek zimowy. Ciężkie zwały ołowianych chmur mżą drobnym, przejmującym deszczem.

Kłusujemy w zupełnej ciszy. Nie pada ani jedno słowo. Major, zazwyczaj pełen werwy i humoru, jedzie obok z wyrazem głębokiej troski.

Odczuwam wyraźnie, jak myśli nasze, błędząc około tej samej sprawy, starają się wybiec o kilka godzin naprzód i dać rozwiązanie, którego w żaden sposób w tej chwili przewidzieć nie można. Niepokojem napełnia nas samo przypuszczenie, że może nastąpić zakończenie niepomysłne, że może trzeba będzie, ścisnąwszy zęby, rumienić się ze wstydu.

Napełnia nas niepokojem świadomość niebywalej perfidji w użyciu środków, jakimi nasi wschodni sąsiedzi potrafią omotać duszę ludzką, aby ją potem zepchnąć w bagno. Nurtuje w nas obawa, czy wystarczy mu odporności, czy nie ulegnie, nie podda się...

I w ciszę, przerywaną chlapaniem kopyt końskich, uderzających po rozmokłym śniegu, padają pełne niepokoju słowa majora:

— Psiakrew, czyżby nie zechciał wrócić?

Nie mogę zdobyć się na odpowiedź. Uświadamiam sobie tylko, że za kilka chwil wielkość i powaga Rzeczypospolitej może bezkarne doznać ujmy, a my będziemy musieli być biernymi świadkami tego potwornego zdarzenia.

W tym ciężkim, przygniatającym nastroju dojeżdżamy do odwodu kompanji. Służbowy melduje, iż dowódca kompanji wyjechał już i czeka nas na strażnicy.

W kilkanaście minut jesteśmy na miejscu. Krótki raport dowódcy kompanji i powitanie. Przedstawia się nam delegat starostwa, jako przedstawiciel władz administracyjnych. Wkrótce idziemy w stronę słupów granicznych.

Po przejściu groblą około pół kilometra dochodzimy do granicznej rzeczki.

Wszyscy przystanęli i spojrzeli na siebie...

Kilka metrów pasa neutralnego, przed nami słup graniczny a przy nim grupa ludzi w mundurach koloru ziemi. Inny za tym skrawkiem terenu świat...

Ciszę przerywa major zdecydowanym głosem: — Chodźmy!

Przeszliśmy przez zamrażającą rzeczkę. Dowódca kompanji wskazuje nam kilka miejsc w pobliskich haszczach, gdzie bolszewicy niedawno usadowili swoje zasadzki. A no — asysta mającej odbyć się ceremonji...

Obie grupy dzieli już tylko kilka kroków.

Podnieśliśmy głowy. Steżały twarze i spojrzenia. Czujemy w tej chwili, że godność i honor Państwa dźwigamy na swych barkach. Kilka ostatnich twardych, żołnierskich kroków. Stajemy. Powitanie. Major przedstawia się — po nim — my. Chwila przykrego milczenia, poczem padają słowa majora:

— Możemy zaczynać.

Pada odpowiedź „tak”.

Podczas wykładania różnych aktów i papierów, posłali po naszego uciekiniera. Przyglądam się ciekawie bolszewickim oficerom. Jest ich czterech. Trzej — zwyczajna skromna asysta. Czwarty — ruchliwy i pewny siebie. Patrząc na

niego nietrudno przekonać się, że w tem towarzystwie on jedynie ma coś do powiedzenia. Jest to „politruk”, jeden z tych ludzi, którzy mają nieograniczone prawo śledzenia i kontrolowania pracy i zachowania się dowódców wojskowych. Wzajemny stosunek tych czterech oficerów od razu rzuca się w oczy. Z jednej strony ze sposobu wydawania, a z drugiej — wykonywania otrzymanych poleceń. Pod jednym względem byli jednak podobni: w ironicznych, pewnych siebie spojrzeniach, jakimi w toku rozwijającej się rozprawy nie omieszkali nas przy każdej sposobności obdarzać.

Nie ulegało dla mnie wątpliwości, że byli pewni wyników rozprawy. Byli przekonani, że



Krótki raport dowódcy kompanji...



Obie grupy dzieli tylko kilka kroków

bezkarnie zagrają na naszych uczuciach i na naszej dumie żołnierskiej...

Spojrzałem na swoich. Grymas z trudnością ukrywanej przykrości odbija się na wszystkich twarzach. Przysuwam się bliżej majora i mówię półgłosem:

— Nie jest dobrze.

Potwierdzające kiwnięcie głowy dowodzi, że major podziela moje spostrzeżenie.

A tymczasem pierwsza część protokołu jest już prawie przez politruka przygotowana. Omówione szczegóły wydania broni, umundurowania i rynsztunku już ustalono definitywnie.

Koło stołu, ustawionego pod słupem, dwie oddzielne grupki oficerów skierowują swój badawczy zwrok w stronę, skąd eskorta prowadzi żołnierza.

I znowu natrętnie staje mi przed oczyma ta, nie bez przyczyny przecież przez cały dotychczasowy ciąg sprawy okazywana, pewność oficerów bolszewickich. I wiem także, że poza wartością moralną tego człowieka, która wszystko zadecyduje, nic tu już na sprawę wpłynąć nie może.

Za chwilę nastąpi rozstrzygnięcie. W ostatniej chwili zadaję sobie jeszcze pytanie czy przeważą umiejętne wykorzystanie występku, popełnionego pod namową, w chwili podniecenia i zaszachowanie odpowiedzialnością, jaką przecież trzeba ponieść w chwili powrotu, czy też zwycięży miłość do swoich, przywiązanie do ziemi ojczystej i tlejąca jeszcze iskierka honoru żołnierskiego?

Analizuję ponownie motywy jego czynu. Jediną przyczyną dezercji była miłość do dziewczyny, która, mając najbliższych krewnych po

tamtej stronie, namówiła go do przejścia granicy i rzucenia kraju ojczystego. Doznaję jednak chwilowego uspokojenia. Może przecież bolszewicy cieszą się zbyt wcześnie.

O kilka kroków od nas zatrzymuje się eskorta. Lękliwie, ukradkiem zwrócona w naszym kierunku twarz bez kropli krwi, z całą głębią malującego się wstydu. Rozbolełe spojrzenie... Nerwowe drżenie powstrzymanego płaczu na widok własnych mundurów.

Sytuacja zaczyna się zmieniać. Na twarzach, pewnych siebie dotychczas, bolszewickich oficerów zaczyna się odbijać jakieś zdziwienie i niepokój. Ciche szepty i nieco nerwowe zwrócenie się do nas, czy jesteśmy gotowi przeprowadzić końcową formalność zapytań — zdawałyby się wskazywać, że obecnie bolszewicy pragną najszybszego zakończenia.

Czułem, że gdyby można było zwrócić się do szeregowca R. z kilkoma chociaż słowami, sprawa byłaby dla nas wygrana. Jednak niewolno. Trzeba poddać się przyjętym przepisom.

Wystąpił przedstawiciel władz administracyjnych. W ciszy padło jego zapytanie.

— Szeregowiec R., czy dobrowolnie przekroczyliście granicę?

Pada twierdząca odpowiedź.

I następne pytanie, które za chwilę rozstrzygnie wszystko, które za chwilę może wykreślić go z listy żyjących naszego kraju, pozbawi go



Wracam!

rodziny, najbliższych, może uczyni z niego tułacza o wiecznej tęsknocie, bez własnego kąta, bez możliwości złożenia kiedyś głowy na własnej ziemi...

I pytanie to pada.

— Szeregowiec R., czy chcecie zostać na terenie S.S.S.R., czy też wrócić do kraju? Pozostawiam wam chwilę czasu, namyślcie się...

W tej chwili oczy wszystkich zawisają na twarzy szeregowca R. i z napięciem starają się rozwiązać zagadkę.

Nagle staje się rzecz nieoczekiwana. Szeregowiec R. z okrzykiem „Wracam, wracam!..“

biegnie do majora i chowa się za niego, chwytając go kurczowo rękoma.

Major zwraca się do oficerów bolszewickich z zapytaniem, czy uważają to oświadczenie za wystarczające. Na twierdzącą odpowiedź każe szeregowca R. odprowadzić.

Na ich twarzach maluje się teraz bezgraniczna złość bezsilności i zawodu, że dwa miesiące pracy nad omotaniem duszy nie zdołało zabić doszczętnie poczucia żołnierskiego honoru i przywiązania do kraju. — Nasze oczy przepełnia duma.

C

ANTONI BOGUSŁAWSKI

TRĘBACZU NASZ

Pieśń szwadronów KOP-u.

TEMPO MARSZA

MUZYKA STEFANA ŚLEDZIŃSKIEGO



Trębacz nasz, co alarm grasz:
Nim urywany sygnał dasz
na trąbce do galopu,
w bok z koniem skreć, fatygi szczędź:
nie przebrzmi echo — w minut pięć
już pędzi szwadron KOP-u!

Chłop w chłop — zuch, wart każdy dwóch;
w stu szablach tkwi jedyny duch,
a z siarki i z ukropu!
Gdys zmokły śledź, to doma siedź!
Nie będziesz tej ochoty mieć,
co ma ją szwadron KOP-u!

Rów, jar czy błon, bór, mszar czy toń —
dzielnego jeźdźca tęgi koń
wyniesie i z potopu...
W rozstajach dróg prowadzi Bóg,
by zawsze w porę dobiec mógł
z odsieczą szwadron KOP-u!

Gdzie krew i lęk, gdzie mord i jęk,
gdzie z bratniej chaty — iskier pęk
wybija się od stropu,
nim zbójca znikł, piorunem, w mig
doskoczy, wczepi się, jak żbik
we wroga szwadron KOP-u!

LISTA ODZNACZONYCH

I. Złotym Krzyżem Zasługi.

1. pplk. Bobrowski Adam
2. pplk. Giza Józef
3. mjr. Dąbrowski Jerzy
4. mjr. Fiala Kazimierz
5. mjr. Gryglaszewski Józef
6. mjr. Hajduk Paweł
7. mjr. Hojnowski Stanisław
8. mjr. Królikowski Władysław
9. mjr. Kielbasa Władysław
10. mjr. dypl. Kramarczyk Jerzy Stanisław
11. mjr. Mijakowski Hugo
12. mjr. Mierzejewski Edmund
13. mjr. Niedźwiecki Marjan
14. mjr. Różański Jan
15. mjr. dypl. Ruszczyc Leopold
16. mjr. Schulz Leon
17. mjr. Stark Edmund

II. Srebrnym Krzyżem Zasługi.

1. mjr. Mendoszewski Wincenty
2. kpt. Bacz Karol
3. kpt. Bydliński Władysław
4. kpt. Branicz Stanisław
5. kpt. Dajczak Stanisław
6. kpt. Danielewicz Tadeusz
7. kpt. Falkiewicz Stanisław
8. kpt. Górka Tadeusz
9. rtm. Hejnych Stanisław
10. kpt. Jamka-Koperski Franciszek
11. kpt. Jarmański Jan
12. kpt. lek. Kordzik Marjan
13. kpt. Langman Zygmunt
14. kpt. Markiewicz Mieczysław
15. kpt. Rogowski Eugenjusz
16. kpt. Różalski Stefan
17. kpt. Sokołowski Jerzy II.
18. kpt. Warchał Zygmunt
19. kpt. dypl. Wilimowski Seweryn
20. kpt. Zygmunt Stanisław
21. por. Bąkowski Julian
22. por. Błoński Tadeusz
23. por. Cebula Feliks
24. por. Chorzępa Wojciech
25. por. Duczmał Ludwik
26. por. Grzymała Zygmunt
27. por. Hospodarewski Roman
28. por. Huml Lotar
29. por. Heine Lucjan
30. por. Ilkowski Piotr
31. por. Jackowski Stanisław II.
32. por. Jeszke Jan
33. por. Jeżowicz Jan
34. por. Kominkowski Aleksander
35. por. Konopka Jan
36. por. Krajewski Wojciech
37. por. Krzysik Michał
38. por. Kuszelewski Jerzy
39. por. Naglicki Marjan
40. por. Nowak Franciszek
41. por. Reutt Tomasz
42. por. Rutkowski Jan II.
43. por. Skórnicki Józef
44. por. Smarzewski Tadeusz
45. por. Szymański Edward II.

46. por. Sikorski Edward
47. por. Zaborowski Władysław
48. por. lek. Zakrzewski Władysław
49. por. Żórniak Kazimierz
50. p. c. k. Bielawski Kazimierz

III. Brązowym Krzyżem Zasługi.

1. chor. Nadolski Feliks
2. st. wachm. Braidicz Karol
3. st. wachm. Bilski Władysław
4. st. wachm. Cyran Stanisław
5. st. sierż. Grobelny Franciszek
6. st. sierż. Jaranowski Stanisław
7. st. sierż. Kaus Franciszek
8. st. wachm. Korbecki Franciszek
9. st. sierż. Mlynek Karol
10. st. sierż. Szulc Franciszek
11. st. sierż. Zieliński Franciszek
12. st. sierż. Żuchowicz Wiktor
13. sierż. Badziąg Teofil
14. sierż. Łakomiak Michał
15. sierż. Marzeta Jan
16. sierż. Michalak Antoni
17. wachm. Mlaskot Wincenty
18. sierż. Nowak Michał
19. sierż. Nawrocki Edward
20. sierż. Paszkot Jan
21. sierż. Popławski Franciszek
22. sierż. Piątek Stanisław
23. sierż. Rosik Antoni
24. sierż. Tompolski Józef
25. sierż. Worek Jakób
26. plut. Bursze Bruno
27. plut. Chudczar Mieczysław
28. plut. Fit Jan
29. plut. Jasnoch Józef
30. plut. Matuszak Władysław
31. plut. Mroczkowski Panteleon
32. plut. Słowikowski Julian
33. plut. Zora Walenty
34. kapr. Wędzony Piotr
35. kapr. Zwierzchowski Klemens
36. st. szer. Malinowski Karol
37. st. szer. Miczyński Władysław
38. szereg. Zeńka Antoni.

IV. Krzyżem Zasługi za dzielność.

1. kapral Siennicki Stefan
2. st. szer. rez. Binczyk Stanisław
3. st. szer. rez. Chachulski Stanisław
4. st. szer. rez. Ruszkowski Władysław
5. st. szer. rez. Zientara Alojzy Jan
6. szer. rez. Leśniak Feliks
7. szer. rez. Malecha Szczepan
8. szer. rez. Nowak Wincenty
9. ś. p. szereg. Niciarz Stefan
10. szer. rez. Ochnik Józef
11. szereg. Pacura Michał
12. szereg. rez. Paprocki Kazimierz
13. szereg. rez. Półtorak Stanisław
14. szereg. rez. Rogaliński Kazimierz
15. szereg. rez. Śrubka Wiktor
16. ś. p. szereg. Wiśniewski Józef
17. szereg. Wójtowicz Kazimierz



Pogrzeb ś. p. szer. Stefana Niciarza z 4 baonu



Pogrzeb ś. p. uł. Bolesława Niezgórskiego z 16 szwadronu

WYKAZ ZMARŁYCH

W OKRESIE OD DNIA 1 LISTOPADA 1928 R. DO DNIA 31 PAŹDZIERNIKA 1929 R.

L. p.	Szarża	NAZWISKO I IMIĘ	Przydział	Data zgonu	Gdzie pochowany
1	kpt. lek.	Siwiński Wacław 1895	Baon Szkolny	10.8.1929	w Grodnie
2	chor.	Pijanowski Stanisław	9 baon	2.7.1929	w Dubniakach
3	st. sierż.	Rozłanowski Stanisł. 1880	4 "	2.2.1929	we Lwowie
4	"	Telusz Jan	9 "	9.5.1929	w Brześciu n/B.
5	"	Wylęgała Ignacy	21 "	31.3.1929	w Niemenczynie
6	sierż.	Laskowski Stanisław 1897	25 "	2.4.1929	we Lwowie
7	"	Rżany Stanisław 1901	19 "	29.1.1929	w Wilnie
8	"	Sidoryk Józef	1 "	21.5.1929	w Wilnie
9	wachm.	Szczybalski Stanisł. 1895	18 "	8.7.1929	w Rokitnie
10	plut.	Kania Wincenty 1900	4 "	16.7.1929	w Dederkałach
11	"	Kluczka Jan 1898	Szk.pdf.zaw.kaw.	27.10.1929	w Równem
12	"	Kongiel Edmund	27 baon	24.6.1929	w Klecku
13	"	Kruk Feliks	3 bryg.	28.5.1929	w Wilejce
14	kpr.	Brzoza Wacław 1905	26 baon	12.7.1929	w Szpanówce
15	"	Grodecki Władysł. 1905	6 "	20.10.1929	w Wołożynie
16	"	Sperski Stanisław 1905	22 "	27.6.1929	w Wilnie
17	kpr.nadt.	Idziechowski Aleks. 1904	26 "	2.12.1928	w Równem
18	kpr.	Miks Józef 1906	8 szwadr.	16.5.1929	w Krasnem
19	"	Pleta Bronisław 1905	23 baon	25.12.1928	w Działdowie
20	st. szer.	Basiuk Jan	12 "	25.5.1929	w Kałacharówce
21	"	Fajkowski Jan 1906	24 "	5.10.1928	w Sejnach
22	"	Gajdzik Izyd. Feliks 1906	12 "	20.9.1929	w Równem
23	"	Hemon Józef 1904	4 "	5.8.1929	w Lidzie
24	"	Łukoszczuk Jan 1906	16 "	27.4.1929	—
25	"	Potoczny Ludwik 1905	28 "	3.8.1929	w Wołożynie
26	szereg.	Barański Andrzej 1905	25 "	16.3.1929	we Lwowie
27	"	Brzeziński Józef 1906	24 "	6.11.1928	w Sopoćkinach
28	"	Chrostowski Stanisław	25 "	26.1.1929	w Wilnie
29	"	Cichor Adam 1905	14 "	30.11.1928	we Lwowie
30	"	Dąbek Jan 1906	26 "	10.5.1929	—
31	"	Dąbrowski Czesław 1906	6 "	12.8.1929	w Wołunie
32	"	Dłuczyk Wilhelm	14 "	23.6.1929	w Boryszkowcach
33	"	Domagała Stanisław	12 "	28.5.1929	w Podwołoczyskach
34	"	Dubas Henryk	15 "	2.1.1929	w Perewołówkach
35	"	Dzikowski Bolesław 1905	20 "	9.9.1929	w Wilnie
36	"	Dziurdziński Michał 1906	6 "	20.5.1929	w Iwieńcu
37	"	Flak Bronisław 1906	23 "	28.5.1929	w Grodnie
38	"	Gołębiowski Jan 1906	16 "	26.3.1929	w Mikaszewiczach

L. p.	Szarża	NAZWISKO I IMIĘ	Przydział	Data zgonu	Gdzie pochowany
39	Szereg.	Górka Franciszek	8 baon	20.3.1929	w Stolpcach
40	"	Graczyk Leon 1905	24 "	6.11.928	w Sopoćkinach
41	"	Herba Jan	4 "	2.1.1929	w Dederkałach
42	"	Hryniewicz Tadeusz 1905	22 "	19.7.1929	w Wilnie
43	"	Kiunek Piotr	17 "	7.5.1929	w Moczulach
44	"	Koguz Jan	12 "	25.3.1929	we Lwowie
45	"	Kopalski Jan 1905	19 "	16.6.1929	w Słobódce Zawierskiej
46	"	Koreń Zenon	23 "	15.6.1929	w Porzeczu
47	"	Kot Józef	14 "	23.6.1929	w Boryszkowcach
48	"	Kubacki Antoni 1906	2 "	26.5.1929	w Ludwipolu
49	"	Kuz Jerzy 1906	11 "	29.5.1929	w Ostrogu
50	"	Lech Stanisław 1905	4 "	29.11.928	w Łanowcach
51	"	Lesiuk Mikołaj 1905	23 "	25.8.1929	w Grodnie
52	"	Matuszczak Antoni	7 "	31.10.929	w Podświlju
53	"	Mazurek Michał	4 "	23.3.1929	w Równem
54	"	Mękowski Jakób 1906	2 "	3.2.1929	w Bereźnem
55	"	Miska Władysław 1906	29 "	6.11.928	w Suwałkach
56	"	Mokrzycki Józef	4 "	22.10.928	w Równem
57	"	Morowiak Jan 1906	10 "	19.4.1929	w Radoszkowiczach
58	"	Niciasz Stefan 1906	4 "	20.5.1929	w Dederkałach
59	"	Niewczas Stefan 1907	8 "	10.5.1929	w Stolpcach
60	"	Nowotarski Michał 1905	2 "	26.3.1929	w Bereźnem
61	"	Pawłowski Władysł. 1906	Oddz. Szt.	7.9.1929	w Warszawie
62	"	Pęczek Maksymilian	5 baon	19.2.1929	w Dziśnie
63	"	Rybczuk Tenesij	23 "	19.5.1929	w Grodnie
64	"	Schröder Wilhelm	24 "	3.7.1929	w Bydgoszczy
65	"	Sus Franciszek	13 "	25.1.1929	we Lwowie
66	"	Szmechtik Artur 1907	1 "	9.10.929	w Budslawiu
67	"	Szubelak Jan 1905	17 "	17.8.1929	w Dawidgródku
68	"	Szulc Wilhelm 1907	25 "	25.3.1929	w Mostach Wielkich
69	"	Szum Nikila	17 "	7.5.1929	w Dawidgródku
70	"	Urbanowicz Miecz. 1906	Oddz. Szt.	5.4.1929	w Warszawie
71	"	Urbański Piotr 1906	13 baon	4.4.1929	we Lwowie
72	"	Waszczyk Stanisław	7 "	9.2.1929	w Baranowiczach
73	"	Wilkowski Antoni 1906	29 "	25.12.928	w Grodnie
74	"	Wojtczak Bronisław 1905	8 "	19.9.1929	w Siejsłowiczach
75	"	Zagroba Leon	24 "	27.11.928	w Sopoćkinach
1	ułan	Duniec Bronisław 1906	2 szwadr.	28.8.1929	w Iwieńcu
2	"	Jeziorski Stanisław 1906	10 "	13.9.1929	w Klecku
3	"	Kowalczyk Jan	12 "	22.12.928	w Wilnie
4	"	Lewandowski Teodor 1906	20 "	4.11.928	w Nowo-Swięcianach
5	"	Naduch Władysław	Oddz. Szt	21.5.1929	w Warszawie
6	"	Niezgórski Bolesław 1905	16 szwadr.	18.6.1929	w Leninie
7	"	Płotka Jan	7 "	2.12.928	w Wilnie

g-233



T R E Ś Ć

	Str.		Str.
1. Rozkaz Dowódcy — gen. bryg. Stanisław Tessaro	3	15. K. O. P. (wiersz) — Artur Oppman	43
2. Pięć lat pracy — T. M.	5	16. Nasi przodkowie — Rotmistrz-oboźny	44
3. Raport (wiersz) — kpt. Zenon Lipiński	13	Mohort — Kapitan Piotr Więckowski -	45
4. Działalność w świetle cyfr — por. Stanisław		bryg. Józef Olszyna-Wilczyński	46
Olechnowicz	14	17. Przeszłość historyczna Podola — zebrał p	47
5. Praca kulturalno-oświatowa — kpt. Franciszek		Juljusz Ulatowski	48
Jamka-Koperski	16	18. Rumuński Korpus Ochrony Pogranicza — mjr.	49
6. Wychowanie Fizyczne — B. S.	21	dypl. Tadeusz Wasilewski	54
7. Piąty bieg sztafetowy — kpt. dypl. Bronisław		19. Najdroższy nasz gość	57
Kowalczewski	25	20. Ucieczka — kpt. Zenon Lipiński	58
8. Narciarstwo w służbie Korpusu — T. M. . . .	30	21. Najcięższa chwila Wojtka Bąka — kpt. Stani-	60
9. Obozy harcerskie — kpt. dypl. Bronisław Ko-		slaw Falkiewicz	65
walczewski	32	22. Szeregowiec Otręba — Władysław Przyłuski .	69
10. Służba łączności — mjr. Zygmunt Grudziński .	34	23. Gajowy Urban -- plut. Romuald Mackiewicz	74
11. Budownictwo — pplk. Adam Bobrowski . . .	35	24. Wracam — C.	76
12. Drogi komunikacyjne — por. Lucjan Heine .	36	25. Trębacz nasz (wiersz) — Antoni Bogusławski	78
13. Walka z przemytem — por. Stanisław Olechnowicz	38	26. Lista odznaczonych	79
14. Akcja dożywiania — Z. L.	42	27. Lista zmarłych	80

WYDAWNICTWO OFICERÓW I SZEREGOWYCH KORPUSU OCHR. POGRANICZA

KOMITET REDAKCYJNY:

MJR. DYPL. WITOLD STEFAN KIRSZENSTEIN, MJR. JAN LASKOWSKI, KPT. DYPL.
BRONISŁAW KOWALCZEWSKI, KPT. STANISŁAW FALKIEWICZ, KPT. ZENON
LIPIŃSKI, POR. LUCJAN HEINE.

REDAKTOR: KPT. FRANCISZEK JAMKA-KOPERSKI

KLISZE I DRUK ORAZ OKŁADKĘ DWUBARWNA ROTOGRAWJURĄ WYKONANO
W ZAKŁ. GRAF. E. I D-RA K. KOZIAŃSKICH W WARSZAWIE, KRAK. PRZEDM. 66.



J-233